



MAGGIE SHAYNE

W kręgu tajemnic

PROLOG

Silver City, stan Nowy Jork 1985 rok

Szabla świsnęła koło jego szyi tak blisko, że Marcus prawie poczuł jej ostrze na skórze.

Caine uśmiechnął się. Miał pięćdziesiąt dwa lata i przypominała o tym każda zmarszczka jego twarzy o męskich, nieregularnych rysach. Zręczności ruchów mogłyby mu pozazdrościć dwudziestolatek, a w jego kobaltowo niebieskich oczach błyszczały iskierki humoru, nadając mu urok psotnego uczniaka.

Caine rzucił się w przód i zadał pchnięcie w górę, jednak Marcus sparował cios. Broń Caine'a z brzękiem upadła na podłogę. Starszy mężczyzna spojrzał z uznaniem na młodszego.

- Po raz pierwszy mnie rozbroiłś, chłopcze. Albo ja się starzeję, albo ty walczysz coraz lepiej. - Caine wsunął rękę za wycięcie przepoconego podkoszulka bez rękawów.

Marcus nadal zachowywał czujność. Wiedział, że po Cainie może spodziewać się wszystkiego. Dlatego oparł się pokusie, nie wytarł potu spływającego po torsie i uważnie obserwował swojego partnera.

Caine odwrócił się, jakby zamierzał odejść, ale natychmiast zrobił błyskawiczny zwrot. Tym razem trzymał dwumetrowy drąg. Kręcił nim młynka, jednocześnie przerzucając go z ręki do ręki i zbliżając się powolutku.

Marcus odrzucił szablę i z jednego z ustawionych wzdłuż ścian gimnastycznej sali stojaków chwycił drugi drąg. Przez chwilę obaj przeciwnicy ostrożnie krążyli wokół siebie. Kiedy zaatakowali, obszerne pomieszczenie wypełniły ogłuszające dźwięki zderzających się kijów.

Broń Caine'a nagle złamała się.

- Jeden do jednego - powiedział Marcus. - Masz ochotę na walkę wręcz?

- Innym razem. - Caine nieoczekiwanie wyciągnął z kieszeni mały, czarny rewolwer i wycelował go w swojego partnera.

Marcus zamarł. Dokładnie tak samo jak dziewięć lat temu. I na moment cofnął się w czasie. Znow słyszał grzechot strzałów z karabinu i pełen udreki, rozpaczliwy krzyk matki.

Wykrzyczała wtedy jakieś nazwisko. Nazwisko, którego Marcus nie potrafił sobie przypomnieć - podobnie jak wielu innych rzeczy związanych z dzieciństwem. Ale wciąż pamiętał ów dzień tuż przed Bożym Narodzeniem. Sara, młodsza siostra, skakała z radości, ponieważ wkrótce mieli pojechać z wizytą do rodziny na ranchu w Teksasie. Spędzali tam prawie wszystkie święta.

Sara. Jego ukochana siostrzyczka. Matka. I ojciec. Wszyscy martwi.

Nienawidził Bożego Narodzenia.

Z biegiem lat tamte straszne dźwięki zatarły się w pamięci. Podobnie jak zapach prochu. Ale pozostały we wspomnieniach. Trochę nierzeczywiste, były jednak częścią przeszłości.

Marcus wyprostował się i wysunął podbródek.

- Wiesz, że nie trenuję z bronią palną.

- Wiem. I rozumiem to, Marcus. Lepiej, niż ci się wydaje. Przez dziewięć lat nigdy jej nie używaliśmy.

- Więc dlaczego teraz celujesz do mnie z tego świństwa? Caine wzruszył ramionami. Uniósł brwi i przekrzywił głowę na bok.

- Skończyłeś dziewiętnaście lat, Marcus. Obecnie jesteś ekspertem w dziedzinie każdej formy walki, jaką możesz sobie wyobrazić. Z wyjątkiem jednej.

- To, co umiem wystarczy mi. Nie zamierzam z niczego strzelać. Prawdopodobnie nigdy nie wykorzystam też tych wszystkich umiejętności, które mi przekazałeś. Czasem się zastanawiam, po co w ogóle się tym zajmujesz...

- Mam swoje powody. Poza tym wiedza to potęga.

- Niewątpliwie dopilnowałeś, żebym nią dysponował. - Caine nauczył go wszystkiego. Marcus mówił biegle kilkoma językami, potrafił w pamięci rozwiązywać skomplikowane zadania matematyczne, znał dane personalne czołowych prawodawców wszystkich krajów i umiał narysować mapę każdego z nich. Ale nie wiedział, po co posiadał ten ogrom informacji. Do tej pory nigdy o to nie pytał. Szkolił się i uważał to za coś oczywistego. - Nigdy jednak nie użyję broni palnej - dodał z uporem.

- Nie musisz. Powinieneś jednak nauczyć się bronić przed tymi, którzy się nią posługują. Niewykluczone, że spotkasz ich na swojej

drodze. Sądzę, że należy się z tym liczyć.

- Zgoda. Co mam robić?

- Polegaj na pracy nóg. Możesz nimi zadawać szybkie i skuteczne ciosy. Pamiętaj o precyzji. Ma decydujące znaczenie. Musisz trafić za pierwszym razem, bo nie otrzymasz drugiej szansy. Stosuj kopnięcie z półobrotu lub zwykły półksiężyc. Ważne, żebyś uderzył stopą prosto w cel. Gotowy?

Marcus skinął głową. Caine opuścił pistolet, po czym szybko znów go uniósł. Marcus zrobił obrót, kopnął i minął lufę w odległości piętnastu centymetrów.

- Pif-paf! Już nie żyjesz. Spróbuj jeszcze raz.

Marcus z westchnieniem wykonał polecenie. Zawsze słuchał Caine'a. Kumulował w pamięci jego instrukcje. Miał przecież tylko jego. Był z nim od tamtego Bożego Narodzenia przed dziewięciu laty, gdy Caine znalazł dziesięcioletniego chłopca, błądzącego po ciemnych ulicach. Dzieciak był zszokowany, prawie nie mówił i z trudem przypominał sobie swoje imię i nazwisko. Marcus nie miał pojęcia, co by się stało, gdyby wtedy nie Spotkał Caine'a.

Gdyby w ogóle potrafił kogoś kochać, pewnie kochałby właśnie tego starszego mężczyznę. Ale nie był zdolny do takich uczuć, nie chciał ich doświadczać, więc uznał, że po prostu bardzo lubi Caine'a. Że jest do niego przywiązany. Za dziesiątym razem Marcus trafił w pistolet, który wysokim łukiem przeleciał przez pokój. Caine uśmiechnął się i klepnął swego ucznia po plecach. Nigdy nie okazywał czułości w bardziej wylewny sposób. Jest samotnikiem, pomyślał

Marcus. Tak jak ja. Pasujemy do siebie.

- Świetnie - pochwalił Caine.

Rozległo się pukanie i ktoś otworzył dwuskrzydłowe drzwi. Do sali wszedł Graham. Miał na sobie elegancki czarny garnitur i czarną koszulę ze stójką, bez krawata. W przeciwieństwie do twarzy Caine'a twarz Grahama nie zdradzała lat. Graham mógł być w wieku Caine'a lub, na przykład, jego ojca. Srebrzyste włosy kontrastowały z ciemnymi brwiami. Jego sylwetka była szczupła, lecz muskularna. Ruchy sprężyste. Marcus czasem się zastanawiał, co dokładnie robi Graham poza tym, że dostarcza im obu codziennej porcji sarkazmu i troszczy się o nich. Raz lub dwa widział go pracującego przy komputerach w pokoju na dole, ale nie powinien tam zaglądać, więc nie zadawał pytań. Graham z pozoru zachowywał się jak kamerdyner, ale Marcus podejrzewał, że to tylko dymna zasłona. Na pewno nie był służącym.

- Oto dzisiejsza gazeta, Caine - tonem kamerdynera oznajmił Graham, lecz w jego oczach błysnęły iskierki wesołości. Jakby bawiła go rola, którą grał.

- Może poczytam przy śniadaniu? Umieramy z głodu. Graham dyskretnie pociągnął nosem.

- Mam nadzieję, że przedtem zdążycie wziąć prysznic. Caine posłał Marcusowi wymowne spojrzenie.

- On chyba właśnie dał nam do zrozumienia, że cuchniemy.

- Bo to prawda. - Marcus z zaciekawieniem wziął od Grahama gazetę. Przebiegł wzrokiem wielki tytuł na pierwszej stronie, potrząsnął głową i wzniosł oczy ku niebu. - Znowu te dyrdymały o miejskim

bohaterze - jęknął. - „Obrońca ponownie w akcji”. Boże, co za głupoty.

- Kompletne - przyznał Graham.

- Święta racja - zgodził się z nim Caine. - Przeczytaj nam, Marcus, ten artykuł - zaproponował, przerzucając przez ramię ręcznik. Wyszedł z sali i skierował się do łazienki. Graham pomaszerował za nim. Marcus zamykał kawalkadę, czytając na głos sensacyjne informacje.

„Wczoraj wieczorem w Silver City sklep alkoholowy Liquor Emporium był miejscem napadu rabunkowego. Zgodnie z relacją naocznych świadków do wnętrza wpadło dwóch uzbrojonych w broń palną napastników. Na twarzach mieli narciarskie gogle. Zażądali gotówki, ale jej nie dostali, ponieważ do akcji wkroczył mężczyzna w czerni. Miał na sobie długi, ciemny płaszcz i zasłaniający twarz pilśniowy kapelusz z szerokim rondem. Człowiek ten -którego wygląd odpowiada opisowi legendarnego Obrońcy z Silver City - gołymi rękami błyskawicznie rozbroił obu opryszków. «Zjawił się nie wiadomo skąd» - zeznał kasjer Tim Gaines. ”

I dosłownie w jednej chwili te dwa łobuzy leżały na podłodze, a ów wysoki osobnik stał nad nimi i wyrzucał naboje z ich rewolwerów”

Policja znalazła na miejscu napadu dwóch podejrzanych -związanych, zakneblowanych i rozbrojonych. Bezimienny bohater wcześniej zniknął w mroku nocy. "To był on - powiedział reporterom Gaines. "To na pewno był Obrońca. Chciałbym mu z całego serca podziękować"

Jeśli więc czytasz teraz te słowa, Obrońco, to wiedz, że Tim

Gaines jest ci wdzięczny. My, mieszkańcy Silver City, również".

Marcus złożył gazetę i oddał ją Grahamowi. Stali w przestronnej garderobie, w której znajdowały się kabiny pryszniców. Caine już wszedł do jednej z nich i właśnie odkręcał kran.

- Tania sensacja, nic więcej - autorytatywnie stwierdził Marcus, wchodząc do drugiej kabiny. - I paru przerażonych świadków, którzy sami dobrze nie wiedzą, co się stało.

- Niewątpliwie masz rację - przyznał Graham. Odwrócił się i opuszczając garderobę, odchrząknął.

Marcus wystawił głowę zza pleksiglasowych drzwiczek i popatrzył za nim. Odniósł dziwne wrażenie, że to głośnie chrząknięcie maskowało śmiech.

Od pewnego czasu chciał samodzielnie posmakować świata, choć wcale nie pragnął kontaktów z ludźmi. Dotychczasowa egzystencja całkowicie go satysfakcjonowała.

Za złoconą bramą posiadłości Caine'a czuł się bezpiecznie. Tam nie musiał radzić sobie z obcymi ani rozwijać umiejętności współżycia społecznego. Były tylko lekcje.

Ale czasem ogarniała go zwykła ciekawość. Nie zamierzał brać udziału w „zewnątrznym” życiu, miał jednak ochotę po prostu... poobserwować.

Caine oczywiście nie pozwalał mu na żadne wycieczki, lecz Marcus nie wiedział, dlaczego. I nie przejął się tym zakazem. Lubił stawiać na swoim i choć zawsze wypełniał polecenia Caine'a, to jedno

zignorował.

Po zapadnięciu zmroku wymknął się do miasta.

Z granatowego nieba sypał śnieg. Białe płatki tańczyły w powietrzu i opadały na chodniki oraz karoserie samochodów, tworząc na nich iskrzącą się powłokę. Marcus usiłował zbagatelizować urok tej pory roku, ale nie było to łatwe. Z umieszczonych na każdej latarni głośników dobiegały dźwięki kolęd. Sklepowe wystawy obwieszono girlandami kolorowych światełek, a sosny i świerki tak obficie udekorowano, że ich gałęzie obniżyły się pod ciężarem ozdób. Marcusa mijali zaaferowani przechodnie niosący czerwone i zielone plastikowe torby z zakupami lub paczki owinięte lśniącem papierem.

Nienawidził Bożego Narodzenia.

Nie zawsze miał do świąt taki negatywny stosunek. Wszystko zmieniło się owego koszmarnego przedświątecznego dnia. Od tamtej pory już nie potrafił cieszyć się Bożym Narodzeniem. Poza tym niewiele pamiętał z poprzednich świąt. Po głowie plątały mu się tylko niejasne wspomnienia. Jacyś kuzyni. Ranczo w Teksasie. Konna jazda. Ganek i huśtawka, którą uwielbiała Sara.

Pokręcił głową i przyśpieszył kroku. Nagle zdał sobie sprawę, że nie jest częścią tego rozradowanego tłumu. Był kimś zupełnie innym niż śpieszący ulicą ludzie. Czuł się jak kosmita wśród Ziemiaków. Nie miał z nimi nic wspólnego, nie musiał się z nimi porozumiewać. Jedynie patrzył - obojętny, lecz zainteresowany tym, co widzi.

To obserwowanie stało się jego zwyczajem. Jego sekretem. Czymś w rodzaju hobby.

Rozwijał je aż do tego wieczoru, gdy natknął się na coś, czego nie mógł beznamiętnie obserwować.

Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk, który wstrząsnął nim aż do głębi. Był tak podobny do krzyku matki! Marcus znów miał dziesięć lat. Sparaliżowany przerażeniem, nie mógł jej w żaden sposób pomóc.

W mroku dojrzał kilku mężczyzn, którzy z nożami w rękach powolutku osaczali kobietę, opartą plecami o mur zamykający ślepią uliczkę. Natychmiast powrócił do rzeczywistości, ale nadal targał nim dawny zimny gniew. Ten sam, który ogarnął go tyle lat temu. Wtedy nie potrafił go uzewnętrznić. Teraz jednak miało być inaczej.

Przerażona kobieta skuliła się, a on spuścił tęgie lanie napastnikom. Czterech leżało na ziemi, dwóch w popłochu uciekło.

Marcus przez chwilę stał trochę oszołomiony tym sukcesem. Prawdę mówiąc, spodziewał się, że to on dostanie w skórę. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę ze swojej siły i sprawności. Jego przeciwnicy ledwie zipali, a on nawet nie dostał zadyszki. Zawdzięczał to Caine'owi.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową i zrobił krok w kierunku kobiety. Nagle uniosła głowę i niewyraźnie bełkocząc, wskazała ręką coś za jego plecami.

Marcus wyczuł czyjś ruch i odwracając się, kątem oka zauważył, że jeden z pobitych mężczyzn właśnie trzyma pistolet i celuje nim w niego. Zrobił zwrot, którego nauczył się od Caine'a, ale wiedział, że ma za mało czasu. Dwie rzeczy zdarzyły się jednocześnie.

Padł strzał.

Z mroku błyskawicznie wyłonił się mężczyzna w czerni i kapeluszu z szerokim rondem. W ułamku sekundy rzucił się w bok, prosto na tor pocisku. Musiał zostać trafiony, ponieważ zachwiał się i osunął na ziemię. Marcus potężnym kopnięciem posłał broń w powietrze i jeszcze raz kopnął bandytę, pozbawiając go przytomności. Następnie pochylił się nad leżącym mężczyzną w czerni.

- Mój Boże - szepnął. - To wszystko prawda. Ty rzeczywiście istniejesz. Jesteś tym... Obrońcą.

Rondo kapelusza poruszyło się, gdy tajemniczy nieznajomy słabo skinął głową.

- Tak, Marcus. Jestem nim.

Marcus rozpoznałby ten głos zawsze i wszędzie.

- Caine? - Delikatnie zsunął pilśniowy kapelusz i oniemiał na widok swojego mentora. - To ty? Jakim cudem? Dlaczego?

Twarz Caine'a ściągnęła się bólem.

- Zabierz mnie do domu, synu. Jest wiele rzeczy, o których powinieneś się dowiedzieć. Mamy mało czasu.

- Ale...

- Zabierz mnie do domu, Marcus. Pośpiesz się.

- Przedemną był ktoś inny - powiedział Caine.

Marcus siedział przy jego łóżku. Lekarz już poszedł, stwierdziwszy, że nie jest mu w stanie pomóc. Najsilniejszy człowiek, jakiego Marcus kiedykolwiek spotkał, właśnie umierał. A Marcus miał świadomość, że nigdy tak naprawdę go nie znał.

- Pierwszy zaopiekował się mną, gdy zginęli moi rodzice. Wychował mnie i wyszkolił. Gdy z racji wieku się wycofał, ja zająłem jego miejsce i stałem się drugim obrońcą w Silver City.

- Dlaczego?

Na szczęście Caine już nie cierpiał. Lekarz dał mu zastrzyk przeciwbólowy. Caine zgodził się tylko na łagodnie działający środek. Nie chciał popaść w stan odrętwienia. Powiedział, że przed śmiercią pragnie coś wyjaśnić i dopilnować pewnych spraw.

Teraz, w typowy dla siebie sposób, wzruszył ramionami, jednocześnie unosząc brwi i lekko przechylając głowę w bok.

- Musiałem wyrównać rachunki. Przestępcy pozbawili mnie bliskich i postanowiłem dokonać zemsty. Ale chodziło jeszcze o coś innego, Marcus, o walkę ze złem. Wypowiedziałem wojnę tym, którzy zagrażają innym - ich mieniu, zdrowiu i życiu. To dawało poczucie...

- Sensu życia - dokończył za niego Marcus. Caine skinął głową.

- Tamtego dnia właśnie jechałem, aby pomóc twojej rodzinie.

Marcus gwałtownie poderwał głowę. Na jego twarzy malowało się bezbrzeżne zdumienie.

- Graham... potrafi zdobywać różne informacje - kontynuował Caine. - Ma te swoje komputery i znajomości. Ktoś go powiadomił o planowanym zamachu, więc zamierzałem interweniować. Spóźniłem się i nie zapobiegłem tragedii. Była to moja pierwsza klęska i czułem się całkowicie odpowiedzialny za śmierć twojej rodziny. Omal się nie załamałem. Krążyłem nocą po okolicy, usiłując wziąć się w garść. I wtedy zauważyłem ciebie. Od razu wiedziałem, kim jesteś. Sądzę, że to

było przeznaczenie. Zabrałem cię tutaj i wyszkoliłem. Teraz... teraz twoja kolej.

- Moja kolej? - Marcus wpatrywał się w Caine'a szeroko otwartymi oczami.

- Wszystko, co mam, należy do ciebie. Cały mój majątek. I to... - Caine ruchem głowy wskazał stojący przy drzwiach wieszak. - Ten płaszcz i kapelusz. A także moja tożsamość.

- Ale ja... nie jestem gotowy.

- Jesteś. Graham ci pomoże.

- Nie... nie mogę. - Marcus czuł, że wpada w panikę. Nigdy nie będzie w stanie zastąpić Caine'a. To wykluczone. Caine był najwspanialszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znał. On, Marcus, nie mógł nawet marzyć o tym, aby przejąć takie dziedzictwo.

- Liczę na ciebie, Marcus. To moje ostatnie życzenie. Obiecuj, że je spełnisz i zajmiesz moje miejsce.

Marcus zamknął oczy i pochylił głowę.

- Dobrze, Caine, obiecuję. Postaram się stanąć na wysokości zadania.

- Wiem, że potrafisz, synu.

ROZDZIAŁ 1

Teksas Grudzień, 1998

Oczy Laury zawsze skrywały jakąś tajemnicę. Casey Jones miała nadmierną ciekawość we krwi. Była też bardzo spostrzegawcza. Już pierwszego wieczoru zauważyła niepokojący cień w spojrzeniu małej dziewczynki, którą rodzice przedstawili jej jako nową siostrzyczkę. W ciągu ponad dwudziestu lat, jakie upłynęły od tego czasu, ów cień zniknął.

Niedawno jednak znów zaczął się pojawiać. Casey wcale się to nie podobało.

Wraz z Laurą mieszkała w domu, gdzie obie się wychowały. Laura siedziała na wielkiej, brązowej kanapie i czytała miejscowy tygodnik „Lone Star”. Od czasu do czasu podnosiła wzrok i szybko zerkała w stronę drzwi, ilekroć usłyszała jakiś szelest. Czasem wstawała, podchodziła do okna i rozchyliwszy zasłony, zerkała na zewnątrz, aby zaraz powrócić do czytania. Co chwila odgarniała jedną ręką kosmyk kruczoczarnych włosów, co dobitnie świadczyło o jej zdenerwowaniu.

Nie umknęło to uwagi Casey, która właśnie przyniosła do saloniku obiecane pączki i kawę. Postawiła tacę i usiadła obok siostry.

Laura odłożyła magazyn na stosik innych leżących na niskim stoliku i sięgnęła po kubek.

- Świetny reportaż, Casey - pochwaliła. - Dużo musiałaś zapłacić tej dziwce, żeby opowiedziała ci o romansie z senatorem Stewartem?

- Ani grosza. - Casey chwyciła lukrowany pączek z kremem i z lubością wciągnęła jego zapach. - Wprost nie mogła się doczekać tego wywiadu.

- Nie czułaś się trochę jak wredna kreatura, opisując wyczyny Stewarta?

- Niech się cieszy, że nie opublikowałam fotografii.

- Casey wzruszyła ramionami. - Gdybym to zrobiła, cały nakład z tego tygodnia musiałby trafić do sklepu porno na ulicy Gilmore.

Laura uśmiechnęła się- pierwszy raz od wielu dni.

- Uwielbiasz swój zawód, prawda? Całe to wydobywanie na światło dzienne sekretów i opowiadanie o nich światu.

- Opowiadam tylko o tych tajemnicach, które należy ujawnić. - Casey odłożyła pączek i wzięła Laurę za rękę.

- Nigdy nie zdradziłabym twoich.

Laura zbyt szybko umknęła wzrokiem w bok.

- Wiem, że nie... oczywiście gdybym je miała.

- Lauro, kiedy mi wreszcie powiesz, co się z tobą dzieje?

Dziewczyna znów odgarnęła pasmo włosów i na moment przymknęła powieki.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, siostrzyczko.

- Nie próbuj się wykręcać. Ja wiem różne rzeczy.

- Na przykład co? - Laura zmarszczyła brwi i spojrzała siostrze prosto w oczy.

- Zaczniemy od tego, że wcale nie masz na imię Laura. A przynajmniej... nie miałaś.

- Co ty wygadujesz!

- Prawie przez rok przyzwyczajałaś się do tego imienia.

Początkowo w ogóle nie reagowałaś, gdy ktoś zwrócił się do ciebie „Lauro”.

- Byłam mała i znalazłam się w nie znanym sobie miejscu.

Czułam się trochę... zagubiona.

- Chodziło o coś więcej.

- Daj spokój.

- Nie mogę. - Casey odwróciła się na kanapie i ujęła obie dłonie Laury. - Znam cię lepiej niż ktokolwiek na świecie. Byłyśmy nierozłączne od dnia, gdy mama i tata przywieźli cię do nas i stałaś się moją siostrzyczką. A gdy umarli, zżyłyśmy się jeszcze bardziej. Skarbie, nie kochałabym cię więcej, nawet gdybyś...

- Wiem. - Laura zamknęła oczy, a Casey dostrzegła na jej hebanowych rzęsach ślad wilgoci. - Wiem, Casey.

- Ostatnio zachowujesz się trochę... dziwnie. Jesteś wystraszona. Widzę w twoim spojrzeniu ten sam niepokój, który zauważyłam, gdy z nami zamieszkałaś. Co się stało, Lauro? Czego się boisz?

Laura potrząsnęła głową i milczała.

- Gdy wracałyśmy do domu, wciąż zerkałaś we wsteczne lusterko. Ktoś cię śledzi?

Laura odetchnęła głęboko i lekko skinęła głową.

- Tak myślałam, ale to tylko moja wyobraźnia płata mi figle,

Casey. Nie dzieje się nie złego.

- Chyba nie sądzisz, że w to uwierzę.

Laura wzięła pączka, ugryzła duży kęs i sięgnęła po czasopismo. Był to sygnał, że nie chce kontynuować rozmowy. Ale Casey nie zamierzała się poddać. Przeciwnie, postanowiła wyjaśnić swoje wątpliwości z pomocą Laury lub bez niej.

- Widziałas to? - Laura podniosła egzemplarz ilustrowanego „Prominence Magazine”.

Casey zerknęła na pismo i z pogardą wydeła wargi.

- Czytuję tylko prasę publikującą wiadomości.

- Ten numer zawiera coś w rodzaju wiadomości. Od września podają listę najbardziej pożądanых kawalerów świata. Co miesiąc piszą o jednym z nich. Pan z grudnia wydaje się... interesujący.

- Jakaś gwiazda rocka?

- Nic z tych rzeczy. - Laura rzuciła jej pismo na kolana. Casey wiedziała, że chce w ten sposób zainteresować ją czymś neutralnym. Mimo to odruchowo zerknęła na błyszczącą stronę.

Nie było na niej fotografii, zamieszczono tylko niewyraźny szkic sylwetki w długim, ciemnym płaszczu i nasuniętym na czoło kapeluszu. Pod rysunkiem znajdował się podpis: „Nieuchwytny, tajemniczy, współczesny bohater - Obrońca budzi ciekawość mężczyzn, a kobiety przyprawia o przyśpieszone bicie serca”.

Casey skrzywiła się z niesmakiem, lecz nie przestała czytać o nieznanym strózu prawa, który patrolował ulice Silver City i czuwał nad bezpieczeństwem jego mieszkańców. Opisana w gazecie historia

tak ją zaciekała, że zjadła jeszcze dwa pączki, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Ostatni akapit przeczytała na głos:

- „Świadkowie opisują go zawsze tak samo. Cień wylaniający się z mroku. Mężczyzna w czarnym trenczu, który pojawia się nie wiadomo skąd, ratuje komuś życie i znika bez śladu. Kobiety, które widziały wyczyny owego Obrońcy, dodają, że jest wysoki, muskularny i ma szerokie ramiona. "Porusza się jak tancerz - z westchnieniem stwierdziła jedna z nich - lecz emanuje taką siłą i jest taki szybki, jakby był nadcłowiekiem" - Inna powiedziała, że gdy na nią spojrzał, jego oczy błysnęły jak kawałki wypolerowanego onyksu. Wyznała, że zrobił na niej kolosalne wrażenie".

- Atrakcyjny osobnik, nie sądzisz? - mruknęła Laura. Casey odłożyła czasopismo.

- To niedorzeczne - oświadczyła, kręcąc głową. - Bohater miejskiej legendy. Bzdura wyssana z palca.

Laura wzruszyła ramionami.

- Kto wie? Może on istnieje naprawdę. Szkoda, że nie mamy kogoś takiego w Teksasie. - Zignorowała świadczące o irytacji sapnięcie siostry i wstała. - Chodźmy po zakupy, a potem na obiad. Dam królestwo za pizzę. Casey zerknęła na lepkie od lukru palce.

- Nie powinnam jeść przez tydzień.

- Ale zjesz kawałeczek za mnie, dobrze?

W spojrzeniu wielkich, ciemnych oczu Laury było tyle nieodpartego uroku, że Casey z uśmiechem skinęła głową.

- Dobrze, zjem za ciebie, ale chyba cię zamorduję, jeśli jutro nie

zdołam zapiąć dzinsów.

Zrobiłaby wszystko dla Laury, a ona nie miała co do tego wątpliwości. Może właśnie w tym cały kłopot, pomyślała Casey. Laura wiedziała, że gdyby powiedziała siostrze o swoich problemach, Casey na pewno usiłowałaby je rozwiązać. Bez względu na wszystko.

Po powrocie z pizzerii Casey pierwsza weszła do holu, zapaliła światło i zamarła. Laura spojrzała ponad jej ramieniem i gwałtownie wciągnęła powietrze.

Do domu ktoś się włamał. Salon przedstawiał sobą oplakany widok. Szuflady były powyciągane, ich zawartość leżała na podłodze obok ściągniętych z kanapy i foteli poduszek. Nawet oprawione w ramki fotografie zerwano ze ścian i rzucono na ziemię.

- Mój Boże! - jęknęła Casey. Laura chciała ją ominąć, ale Casey jedną ręką zatrzymała siostrę. - Nie wchodź - dodała szeptem. - Może oni wciąż tu są. Wracajmy do samochodu... po cichutku.

Odwróciła się, ale jej siostra nie ruszyła się z miejsca. Najwyraźniej przerażona patrzyła na pobojuwisko.

- Laura? Musimy wyjść.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Znalazł mnie - szepnęła. Jej szeroko otwarte oczy napełniły się łzami. - O Boże, jednak mnie znalazł.

- Kto? O czym ty pleciesz?

Laura pociągnęła nosem i zacisnęła wargi. Casey chwyciła ją za ramiona i lekko nią potrząsnęła.

- Co się, u diabła, dzieje, Lauro? Mów.

- N... nie mogę.

- Chodź. - Casey pociągnęła siostrę na zewnątrz i wepchnęła do auta. Zablokowała drzwiczki i wycofując samochód z podjazdu, wezwała przez telefon komórkowy policję. Następnie odłożyła aparat, odjechała kilkaset metrów od domu i zaparkowała na poboczu drogi.

- Koniec z tajemnicami, Lauro. Masz mi wszystko opowiedzieć.

Laura wysunęła podbródek i spojrzała siostrze w oczy.

- Wykluczone, Casey. Nic ze mnie nie wyciągniesz.

- I tak dowiem się, w czym rzecz.

- To już nie będzie miało znaczenia.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Laura otarła łzy, ale zaraz pojawiły się następne.

- Zamierzam wyjechać, Casey. To jedyne dobre rozwiązanie.

- Wyjechać?! Chcesz mnie opuścić? Nie mogę cię stracić. Boże, mam przecież tylko ciebie, siostrzyczko.

- A ja ciebie... - Laura, szlochając, przytuliła się do Casey.

Zmoczyła łzami jej jedwabną bluzkę, ale ona nawet nie zwróciła na to uwagi. Mocno przytuliła Laurę, głaskała ją po włosach i składała obietnice, choć nie miała pojęcia, jak zdoła ich dotrzymać.

- Nie musisz wyjeżdżać. Ja się wszystkim zajmę, tylko daj mi trochę czasu, dobrze? Znajdę sposób, aby zapewnić ci bezpieczeństwo. Przysięgam.

Laura wyprostowała się i popatrzyła na nią poważnym wzrokiem.

- Nie chcę, żebyś się w to angażowała.

- Wiem. Pomogę ci, nie wtykając nosa w twoje sprawy. Na pewno coś wymyślę. Zobaczysz.

Laura chlipnęła i skinęła głową.

- Dobrze, Casey. Zrobimy tak, jak uznasz za stosowne.

- Porozmawiamy z policją i spędzimy tę noc w hotelu. Tam nic ci nie zagrozi, a ja będę się mogła w spokoju zastanowić. Co ty na to?

- Zgoda. - Laura osuszyła oczy. - Szkoda, że nie można wezwać na pomoc tego... obrońcy.

- Tak, szkoda - przyznała Casey głośno, ale pomyślała, że chyba nie jest to najlepszy pomysł. Nawet jeśli ten obrońca rzeczywiście istnieje, to prawdopodobnie jest samozwańczym stróżem prawa i niewykluczone, że jest niespełna rozumu, skoro ugania się po mieście w przebraniu. Dziwne, że nie nosi peleryny i obcisłych rajtuz...

A jeśli jest w pełni odpowiedzialny? I naprawdę skuteczny w działaniu? Idealnie nadawałby się do pomocy. Człowiek-cień, który błyskawicznie wkracza do akcji, gdy zajdzie potrzeba.

Ciekawe, w jaki sposób można by skontaktować się takim cieniem, gdyby komuś bardzo na tym zależało? Casey doszła do wniosku, że chętnie skorzystałaby z usług obrońcy.

Z pewnością nigdzie nie podaje numeru telefonu. Nie znosi reklamowania swojej osoby i nie wiadomo, jak wygląda. Nawet ludzie, którym pomógł, nie widzieli jego twarzy. Jedynie zadurzona w nim kobieta wspomniała coś o oczach przypominających kawałki lśniącego onyksu. Po namyśle Casey uznała, że jest sposób, aby dotrzeć do obrońcy. Należy zwrócić jego uwagę. Uśmiechnęła się leciutko.

- Jeśli to prawda, co o nim piszą - powiedziała na wpół do siebie - to wpadnie w szal, gdy przeczyta mój artykuł.

- Co to jest, do cholery! - Marcus ze złością rzucił czasopismo przez hol. Przeleciało trzy metry w powietrzu, upadło i przez chwilę sunęło po gładkiej, marmurowej posadzce.

- Nie mam pojęcia, skąd wziął się ten pomysł, Marcus, ale nic nie możemy na to poradzić.

Graham patrzył na niego ze stoickim wyrazem twarzy. Marcus podejrzewał jednak, że Grahama trochę bawi świeża sława Obrońcy. I jeszcze bardziej go to irytowało.

- Wiesz, ile szkody wyrządzi taki rozgłos?!

- Prawdę mówiąc, nie. - Na widok rozszerzonej miny Marcusa Graham uniósł brwi. - W artykule nie podano żadnych nowych informacji o tobie.

- Ale ten artykuł opublikowano w piśmie ukazującym się w całym kraju. Dziwne, że jeszcze nie kłębi się tu tłum fotoreporterów. - Marcus podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz, ale ujrzał tylko zadbane, rozległe trawniki i wysokie metalowe ogrodzenie, przez które nikt nie byłby w stanie się przedostać.

- Przesadzasz - spokojnie oświadczył Graham. - Przecież nikt nie zna twojego adresu.

- Nie, ale wszystkie pismaki stąd do Los Angeles będą stawać na głowie, aby go zdobyć.

- Nie wiedziałem, że masz aż taką awersję do popularności.

- Teraz już wiesz.

- Owszem. Graniczy z obsesją.

Marcus oderwał się od okna i szybko zerknął na twarz Grahama, ale jak zwykle nie zdołał nic z niej wyczytać. Starszy pan równie dobrze mógł żartować lub mówić śmiertelnie poważnie.

- Odkrycie mojej tożsamości, Grahamie, zmusi mnie do rezygnacji z tego, co robię. Dobrze wiesz, że obrońca nie działa w pełnym świetle.

Graham na moment schylił głowę.

- Może... to nie byłoby takie złe.

Marcus przymrużył oczy i przez chwilę przyglądał się swemu rozmówcy.

- Chyba żartujesz. Nie przestawię swojego życia do góry nogami. Muszę postępować tak jak Caine. A przed nim jego mentor.

- Nie jesteś taki jak oni - odparł Graham tak cicho, że Marcus ledwie usłyszał jego słowa.

- Czym się od nich różnię?

Graham odetchnął głęboko i wyprostował się. Jego twarz znów przypominała nie wyrażającą żadnych emocji maskę.

- Nieważne. Musisz już iść, Marcus. Nie powinieneś się spóźnić.

Marcus spojrział na zegarek. Spóźnienie się mogło kogoś kosztować życie. Graham przytrzymał ciemny płaszcz, a Marcus wsunął ręce w jego rękawy. Miał wrażenie, że wkłada zbroję, że osłania się tarczą. Potem Graham podał mu czarny pilśniowy kapelusz z szerokim rondem. Marcus wcisnął go na głowę i nasunął głęboko na czoło, ukrywając twarz w cieniu. Od razu poczuł się silniejszy. Niemal

niepokonany. Zawiązał pasek trencza, postawił kołnierz i wyszedł na dwór, aby natychmiast wtopić się w ciemność.

Informacja została zdobyta przez internet. Graham uznał ją za wiarygodną, a on rzadko się mylił. Właściciel dużego magazynu zamierzał dziś w nocy go podpalić, aby otrzymać odszkodowanie od firmy ubezpieczeniowej. Nie przejmował się tym, że w magazynie spali bezdomni.

Ale dla Obrońcy miało to zasadnicze znaczenie.

Marcus przemykał się w cieniu starych baraków stojących wzdłuż nadbrzeża. Drobne fale leniwie uderzały o betonowy dok. Od czasu do czasu ciszę przerywało tylko skrzypnięcie kadłuba zacumowanego frachtowca, szept nocnej bryzy i buczenie stojącego na redzie statku. Marcus zatrzymał się za rogiem jednej z drewnianych bud. Cuchnęło tu rybą, wodorostami i spalinami. Magazyn znajdował się nieco z lewej strony. Aby do niego dotrzeć, należało przejść kilka metrów nie osłoniętej przestrzeni.

Marcus przez dłuższą chwilę z ukrycia obserwował teren, dopóki nie nabrał pewności, że w okolicy nikogo nie ma. Wtedy wyszedł z mroku.

Nie miał pojęcia, skąd oni się wzięli, lecz nagle rozbłysły flesze aparatów fotograficznych, a jakiś mężczyzna rzucił się w jego kierunku. W ręce trzymał duży mikrofon. Marcus odwrócił się na pięcie i osłonił twarz, ale drogę zastąpił mu inny reporter, który wycelował w niego obiektyw kamery. Tą bronią mógł raz na zawsze zniszczyć Obrońcę, toteż Marcus zareagował całkiem odruchowo. Bez

wahania wykonał cios nogą i kamera wyleciała mężczyźnie z rąk, on zaś zawył z bólu i schylił się, przyciskając dłoń do brzucha. Marcus błyskawicznie ruszył w stronę zbawczego cienia. Musiał jednak przedtem zgubić sforę ścigających go dziennikarzy.

Biegł, kluczył, zastosował kolejno wszystkie triki, jakich nauczył go Caine i w końcu zdołał przechytrzyć swoich prześladowców. Trochę zadyszany oparł się o ceglany mur w nieznannej dzielnicy i otarł pot z czoła. Przez moment słuchał ogłuszającego bicia swego serca.

Co za głupcy! Jak mógł chronić mieszkańców tego miasta, skoro prasa zastawiała na niego pułapki? Co ma zrobić, gdy znów otrzyma informację, że komuś zagraża śmiertelne niebezpieczeństwo? Udać się na ratunek i wpaść w sidła durnych pismaków? A może powinien pozostać w swojej posiadłości, nie przejmując się losem Bogu ducha winnego człowieka?

- Cholera - mruknął. - Co powinienem wybrać?

Odpowiedzi na to pytanie udzielił mu Graham. Stało się to nazajutrz późnym wieczorem, po kolejnej próbie zdemaskowania Obrońcy przez bandę żądnych sensacji reporterów.

Spocony, brudny i wściekły Marcus zrzucił płaszcz i kapelusz, po czym padł na kanapę. Z głową odchyłoną na oparcie gapił się w sufit. Jak, u licha, miał wykonywać zleconą przez Caine'a misję, skoro za każdym razem, gdy tylko wyściubił nos za drzwi, pojawiała się zgraja fotoreporterów?

Poczuł na dłoni chłodny dotyk wilgotnej szklanki i opuścił

wzrok.

- Szkocka z lodem - oznajmił Graham. - Chyba ci się przyda.

- Jeszcze jak.

Marcus wyprostował się i jednym haustem wypił podanego drinka. Skrzywił się, czując w gardle palący smak i rozchodzący się po klatce piersiowej żar, po czym uniósł szklanke. Graham, który jak zwykle zgadywał jego potrzeby, natychmiast nalał na kostki lodu trochę bursztynowego płynu.

- Kolejna zasadzka? - spytał.

- Tak. - Marcus upił łyk whisky. - I nie wiem, co mam z tym zrobić. - Zerknął na Grahama. - Czy coś takiego kiedykolwiek spotkało Caine'a?

- Nie.

- Cholerni reporterzy. Chcą wykryć tajemnicę i ujawnić twarz.

Obrońcy. Są jak kruki spragnione padliny.

Graham uniósł brwi, ale nic nie powiedział.

- Pewnie nie masz dla mnie żadnych rad, Grahamie?

- Prawdę mówiąc, mam.

Graham podszedł do barku z alkoholami i odstawił na miejsce karafkę ze szkocką. Marcus patrzył na niego wyczekująco.

- Mów - przynaglił. - Co sugerujesz? Graham wziął z blatu jakiś świstek i odwrócił się.

- Sądzę, że powinniśmy wyjechać z Silver City. Wkrótce reporterzy znajdą sobie jakąś... inną padlinę, jak to obrazowo ująłeś.

Marcus był zaskoczony. Opuścić Silver City? Niby dokąd miałby

się udać? Nigdy nie był poza... cóż, był, ale jeszcze jako dziecko, gdy wiodł życie, którego teraz prawie nie pamiętał.

Nie, nie mógł stąd wyjechać. Tylko tutaj czuł się bezpiecznie.

- Wymyśliłeś jakiś cel naszej podróży? - spytał kłótliwym tonem.

- Teksas - bez zająknięcia odparł Graham.

- Teksas? Jak na to wpadłeś? Obróciłeś globus i stuknąłeś w niego palcem?

Graham uśmiechnął się i podał Marcusowi trzymaną w ręku kartkę. Był to kawałek strony z ogłoszeniami dziennika „Silver City Times”. Marcus przeczytał na głos zakreślone na czerwono jedno z nich: „Obrońca ma dosyć życia w samotności. Szuka żo...” - otworzył usta ze zdumienia. - „Szuka żony”?

- Owszem. Najwyraźniej zamieściłeś ogłoszenie i prosisz ewentualne kandydatki o zgłaszanie ofert do skrzynki poczty głosowej naszej gazety.

- Na miłość boską, kto u licha...

- Już to sprawdziłem. Ogłoszenie opłaciła niejaka Casey Jones, młoda kobieta z Teksasu. Udało mi się zdobyć jej adres i numer telefonu, ale pomyślałem, że pewnie wolałbyś zająć się tą sprawą osobiście.

Marcus ponownie przebiegł wzrokiem tekst i skrzywił się. Nie podobała mu się perspektywa rezygnacji z odosobnienia, jakie zapewniała posiadłość w Silver City. Nigdy nie lubił mieć do czynienia ze światem zewnętrznym. Tymczasem zachowanie dotychczasowego statusu, prywatności, było zagrożone. A bez dotychczasowej anoni-

mowości...

- Teksas jest wystarczająco daleko, żeby skutecznie zejść z oczu tutejszej prasy - stwierdził Graham i wzruszył ramionami. - Jeśli pozostaniemy tam dostatecznie długo, miejscowe pismaki może zainteresują się następnym kandydatem „Prominence Magazine” na najbardziej pożądanego kawalera, a tobie dadzą święty spokój.

Teksas. Zdradziecka pamięć podsunęła niejasne wspomnienie, które, tak jak i inne, celowo od siebie odsunął.

Przeszłość była zbyt bolesna, by pozwolić jej wracać, chociaż niektóre jej elementy tkwiły w nim niczym ciernie.

Ale Teksas kusił, a rozwiązanie zagadki dziwnego ogłoszenia - ciekawiło. Marcus się zdecydował.

- Zarezerwuj dla nas miejsca w samolocie - polecił Grahamowi, ignorując zdumioną minę starszego pana. - Dowiemy się, co chodzi po głowie tej panience, i dopilnujemy, żeby nie wpadła na kolejny głupi pomysł. Poza tym zafundujemy sobie trochę zasłużonego odpoczynku. Z dala od Silver City.

Graham skinął głową i sięgnął po słuchawkę. Marcus usiłował nie zwracać uwagi na chłód, który poczuł w kościach. Szósty zmysł ostrzegał go o niebezpieczeństwie. Było jak światło dnia wdzierające się do azylu cienia. Żadne posunięcie nie wydawało się odpowiednie. Marcus westchnął. Jeśli tu zostanie, będzie musiał zmierzyć się z bezwzględnyimi, żądnymi sensacji reporterami. A jeśli wyjedzie, będzie musiał zmierzyć się z nieznanym. Miał neodparte wrażenie, że silny wiatr próbuje zderzyć z niego długi, ciemny płaszcz i kapelusz z

szerokim rondem, aby słońce oświetliło twarz Obrońcy.

Nie mógł na to pozwolić. I nie zamierzał do tego dopuścić.

Musiał nadal żyć w mroku. Samotnie, ukryty w cieniu.

Samotność chroniła przed cierpieniem.

Ciemność dawała poczucie bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ 2

Casey odebrała telefon w samochodzie.

- Casey Jones - powiedziała jak zwykle i jednocześnie zdołała wyprzedzić auto wlokące się pasem szybkiego ruchu.

- Bardzo mnie pani rozgniewała, panno Jones. Chciałbym wiedzieć, dlaczego pani to zrobiła.

Męski głos miał głębokie, dźwięczne brzmienie. Był miły dla ucha, choć całkowicie Casey nie znany. Odchrząknęła i spytała:

- Kto mówi?

- Codziennie denerwuje pani tylu ludzi, że nie może pani zgadnąć?

Obrońca. To musiał być on.

- Prawdę mówiąc, tak. Zazwyczaj denerwuję mnóstwo ludzi, ale tylko wówczas, gdy mam po temu powód.

- A konkretnie z jakiego powodu ogłosiła pani światu, że szukam żony?

Casey odetchnęła głęboko. Miała rację.

- A więc to pan?

Jej rozmówca sapnął, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Co to za powód, panno Jones?

Casey nie zatrzymując się, minęła znak stop, usłyszała głośny klakson i gwałtownie skręciła, w ostatniej chwili unikając kolizji z wyjeżdżającym z bocznej ulicy samochodem.

- Cholera! Proszę chwileczkę zaczekać. - Zjechała ze skrzyżowania i zaparkowała na poboczu. - W porządku. Teraz przynajmniej nikt mnie nie zabije.

- Nie byłbym tego taki pewny.

- Pan mi grozi? A ja myślałam, że jest pan tym dobrym facetem.

- Nie dla ludzi, którzy naruszają sferę mojej prywatności, panno Jones.

- Ach, tak.

Jego oddech wypełniał jej ucho, jakby Obrońca siedział tuż obok niej. Czuła łaskotanie wzdłuż kręgosłupa, a za każdym razem, gdy słyszała, jak ten głęboki głos mówi „panno Jones”, robiło jej się gorąco. Chciała, aby tym samym tonem powiedział do niej „Casey”.

- Panno Jones? - przynaglił ją, gdy milczała.

- Mam na imię Casey - wypaliła i natychmiast tego pożałowała.

- Casey... - powtórzył z przydechem.

Dreszczyk, który przeszedł po jej plecach i skupił się na karku, był rozkoszny i cudownie podniecający. Bezwiednie zamknęła oczy i otworzyła je tylko dlatego, że mężczyzna znów się odezwał.

- Miałem właśnie usłyszeć, dlaczego uzurpowała sobie pani prawo do zamieszczenia tego ogłoszenia.

Casey zamrugła. obrońca był rozgniewany. Już prawie o tym zapomniała.

- Tak. Przepraszam za ogłoszenie, ale tylko w ten sposób mogłam zwrócić pańską uwagę.

- A więc... po prostu chciała pani sprowokować mnie do skontaktowania się z panią? - spytał po krótkim milczeniu.

- Skąd to niedowierzenie? Przecież mi się udało, prawda?

- Przyznaję, że tak - odparł nieco łagodniej. - Ale jeśli jest pani reporterką... - dodał ostrzegawczym tonem i zawiesił głos.

- Nie jestem. - Casey przygryzła wargę. Właśnie bezczelnie skłamała. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, co obrońca myśli o dziennikarzach. Gdyby powiedziała mu prawdę, natychmiast by się rozłączył i już nigdy by nie zadzwonił. A ona bardzo go potrzebowała.

- O co pani chodzi?

- Potrzebuję pańskiej pomocy - odparła bardzo cicho. - Moja siostra ma kłopoty. Bardzo poważne.

- Jakie kłopoty?

- Nie wiem dokładnie. Nie chce mi nic powiedzieć. Ktoś ją śledzi i jest przerażona.

- Na pewno?

Casey stłumiła irytację.

- To moja młodsza siostra. Łączą nas silne więzi i za dobrze ją znam, żeby nie dostrzec strachu, który czai się w jej spojrzeniu. Na

miłość boską, czy pan nigdy nie miał siostry?

Przez chwilę obawiała się, że go uraziła, ponieważ długo się nie odzywał. Jednak w końcu chrząknął i odpowiedział:

- Miałem. Dawno temu.

Serce Casey drgnęło gwałtownie.

- Proszę mi... wybaczyć.

- Nie pytałem, czy na pewno jest przerażona, lecz o to, czy na pewno ktoś ją śledzi.

- Ach, tak. - Znów skupiła uwagę na jego głosie. Czy przed chwilą zabrzmiało w nim cierpienie? Czyżby jednak sprawiła mu przykrość? Gdzie obecnie jest jego siostra?

- Słucham.

- Co się stało z pańską siostrą? - zapytała.

- Jeśli mam pomóc, to proszę odpowiadać na moje pytania, Casey, i powstrzymać się od ich zadawania - odparł z wyraźnym zniecierpliwieniem.

- To nie fair.

- Właśnie tak pracuję. Dlaczego sądzi pani, że ktoś śledzi pani siostrę?

- Przedwczoraj włamano się do naszego domu. Dokładnie go przeszukano, ale nic nie ukradziono. O czym to świadczy?

- O tym, że ktoś szukał czegoś konkretnego lub chciał pani uświadomić, że tam był.

- Przynajmniej nie jest pan idiotą - zauważyła złośliwie Casey.

- Skoro brała mnie pani za idiotę, to po co zadała sobie pani tyle

trudu, żeby się ze mną skontaktować?

- Nie brałam pana za idiotę. Tylko obawiałam się, że może pan nim być.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Czy ja wiem... Może po prostu wyciągam pochopne wnioski, gdy słyszę o facetach, którzy nadają sobie bohaterskie przydomki i uganiają się po świecie, odziani w kapelusze i trencze, walcząc o prawdę, sprawiedliwość i amerykańską demokrację.

Milczał, a Casey zdała sobie sprawę, że chyba go obraziła.

- To nie miała być krytyka - dodała. Cisza.

- Przepraszam! - zawołała. - Przyznaję, że szybko się iryтую. Ten stres mnie zabija. Naprawdę potrzebuję pańskiej pomocy. Za nic nie chciałabym pana obrazić.

- To nie ja nadałem sobie przydomek - odezwał się po chwili z wyraźnym ociąganiem. - Dziennikarze tak mnie nazwali. Wiele lat temu. Wtedy to nawet nie byłem ja...

Casey nadstawiła ucha. Wrodzona ciekawość i reporterska dociekliwość kazały jej spytać:

- Wtedy to nie był pan? Co pan chce przez to powiedzieć?

- Rozmawialiśmy o pani siostrze.

To przypomnienie sprowadziło ją na ziemię. A jego stanowczość nakazała Casey je zapamiętać, aby później dobrze przeanalizować. Ten człowiek nie lubił być indagowany i nie znosił prasy. Niewątpliwie ukrywał jakieś sekrety, a Casey uwielbiała wywlekać je na światło dzienne. Zajmowała się tym zawodowo.

Powodowała nią nie tylko ciekawość.

- Pomoże mi pan ją chronić, prawda?
- Cóż, jestem zaintrygowany.
- Na pewno. Poza tym i tak musi pan na jakiś czas opuścić Silver City, by dać prasie trochę czasu na znalezienie kolejnej atrakcji miesiąca.

- Dlaczego zakłada pani, że...
- Czytałam w dzisiejszej gazecie o pańskim spotkaniu z dziennikarzami. Podobno zaatakował pan fotografa.
- Ledwie go tknąłem - mruknął.
- Oni nie zostawią pana w spokoju. Chyba zdaje pan sobie z tego sprawę. Może więc przyjedzie pan do Teksasu?
- Rzadko zdarza mi się mieć do czynienia z kimś tak śmiałym jak pani. To ogłoszenie było...
- Bardzo pomysłowe - dokończyła za niego. - Wróćmy do meritum sprawy, dobrze? Zapłacę panu dziesięć tysięcy dolarów. Gotówką. Proszę tylko zjawić się w Teksasie. Pozna pan Laureę. Wiem, że wystarczy jedno spojrzenie na nią i zechce jej pan pomóc. Laureę kochają wszyscy, którzy ją znają. Błagam, niech pan...
- Już jestem w Teksasie.
- Naprawdę? - zdziwiła się Casey. - Gdzie się pan zatrzymał? Spotkajmy się, żeby...
- Jestem bardzo niedaleko. Cały czas panią obserwuję. A przy okazji, ma pani ładny samochód. Zawsze miałem słabość do błękitu.

Zaintrygowana Casey wyciągnęła szyję, uważnie przyglądając się

mijającym ją pojazdom. Zastanawiała się, jak on wygląda i jakim jeździ autem.

- Gdzie pan jest?

- Dowie się pani, gdy uznam to za stosowne.

- Och, na miłość boską... - Zatrzymała wzrok na siedzącym na ławce pijaczku, po czym znów zaczęła wodzić spojrzeniem po samochodach i pieszych. - Za bardzo się pan przejmuje opinią o sobie, panie... obojętnie, jak się pan nazywa.

- Skąd to przekonanie?

- Mówi pan tak, jakby pan rzeczywiście wierzył w to, co o panu wypisują.

- Może i wierzę. Może to prawda, co piszą.

- I może ma pan bzika. A ja powinnam znaleźć kogoś innego.

Usłyszała jego głęboki oddech.

- Proszę spróbować.

Zamknęła oczy. Wiedziała, że nie ma czasu na poszukiwania i nie dysponuje innymi możliwościami.

- Pomoże mi pan? Proszę tylko powiedzieć „tak” lub „nie” i nie bawić się ze mną w kotka i myszkę.

- Jeśli mam być szczery, to jeszcze się nie zdecydowałem.

- A kiedy to nastąpi? Tak się składa, że chodzi o życie mojej siostry, więc trochę się śpieszę...

- Ja nie byłem taki zjadliwy.

- Nie? W takim razie niezdecydowany lub celowo okrutny.

Westchnął ciężko.

- Po prostu ostrożny - odparł. - Na pewno potrafi pani to zrozumieć, skoro czytała pani tę gazetę. Może nie opublikowano całej historii albo pani nie wie, że już dwa razy chciałem pomóc komuś, kto znalazł się w niebezpieczeństwie, a wpadłem w zasadzkę zastawioną przez reporterów.

- Nie wiedziałam o tym. - Zerknęła we wsteczne lusterko i zobaczyła, że powoli zbliża się i mijają srebrzysty nissan model Quatro 45. Była pewna, że ten samochód przejeżdża obok niej przynajmniej drugi raz. Wyteżyła wzrok, ale przez przyciemnione szyby auta dostrzegła tylko ciemny zarys głowy i barczyste ramiona.

- Pilnuje się pan - parsknęła zniecierpliwiona.

- Owszem.

- I nie ufa mi pan.

- Ani trochę.

Westchnęła i potrząsnęła głową.

- Dlaczego od razu mi pan nie odmówił? Oboje oszczędzilibyśmy sporo czasu. - Wrzuciła bieg, spojrzała w lusterko i czekała, aby się włączyć do ruchu.

- Wcale nie odmawiam.

- Zgadza się pan? - spytała zdumiona.

- Tego nie powiedziałem.

- Podejmowanie decyzji nie przychodzi panu łatwo, prawda?

Może przejdziemy do sedna sprawy?

- Chętnie, jeśli zamilknie pani na wystarczająco długą chwilę.

Prychnęła w słuchawkę i usłyszała dźwięczny śmiech, który

sprawił, że znów poczuła dreszcz i podniecające łaskotanie u nasady czaszki.

- Chciałbym się z panią spotkać.

- Twarzą w twarz? - Z trudem przełknęła ślinę. - Myślałam, że nikomu się pan nie pokazuje.

- Proszę się tym nie kłopotać.

Nie odpowiedziała od razu, bijąc się z myślami. Czy ten facet nie stanowi zagrożenia? Czy ona przypadkiem nie zwariowała, zamierzając umówić się z kimś zupełnie sobie nie znanym?

- Będzie pani całkiem bezpieczna.

- Powiedział pajak do muchy... - dokończyła, wciąż niezdeterminowana. Potrzebowała pomocy fachowca, to nie ulega wątpliwości. Jednak ten mężczyzna, noszący przydomek Obrońcy, jest postacią kontrowersyjną.

- Przecież to pani zadała sobie tyle trudu, aby się ze mną skontaktować. To był pani pomysł, nie mój. Nie zwabiam w celach rozrywkowych młodych, atrakcyjnych kobiet w ciemne miejsca.

Nagle zaschło jej w gardle.

- Więc pana zdaniem jestem atrakcyjna?

- Powiedziałem coś takiego? - spytał po sekundzie milczenia.

- Wycofuje pan ten komplement?

- Nie, to prawda.

- Przez te pańskie przyciemnione szyby chyba więcej widać od środka niż z zewnątrz.

- Przyciemnione szyby?

- Nissana czterdzieści pięć. Kolejna pauza.
- Brawo, panno Jones.
- Casey, pamięta pan? A więc ma być ciemno? Gdzie się spotkamy?
- Rozumiem, że się pani zgadza?

Tym razem to ona powinna przez chwilę milczeć, zastanawiać się, wahać.

- Chyba nie mam wyboru - odparła. - Kiedy i gdzie?

Zaskoczyła go. Nie znał topografii tego miasta. Nie przygotował się na taki obrót sprawy. Zazwyczaj nie bywał też niezdecydowany i ostrożny. Ale też nigdy nie spotkały go takie niemiłe przygody, jak te po opublikowaniu w „Prominence Magazine” tamtego nieszczęsnego artykułu. Chodziło jeszcze o coś innego. Dzisiaj zawodził go instynkt, a to zdarzało się bardzo rzadko. Właściwie wierzył, że rozmawiająca z nim kobieta jest wiarygodna. Nie zmyślała, mówiąc o kłopotach siostry. Jednak gdy podawała jej imię, wyczuł w jej głosie wahanie. Powiedziała „Laura” łagodnie i trochę niepewnie. Natychmiast usłyszał tę inną nutę. Wywołała w nim dziwną reakcję. Zaprzagnął uwierzyć Casey Jones i pospieszyć jej z pomocą.

Jednocześnie ogarnęły ją wątpliwości. Coś tutaj budziło niepokój. Casey okazała się bystra, spostrzegawcza i błyskotliwa. Prowadziła rozmowę inteligentnie i dowcipnie. Czy potrafiłaby coś ukryć? Z pewnością. Coś mu podpowiadało, że nie podzieliła się z nim całą prawdą. Co zataiła? Nie miał zielonego pojęcia.

- Panie... eee... Obrońco?

Jej głos znów zadźwięczał mu w uchu, wrywając go z zamyślenia. Westchnął bezgłośnie. Najwyraźniej nie był dzisiaj sobą. Wyjazd z Silver City pozbawił go poczucia bezpieczeństwa, jakie dawało mu przebywanie w dobrze znanym miejscu.

- Wciąż tu jestem.

- Zgodzi się pan, że to brzmi głupio? „Pan Obrońca”. To śmieszne. Jeśli mamy ze sobą współpracować, musi mi pan powiedzieć, jak mogłabym się do pana zwracać.

- Nie będziemy współpracować, panno Jones. Działam sam.

- To się jeszcze okaże - zauważyła. - Gdzie się spotkamy? Może po prostu przestanie pan jeździć w kółko, zaparkuje w pobliżu i podejdzie do mnie?

- Jestem półtora kilometra od miejsca, w którym pani się znajduje. Po prawej stronie widzę park ze stawem.

- Mulberry Park.

- Mulberry Park - powtórzył. - Spotkajmy się na ławce obok stawu, dobrze?

- Jasne. Mogę tam być za pięć minut.

- Nie teraz.

Usłyszał, jak gwałtownie wciągnęła powietrze. Wyczuł jej nagłe zdenerwowanie.

- Bałam się, że pan to powie. Więc... kiedy?

- Dzisiaj o północy.

- Pewnie mam przyjść sama - odezwała się po dłuższej chwili.

Chciał jej powiedzieć, że to jeszcze nie wszystko, ale się powstrzymał.

- Niestety tak - oświadczył. - Nie musi pani niczego się bać, Casey. Zajmuję się pomaganiem ludziom, a nie wyrządzaniem im krzywdy.

- Chyba że są reporterami, którzy weszli panu w drogę. Marcus zamrugął.

- Znowu pije pani do tego artykułu?

- Rzucił się pan na fotografa.

- Wycelował we mnie kamerę. Nie chciałem ujawnić swojej twarzy. Chyba nie miałem wyboru.

Casey westchnęła.

- O co chodzi? To brzmiało jak wyraz dezaprobaty.

- Nie znam pana na tyle, żeby aprobować lub ganić pańskie poczynania. Ale... - Urwała.

- Ale co? - Marcus wychylił się do przodu na siedzeniu samochodu. - Proszę mi powiedzieć. To dziwne, ale chciałbym wiedzieć.

- Usiłował pan uchronić się przed zdemaskowaniem. Czy taki powód uprawnia do agresywnego zachowania? Oto pytanie.

- Cóż, to prawda - przyznał. - Przyjmijmy, że ratowałem również swój sposób na życie.

- I to jest dla pana takie ważne? Ta egzystencja spowita mgłą tajemnicy? Te nocne wyprawy, podczas których bije pan łobuzów? Dlaczego?

Dlaczego? Zawsze unikał stawiania sobie tego pytania i udzielania na nie odpowiedzi. Był szczęśliwy, że w osobie Caine'a znalazł mentora i opiekuna. Nie mógł odmówić jego prośbie, z którą zwrócił się do niego tuż przed śmiercią, i kontynuował jego misję.

- Spotkamy się czy nie? - zapytał dość obcesowo. Targały nim sprzeczne uczucia. Miał nadzieję, że Casey odmówi, że powie „nie”, rozłączy się i już nigdy się do niego nie odezwie. Jednocześnie pragnął, aby się zgodziła. Musiał się z nią zobaczyć, porozmawiać z nią osobiście, choć wcale nie wiedział, dlaczego tego chce.

- Tak - odparła. - Umieram z chęci poznania pana.

- Randka? - Laura nie kryła zaskoczenia. Popatrzyła uważnie na siostrę.

- Pytasz, jakby chodziło o Bóg wie co. Przecież czasem umawiam się na randki.

- Chodzi o Bóg wie co, Case. Nigdy się nie umawiasz.

- Bzdura.

- Czyżby? Przypomnij mi ten ostatni raz.

- Osiem miesięcy temu. Z Delem Masonem, który pracuje w mojej redakcji.

- Del się nie liczy. Poszliście na kolację, żeby skończyć na czas tamten artykuł, który razem pisaliście.

- Kolacja to kolacja.

- A Del jest gejem.

- Nagle masz uprzedzenia?

- Uprzedzenia? Ja tylko mówię, że współpracownicy o orientacji homoseksualnej nie liczą się jako partnerzy na randkę.

Casey westchnęła.

- Nieważne, czy Del się liczy. Umówiłam się na dzisiejszy wieczór.

- Z kim?

- Z mężczyzną.

- Jest gejem? - Laura nie mogła odmówić sobie złośliwości.

Casey zamknęła oczy i przypomniała sobie dźwięczny i głęboki głos, który chwilami brzmiał zmysłowo i intymnie.

- Mam nadzieję, że nie. - Kto, u licha, to powiedział? Laura zachichotała.

- To niewiarygodne. On naprawdę ci się podoba?

- Jeszcze go nie poznałam.

- Randka w ciemno?

- Raczej po ciemku.

- Bardzo romantycznie. Nad stawem o północy? Ten facet chyba coś knuje. Martwiłabym się, gdybym nie wiedziała, jak dobrze umiesz troszczyć się o swoje bezpieczeństwo.

- Rzecz w tym, że nie pójdę, dopóki nie będę pewna, że tobie nic nie grozi.

Laura pochyliła głowę.

- Mam dosyć hoteli, Casey. Chcę wrócić do domu.

- Jeszcze nie dziś, dobrze?

- Jeśli zacznę się upierać, to pewnie nie pójdziesz na tę pierwszą

od dwóch lat randkę?

- Zgadłaś.

- A więc dobrze. Spędzę jeszcze jedną noc w hotelu. Dla twojego dobra. Bóg mi świadkiem, że nie chcę być odpowiedzialna za twoje staropanieństwo.

- Uważaj, co mówisz.

Laura uśmiechnęła się, przeszła przez hotelowy pokój, który kosztował znaczną część ich obu tygodniówek, i usiadła na skórzanej kanapie.

- Opowiedz mi o nim.

- Nie ma wiele do opowiadania. - Casey sięgnęła po leżące na telewizorze świąteczne wydanie programu i zaczęła przerzucać strony, żeby się czymś zająć. - Prawie go nie znam.

- Powiedz to, co o nim wiesz. Jest interesujący?

- Chyba tak.

- Chyba? Ano tak, mówiłaś, że go nie poznałaś? Casey zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ale brzmi wspaniale.

- Ma miły głos?

- Fantastyczny.

- Gdzie pracuje?

- Eee... - Casey upuściła program, podniosła go i uderzyła czołem o komodę, na której stał telewizor. Skrzywiła się i potarła bolące miejsce. - Jest urzędnikiem państwowym.

- Na rządowej posadzie?

- W... pionie władzy wykonawczej.
- Gliniarz?
- Prowadzi... eee... prywatną praktykę.
- Czyli prawnik.
- Daj spokój, Laura. To przecież tylko pierwsza randka. Nic takiego.
- Ale widzę, że robisz sobie nadzieje.
- Jesteś zbyt spostrzegawcza. - Casey posłała siostrze wymuszony uśmiech. - Chodźmy na obiad - wcale nie była głodna. Prawdę mówiąc, wątpiła, czy zdoła przełknąć choć kęs. Uznała jednak, że posiłek pozwoli jej jakoś zabić czas, jaki pozostał do rzekomej randki. W parku o północy. Coś takiego. Chyba całkiem zwariowała.
- Zgoda - odparła Laura. - A później pomogę ci wybrać jakiś szalowy ciuch. Musisz rzucić tego pana na kolana.

ROZDZIAŁ 3

Wokół panowały egipskie ciemności. Staw lśnił jak plama oleju, a kaczki drzemały na brzegu, ukrywając głowy pod piórami. Gdyby Casey miała trochę rozumu, zrobiłaby to samo, z tą różnicą, że za brzeg posłużyłoby jej hotelowe łóżko, a pióra znajdowałyby się w poduszce, Było o wiele za ciemno.

Do licha, chyba nigdy nie przebywała w takim nieprzeniknionym mroku. Powinna była się tego spodziewać. Ten nieuchwytny Obrońca, który od tylu lat utrzymywał w tajemnicy swą tożsamość, celowo wybrał tę porę. Prawdopodobnie wziął nawet pod uwagę fazę księżyca. Dzisiaj srebrzysty krążek nie świecił, a gwiazdy tkwiły bezużytecznie na granatowym, zimowym niebie i czasem mrugały, niczego nie oświetlając.

Casey zawadziła nogą o ławkę i uderzyła się w goleń. Zakłęła pod nosem i odskoczyła do tyłu, pocierając miejsce, na którym spodziewała się siniaka. Ale dobrze, że przynajmniej trafiła do tej choleralnej ławki. Gdyby jeszcze zdołała znaleźć tego faceta, który miał tu siedzieć...

- Nic się pani nie stało?

Gwałtownie odwróciła się na pięcie, gdy tuż za sobą usłyszała jego głos. Zobaczyła tylko zarys wysokiej, ciemnej sylwetki. Ta postać była jak ucieleśnienie nocy, która nieoczekiwanie postanowiła przemówić.

Zadrzała, ale nakazała sobie spokój i spróbowała odezwać się rzeźkim głosem:

- Ależ mnie pan przestraszył!

- Przykro mi.

- Czyżby? Wobec tego czemu nie wyznaczył pan spotkania w miejscu lepiej oświetlonym?

- Muszę być ostrożny. Ale jeśli chce pani zrezygnować...

- Nie. Chcę załatwić tę sprawę. - Wytężyła wzrok, jednak w tych ciemnościach nie była w stanie dostrzec szczegółów, rysów twarzy, ubioru. Jedno co mogła stwierdzić na pewno: był wysoki. Za wysoki. Ona zaliczała się raczej do niskich kobiet, więc miała mu za złe ten imponujący wzrost. Nie lubiła zadzierać głowy do góry, żeby spojrzeć ludziom w oczy. Zwłaszcza mężczyznom, którzy - jej zdaniem - i tak uważali się za coś lepszego. Ten poza tym miał ładne ramiona.

Barczyste i prawdopodobnie silne. Ale jego twarz była niewidoczna. Casey postąpiła krok w przód i zdała sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy mężczyzna położył ręce na jej ramionach, by ją zatrzymać.

- Może usiadziemy? - zasugerował i zdjął ręce z jej barków.

- Dobrze. - Odwróciła się i niepewnie ruszyła w stronę ławki.

Machała przed sobą wyciągniętą ręką, słyszała cykanie świerszczy i czuła na karku chłodny powiew wiatru. Zadrzała, potknęła się na odlupanym kawałku chodnika i niewiele brakowało, a byłaby upadła.

I po raz drugi w ciągu dwóch minut mężczyzna znów jej dotknął. Chwycił ją w pasie, a ona gwałtownie wciągnęła powietrze. Co oznaczało to mrowienie? Dlaczego jej ciało tak reagowało na dotyk? A

co ważniejsze - czy on wiedział, co się z nią dzieje?

- Tutaj - powiedział, kierując nią, aż brzeg jej sukienki musnął drewnianą ławkę. Czy jego głos leciutko nie drżał? Czy nie był odrobinę schrypnięty? Casey uznała, że tak. Dłonie mężczyzny pozostały na jej talii ułamek sekundy dłużej niż było to konieczne. Nie podobało jej się to. Miała dziwne uczucie - jakby mężczyzna był naelektryzowany. Jak wyglądał? Dużo by dała, żeby móc go zobaczyć.

Przycupnęła na samym brzeжку, przenosząc prawie cały ciężar ciała na stopy, gotowa zerwać się i uciekać, gdyby okazało się to konieczne. Siedziała tak rozdarta między obawą, że ten mężczyzna znów jej dotknie, a strachem, że już nigdy tego nie zrobi.

- Trochę się pani denerwuje, prawda? Skinęła głową.
- Jestem sama na odludziu z kimś zupełnie obcym.
- Przygotowała się pani na ewentualne zagrożenie?
- Słucham...?

Usłyszała, że się poruszył i owionęło ją ciepło, gdy zajął miejsce obok niej. Wprawdzie jej nie dotknął, ale i tak zareagowała na jego bliskość. Przebiegł ją dreszcz, a serce zaczęło bić niespokojnie.

- Nie sprawia pani wrażenia kobiety, która nie przygotowała się do takiej sytuacji.

Casey pomyślała o malutkim telefonie, który ukryła w kieszeni. Zaprogramowała numer policji na przycisku szybkiego wybierania.

- Przedsięwzięłam pewne środki ostrożności - przyznała.
- To dobrze. Byłoby głupotą tego nie zrobić.
- A więc już ustaliliśmy, że nie jestem idiotką. Mamy jakieś inne

osiągnięcia? - Rzeczywiście bardzo się starała. Może nawet za bardzo. Usiłowała ukryć napięcie, które owocowało skurczem żołądka.

Oszukiwała się, że nieźle nad sobą panuje.

- To znaczy? - Nie odpowiedziała, więc w końcu zrozumiał. - Ach, chodzi o moją decyzję.

- W tym celu się spotkaliśmy - przypomniała mu. Lekko się poruszył. Czują, że przygląda się jej twarzy, choć nie miała pojęcia, czy ją widzi.

- Co mógłbym zrobić, aby trochę się pani uspokoiła, panno Jones? - zapytał.

Wzruszyła ramionami. - Mógłby pan mówić do mnie „Casey”. I... i proszę pozwolić zwracać się do siebie jakoś inaczej niż „Obrońco”.

- Będę mówił do pani „Casey”.
- A jak pan ma na imię?
- To bez znaczenia.
- Przeciwnie. Imiona zawsze są ważne. Słowa mają wielką moc. Zwłaszcza imiona.

- Naprawdę?
- Sam pan o tym wie. Dlatego nie chce pan mi podać swojego.
- Tak pani myśli?

Westchnęła. Silny podmuch wiatru zwał jej włosy na twarz. Mężczyzna natychmiast je odgarnął. Jego palce były ciepłe i silne. Kiedy Casey poczuła je na skórze, leciutko zadrżała. Przymknęła powieki i już miała odruchowo przytulić policzek do dłoni

nieznajomego, gdy nagle zdała sobie sprawę z tego, co robi.

- Pewnie spędza pan dużo czasu w ciemności.

Przez chwilę milczał. Opuścił rękę, a Casey omal nie westchnęła z żalu.

- Opowiedz mi o swojej siostrze, Casey.

Musiała się zastanowić, zebrać myśli i zapomnieć o jego magicznym dotyku. Nie bardzo jej się to udało. Wsunęła brodę i odetchnęła głęboko. Potrafiła przez to przejść. Obcować z tym mężczyzną. Stwierdzić, co sprawiało, że tak silnie reagowała na jego obecność. Na pewno mogła tego dokonać.

- Laura... nie jest moją rodzoną siostrą. Moi rodzice adoptowali ją, gdy miała sześć lat.

- Rozumiem.

- Nie planowali tej adopcji. Nigdy przedtem o tym nie dyskutowali, nie było żadnych przygotowań. Po prostu pewnego dnia przywieźli Laurę do domu. A ja wiedziałam, że coś się za tym kryje, jakaś tajemnica, którą chcieli zachować tylko dla siebie. Bardzo długo doprowadzało mnie to do szału.

- Nie lubisz tajemnic?

- Nie znoszę.

- Czasem utrzymywanie czegoś w sekrecie jest konieczne.

- Mam w tej sprawie inne zdanie - powiedziała Casey. Pomyślała, że ta deklaracja mija się ze stanem faktycznym. Przecież nie kto inny, a ona sama zataiła, że jest dziennikarką specjalizującą się w ujawnianiu spraw ukrywanych przed opinią publiczną.

- Dlaczego?

- Dlaczego lepsza jest prawda? - Zwężonymi oczami wpatrywała się w niewyraźny zarys jego twarzy. - Ponieważ mając tajemnice, żyjemy w ciągłym strachu, że ktoś je odkryje. Bezustannie dręczymy się myślą, co się stanie, gdy ujrzą światło dzienne. - Potrząsnęła głową.

- Chociaż częściowo masz rację. Bywa, że pewne rzeczy trzeba utrzymywać w tajemnicy. Ale to nie jest sposób na życie.

- Czyżby przemawiało przez ciebie doświadczenie? Wzruszyła ramionami, ale nic nie powiedziała.

- Masz jakieś sekrety, Casey?

- Może jeden. Malutki. Nic w porównaniu do ton tajemnic, które dźwigacie ty i moja siostra.

Milczał. W końcu uznała, że nie zamierza odpowiedzieć, więc oświadczyła:

- Wydaje mi się, że jej kłopoty zaczęły się dawno temu. Chyba mają związek z tym, co ją spotkało, zanim zamieszkała z nami. Nie mam pojęcia, co rozdzieliło ją z jej prawdziwą rodziną. Doskonale pamiętam, że kiedy moi rodzice ją przywieźli, była przerażona. A teraz ma w oczach ten sam wyraz.

- Gdzie się w tej chwili znajduje?

- Jest bezpieczna. Po włamaniu zamieszkałyśmy w hotelu, ale wolałabym wrócić do siebie. Laura też.

- Wkrótce będziecie mogły to zrobić. Odwróciła się do niego.

- Naprawdę?

- Nic wam tam nie zgrozi. Będę z zewnątrz obserwował dom.

- To znaczy, że postanowiłeś mi zaufać?

Odniosła wrażenie, że się uśmiechnął, lecz oczywiście nie mogła być tego pewna.

- Nie kłamiesz mówiąc, że potrzebujesz mojej pomocy. Ale jeszcze nie wiem, czy mam ci ufać.

- I mimo to nam pomożesz... - szepnęła.

- Tak.

- Jutro wybiorę się do banku i podejmę pieniądze. Pewnie wolisz gotówkę.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Od nikogo, komu pomogłem, nie wzięłem zapłaty.

Zamrugnęła gwałtownie, żałując, że nie widzi jego twarzy.

- Nie chcesz?

- Nie robię tego w celach zarobkowych.

- Jak to? - Casey była szczerze zdziwiona. Intrygujesz mnie, obrońco. Jak stałeś się tym, kim jesteś?

Westchnął ciężko, a jego oddech owionął jej twarz i jak pieszczota musnął policzki.

- To długa i skomplikowana historia - odparł. - Oraz bardzo osobista - dodał i potrząsnął głową. - Poza tym nie zrozumiałabyś jej. Trzeba ją przeżyć, żeby zrozumieć.

- Może jestem bardziej inteligentna, niż sądzisz. Wstał i ujął ją za rękę, pomagając jej się podnieść.

- Nasze spotkanie dobiega końca. Będę pilnował waszego domu, gdy jutro wieczorem wrócisz tam z siostrą.

- Ale cię nie zobaczę?

- Właśnie tak pracuję. A w tym przypadku... to chyba najlepsze rozwiązanie.

Więc jednak coś odczuwał, pomyślała Casey. Może przepływ tej zadziwiającej energii, ilekroć się dotknęli? W tej chwili też pulsowała w ich złączonych dłoniach. To było niezwykle doświadczenie.

Puścił jej rękę i cofnął się. Zdała sobie sprawę, że być może nigdy nie będzie miała okazji go zobaczyć. Wiedziona impulsem, sięgnęła rękami do jego twarzy. Gwałtownie się odsunął.

- Co ty...

- Pozwól, że cię dotknę - poprosiła. - Skoro nie mogę w świetle dziennym zobaczyć twoich rysów, wyrazu oczu, to chciałabym przynajmniej cię dotknąć. - Zrobiła jeszcze krok w jego stronę. Tym razem się nie cofnął.

- Casey... to nie jest... dobry pomysł.

- Tak będzie sprawiedliwie - szepnęła. - Ty mnie widziałeś. Daj mi więc coś, z czego moja wyobraźnia wykreuje twój wizerunek. Potrzebuję go, myśląc o tobie.

Przesunęła palcami po jego czole - gładkim i ciepłym, potem po brwiach i w dół po policzkach aż do silnie zarysowanej dolnej szczęki i jędrnego podbródka.

- W ogóle nie powinnaś o mnie myśleć - odparł również szeptem.

Dlaczego szeptał? Czy ta bliskość również dla niego była taka pobudzająca? Czy jego serce biło szybciej? Casey czuła, że jej serce wali jak szalone. Dotknęła wydatnego, niezupełnie prostego nosa,

musnęła opuszkami palców zamknięte oczy. I w końcu dotarła do ust. Wargi okazały się pełne, lekko wilgotne. Pod jej palcami leciutko się rozchyliły. A ona przez sekundę miała przemożną ochotę wsunąć między nie wskazujący palec. Aby poczuć, jak się wokół niego zamykają, leciutko ssąc...

Odsunęła rękę i z pochyloną głową usiłowała nad sobą zapanować.

- Sądysz, że teraz znasz mnie lepiej? - zapytał. - Czy teraz wiesz, jak wyglądam, Casey Jones?

- Nie - odparła cicho - ale przestałeś być cieniem. Stałeś się żywym człowiekiem.

Marcus zadziwił sam siebie. Nie dość, że po raz pierwszy od lat opuścił azyl w Silver City i podjął wyzwanie, jakim na pewno było ogłoszenie umieszczone przez Casey, nie dość, że się z nią spotkał, to pozwolił się dotknąć. To doprawdy było, jak na niego, nietypowe zachowanie. Dotąd trzymał się na uboczu, znikał w mroku. Teraz wprawdzie nie ujawnił twarzy, ale pozwolił Casey się zbliżyć. A bliskość tej, jak się zdążył zorientować, atrakcyjnej młodej kobiety, oszałamiała.

- Odprowadzisz mnie do samochodu? - spytała.

- Oczywiście.

Ruszyła w kierunku parkingu, a Marcus dostosował tempo do jej kroków. Kiedy potknęła się, jego ramię natychmiast wystrzeliło w bok, aby ją podtrzymać. Odruchy warunkowe Marcusa zawsze były

bezbłędne. Objął ją w pasie, a ona odzyskała równowagę, lecz się nie odsunęła.

- Chyba skrećę sobie kark - mruknęła.

- Nie pozwolę na to. - Szedł obok, trzymając ją blisko siebie.

Czuł jej udo muskające jego udo. Jej biodro. Jej ramię. Jej włosy falowały, łaskocząc go w twarz. Wdychał ich zapach.

- Co powiedziałaś siostrze na temat dzisiejszej eskapady? - zapytał, aby jakoś rozluźnić narastające między nimi napięcie.

- Wyjaśniłam, że mam randkę w ciemno. Nawet nie wiedziałam, że to określenie okaże się takie trafne.

- Uwierzyła ci? Casey skinęła głową.

- Była zdumiona. Nie umawiałam się od... - dodała bez namysłu i urwała, zakłopotana.

- Rozumiem, że od dawna?

- Tak - szepnęła i spojrzała na jego pogrążoną w mroku, prawie niewidoczną twarz. - A ty?

- Udzielanie się w towarzystwie kłóci się z moim stylem życia - odparł po chwili namysłu.

- To brzmi jak wymówka.

- Naprawdę? - Podprowadził ją do samochodu, prawie rozczarowany, że muszą się już rozstać.

- Chyba... zobaczymy się jutro.

- Nie. Ty w ogóle mnie nie zobaczysz. - Tak musiało być, jeśli miał zachować choć odrobinę zdrowego rozsądku. Nie mógł dopuścić do tego, aby ktokolwiek sprowadził go z raz obranej drogi i odwiódł od

obowiązków. Musi pamiętać, że to on dyktuje warunki. Tak jak zawsze.

- Nie bądź taki pewien, że cię nie zobaczę, obrońco. Może wskoczę teraz za kierownicę i zapalę światła - zagroziła żartem Casey.

- Wiem, że cię kusi, ale nie zrobisz tego. Za bardzo zależy ci na siostrze, żebyś ryzykowała zerwanie naszego układu.

Westchnęła i spoważniała.

- Masz rację.

Wiedział, że ma. Zdażył się zorientować, jak bardzo Casey zależy na siostrze. Właśnie dlatego postanowił jej pomóc. Podjął się tego zadania, ponieważ ujęły go przywiązanie i troska, jakie Casey okazywała Laurze. Sam kiedyś miał siostrę...

Casey dotknęła jego ramienia.

- Dziękuję.

- Wszystko będzie dobrze.

- Tak sądzisz?

- Obiecuję.

- Czy przynajmniej... jeszcze kiedyś porozmawiamy? - spytała.

- Jutro - obiecał i odszedł.

ROZDZIAŁ 4

Marcus wrócił do wynajętego przez Grahama apartamentu, zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami. Cholera. Przecież miał nie myśleć o Casey Jones. Nie rozpamiętywać doznań wywołanych jej dotykiem. A jednak przez całą drogę do hotelu nie robił nic innego. To było śmieszne. Idiotyczne. Trochę winił za to Caine'a. Ten człowiek tyle mu przekazał, wykształcił go, wytrenował, nauczył prowadzenia walki w każdych warunkach, wskazał, jak zwyciężać, ale nigdy nawet nie napomknął o tym, jak radzić sobie w takiej sytuacji i z takimi odczuciami. A Marcus jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczył.

Jego największym atutem, dzięki któremu wierzył w swoje możliwości, było przeświadczenie, że jest przygotowany do każdej sytuacji, w jakiej może się znaleźć. A przygotowanie to zawsze klucz do zwycięstwa.

Do tego nie był przygotowany. Nikt mu nie wyjaśnił, jak radzić sobie w takim przypadku. Nie znał żadnych ćwiczeń ani praktyk podnoszących odporność. Nie istniała żadna broń, której mógłby skutecznie użyć przeciwko własnemu umysłowi i ciału.

- Źle się czujesz?

Marcus oderwał się od drzwi i otworzył oczy. Obok niego stał Graham z filiżanką aromatycznej czarnej kawy w ręce. Jakby czytał w myślach Marcusa i wiedział, czego mu teraz trzeba.

- Nie - odparł Marcus i wziął od niego filiżankę. - Dzięki.

- To ta sprawa, prawda? Właśnie ona cię martwi?

Marcus potrząsnął głową, pociągnął łyk kawy i ruszył w stronę fotela. Nigdy by się nie przyznał do tego, że poznanie Casey Jones wytrąciło go z równowagi, pozbawiło go opanowania, którym się szczycił. Był zły na siebie, że nie potrafił pozbyć się napięcia.

- Kiedy zostanie podłączony system komputerowy, Grahamie? - spytał, aby nie myśleć o własnym stanie ducha.

Graham podszedł do stolika i nalał sobie ze srebrnego dzbanka filiżankę parującej herbaty.

- Sprzęt zostanie dostarczony jutro przed południem. Uruchomię go w pół godziny potem z dokładnością do trzydziestu sekund.

- Doskonale - weselszym tonem stwierdził Marcus. -

Potrzebujemy go. - Rozsiadł się w miękkim fotelu i spróbował rozluźnić mięśnie, ale bez skutku. - Najwyższy czas, żebyś dokładnie sprawdził tę Casey Jones. - Wyjął z kieszeni kawałek papieru ze zrobionymi wcześniej notatkami i wręczył go Grahamowi. - Dowiedz się też, ile się da, na temat jej przyrodniej siostry Laury. Interesują mnie zwłaszcza informacje o jej prawdziwej rodzinie i okolicznościach związanych z adopcją.

- Te dane są tajne, Marcus.

- Rejestry FBI też, Grahamie, a jednak parę razy udało ci się do nich dotrzeć. .

- Ale nie można mieć znajomości wszędzie.

- Czyżbyś nie umiał złamać wszystkich zabezpieczeń? Jestem doprawdy wstrząśnięty - zauważył z przekąsem Marcus.

- Nie tyle wstrząśnięty, co poirytowany. Marcus zmarszczył brwi.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Tylko to, że znam cię od dziecka i czuję, że ktoś wyprowadził cię dzisiaj z równowagi.

Marcus westchnął i zwiesił głowę.

- Żałuję, że nie ma z nami Caine'a.
- Ja też. Częściej, niż mógłbyś przypuszczać. Nie sądziłem, że pożegna się z tym światem przede mną.

W jego słowach zabrzmiało tyle uczucia, że Marcus na moment zapomniał o swoich problemach i uważnie spojrzał na Grahama. Jednak on, jak zwykle, zachował kamienną twarz.

- Może mógłbym jakoś ci pomóc, Marcus. Żyję już dosyć długo. Przez te wszystkie lata nauczyłem się trochę więcej niż tylko obsługiwać komputer - powiedział żartobliwym tonem Graham.

Marcus uśmiechnął się i pomyślał, że Graham zna się chyba na wszystkim. Caine dał mu kiedyś do zrozumienia, że Graham pracował dawniej dla agencji, czyli dla CIA. Marcus wątpił jednak, czy Graham ma doświadczenie w postępowaniu z kobietami. Podejrzewał, że był równie zielony jak on. Westchnął i spuścił wzrok.

- Chodzi o klientkę.

- Tak...?

Marcus gestem wskazał fotel naprzeciw siebie. Graham powoli przeszedł przez pokój i usiadł.

- Ona jest... - Marcus nie umiał znaleźć odpowiedniego słowa.

- Piękna? - podpowiedział Graham.

- Tak, ale nie bardziej niż inne, którym w przeszłości pomogłem. Jednak z nimi nigdy mi się to nie przytrafiło.

Graham nadal miał poważną minę, ale w jego bładoniebieskich oczach zamigotały wesołe iskierki.

- Co ci się nigdy nie przytrafiło?

- Sam nie wiem. Ona... ona jest inna. I działa na mnie tak... niepokojąco.

- Niepokojąco? Marcus skinął głową.

- Plotę jak idiota. Ale wierz mi, Graham, że dzieje się coś dziwnego. Nie mam pojęcia, jak ona to robi, ale sprawia, że... - Umknął spojrzeniem w bok.

- Że jej pragniesz?

- Tak.

- Przecież zdarzało ci się pożądać kobiet, prawda? Sypiałeś z nimi.

- Owszem, ale panowałem nad rozwojem znajomości. To ja decydowałem, jak ma ona przebiegać i kiedy się zakończyć. Natomiast teraz to wygląda... jakby ona miała nade mną jakąś władzę.

- Rozumiem. Marcus poderwał głowę.

- Co oznacza to „rozumiem”? Graham wzruszył ramionami.

- Mam za sobą podobne doświadczenie, Marcus. Oczywiście zdarzyło się to w czasach mojej młodości.

- I jak wówczas się zachowałeś?

Wargi Grahama poruszyły się, przemknął po nich cień uśmiechu.

- Miała na imię Emma i oczy jak szmaragdy. Wystarczyło, że

małym palcem przesunęła po wnętrzu mojej dłoni, a cały drżałem. Tylko pomyśl... byłem świetnie wyszkolonym agentem, specjalistą od najbardziej ryzykownych, tajnych operacji. Naprawdę twardym facetem. A Emma potrafiła zrobić ze mną, co chciała. To mną wstrząsnęło.

- A więc pracowałeś dla CIA.

- Wiesz, że nie mogę tego głośno potwierdzić. Marcus z westchnieniem poprawił się w fotelu.

- I jak postąpiłeś? - nie dawał za wygraną.

W oczach Grahama malowała się powaga, gdy napotkał wzrok Marcusa.

- Och, tak jak zwykle. Wmówiłem sobie, że ona oznacza kłopoty, postanowiłem trzymać się od niej z daleka i uwierzyłem, że potrafię panować nad swoimi uczuciami równie skutecznie jak nad całą resztą mojego życia.

- I... ? - Marcus odstawił filiżankę i z zaciekawionym wychylił się do przodu.

- I ożeniłem się z nią, mój chłopcze.

Marcus nie wierzył własnym uszom, Graham żonaty! -to nie do wiary.

- Nie miałem pojęcia, że byłeś żonaty!

- Wiem, że nie przepadasz za rozmowami o sprawach osobistych

- odparł Graham. - A ten temat jakoś nigdy nie wypłynął.

To prawda, pomyślał Marcus. Mieszkali pod jednym dachem od lat, ale niewiele o sobie wiedzieli. Każdy z nich chodził własnymi

drogami, nie zwierali się sobie. Nie rozmawiali o sprawach osobistych, ograniczali się do omawiania działań, które podejmował Caine, pełniąc swą misję.

- To prawda - przyznał. - Rzeczywiście unikam takich tematów.

- Masz do tego prawo - odparł Graham. - Dobrze cię rozumiem.

Marcus skrzywił się.

- A ja nie bardzo. Zechciałbyś mi wyjaśnić, dlaczego? Graham przez długą chwilę wpatrywał się w twarz

Marcusa.

- Nie - mruknął w końcu. - Nie zamierzam tego zrobić. - Postawił filiżankę dokładnie na środku spodeczka i wstał. Wziął pustą filiżankę Marcusa i poszedł do kuchni.

Marcus w zamyśleniu popatrzył za nim. Było tyle rzeczy, których o tym człowieku nie wiedział. Po raz pierwszy ogarnęła go autentyczna ciekawość. Ani zmęczenie, ani napięcie nie chciały ustąpić, postanowił więc odprężyć się w kąpieli. To mu na ogół pomagało.

- Chyba zejść na dół i wymoczę się w wannie! - zawołał do Grahama.

- Oczywiście! - odkrzyknął Graham. - Jeśli naprawdę wierzysz, że ci to pomoże.

Jacuzzi znajdowało się na zewnątrz hotelu, obok basenu. Ogromną wannę z biczami wodnymi otaczał niewysoki murek z kamieni, dający poczucie prywatności. W pobliżu był też bar - z racji późnej godziny już zamknięty. O tej porze w zasadzie nie wolno było

korzystać również z basenu i jacuzzi, ale Marcus zignorował to zarządzenie. Uważał je za idiotyczne, ponieważ właśnie wieczorem człowiek ma największą ochotę się odprężyć. Zwłaszcza ktoś taki jak on - szukający odosobnienia.

Zdjął szlafrok, położył go na murku i po schodkach zszedł do gorącej wody. Unoszące się nad nią kłęby pary sprawiały, że prawie nic nie widział. Z umieszczonych w ściankach dyszy tryskały strumienie wody, opływając jego uda. Marcus dobrnął do najdalszego rogu jacuzzi, zanurzył się i usiadł. Poczłł się wspaniale. Gdyby jeszcze trzymał w dłoni szklaneczkę whisky, uznałby, że jest idealnie. Prawie tak dobrze jak w rezydencji w Silver City.

Poprawił się trochę, aby wylot dyszy pompował wodę dokładnie na plecy w okolicach krzyża, i westchnął, coraz bardziej zrelaksowany. Odchylił głowę, aby go nie raziło światło padające z patia, i przymknął powieki.

Dźwięk bulgoczącej wody nagle się zmienił. Marcus otworzył oczy i już ich nie zamykał.

To, co dojrzał przez obłoki pary, bardzo mu się spodobało. Na schodkach prowadzących do wanny pojawiły się dwie nogi - raczej krótkie, ale zgrabne. W chwilę później Marcus mógł zobaczyć całą kobiecą sylwetkę w czarnym kostiumie kąpielowym, podkreślającym wąską talię i płaski brzuch.

Zdał sobie sprawę, że kobieta chyba go jeszcze nie zauważyła. Nic dziwnego - wokół niej było mnóstwo pary. Prawdopodobnie nie spodziewała się towarzystwa, ponieważ chłodny wieczór nie zachęcał

do kąpieli.

Kobieta zeszła jeszcze dwa schodki. Marcus zobaczył krągłe piersi zwieńczone sterczącymi koniuszkami. No tak, to ten zimny wieczór. Nad owalnym wycięciem kostiumu gładka kremowa skóra. Dekolt. I smukła szyja, mała bródka, puszyste kasztanowe włosy i...

Marcus gwałtownie zamrugał i zeszywniał.

Do wanny weszła Casey Jones, lecz nadal nie zdawała sobie sprawy z jego obecności. Psiakrew! Mówiła mu, że wraz z siostrą mieszka w hotelu. Dlaczego, do diabła, nie pomyślał o tym, aby się dowiedzieć, w którym?

Casey Jones ruszyła w jego stronę.

- Do licha - szepnął.

Zrozumiał, że odezwał się na głos, dopiero wtedy, gdy Casey drgnęła zaskoczona, poślizgnęła się i straciła równowagę.

Rozkrzyżował ramiona i z otwartymi ustami poleciała do przodu.

Chciał ją złapać, ale spóźnił się o ułamek sekundy.

Casey wylądowała z twarzą przyciśniętą do eleganckich kąpielówek Marcusa. Musiał przygryźć wargę, żeby głośno nie jęknąć.

Casey niezgrabnie usiłowała się podnieść.

Ujął ją w pasie, aby jej pomóc. Wynurzyła się z włosami ociekającymi wodą.

- Prze... przepraszam - mruknęła.

Marcus w popłochu pomyślał, że Casey może teraz zobaczyć jego twarz. Ale zaraz się uspokoił - przecież nie wiedziała, że jest Obrońcą.

Nadal ją trzymał, a ona klęczała przed nim. Spróbowała wstać i odruchowo przycisnęła dłonie do jego ud, ale natychmiast je cofnęła.

- Pomogę pani - powiedział celowo cicho, aby nie rozpoznała jego głosu. Rozsunął nogi i obejmując Casey oburącz, przyciągnął ją nieco do siebie.

- Dzięki... - bąknęła. - Ja tylko...

Nadal nie ma pojęcia, kim jestem, pomyślał. Co więcej, nigdy się nie dowie. Bez wahania przytulił ją i pocałował.

Nie bronila się, ale też nie odpowiedziała na pocałunek. Zadrzała, lecz nie uczyniła żadnego ruchu, nie objęła Marcusa, nie przytuliła się. Marcus zdziwiony tą biernością, odsunął się i uważnie spojrzał w twarz Casey.

- Skończył pan? - zapytała lodowato. Co, u diabła, w niego wstąpiło?

- Przepraszam. - Opuścił ręce. Cofnęła się, zrobiła półobrót, jakby chciała odejść, lecz widocznie zmieniła zamiar.

- Niech to szlag - mruknęła i z podniesioną ręką gwałtownie natarła na Marcusa.

Jej pięść wylądowała na jego szczęce. Atak był tak nieoczekiwany, że Marcus uderzył głową o obmurowanie wanny. Nie wątpił, że jego szyja będzie jutro bardziej sztywna i obolała niż dziś. Casey stała nad nim, mierząc go gniewnym spojrzeniem piwnych oczu.

- Przyszłam tu, żeby skorzystać z jacuzzi - powiedziała wściekłym tonem. - I zamierzam to zrobić. A pan niech się stąd wynosi albo złożę skargę w dyrekcji hotelu. Wtedy wyrzucą pana z hukiem.

Potań podbródek i potrzęsnał głową.

- Przecież powiedziałem, że przepraszam.

- To za mało.

Z wyrażającym rezygnację westchnieniem wstał i powłókł się do schodków. Czuł na sobie wzrok Casey. Wiedział, że na niego patrzy, i zastanawiał się, czy podoba jej się to, co widzi.

- I tak już miałem wyjść - oświadczył, sięgając po szlafrok. -
Prawdę mówiąc, dobrze się składa, że ktoś mi o tym przypomniał.

- Niech pan się nie waży tu wracać. Mam przy sobie sztylet.

- Nie wątpię. - Uśmiechnął się wbrew sobie i natychmiast poczuł ból w szczęce. - Przyjemnej kąpieli, Casey. Już nie będę ci przeszkadzał - dodał, wkładając szlafrok.

- To byłoby głupotą z pana strony - prychnęła, gdy poszedł w stronę wejścia do holu. Już otwierał drzwi, gdy usłyszał, jak woła za nim: - Hej, chwileczkę! Skąd pan wie, jak mam na imię?

Nie zatrzymał się, ale wszedł do środka, wytarł stopy o chodnik, żeby nie zostawić mokrych śladów, i ruszył schodami na górę do swojego apartamentu.

Cholera. Nie mógłby bardziej wszystkiego zepsuć, nawet gdyby specjalnie się o to postarał. Znów pomasował podbródek. Wojownicza osóbką z tej Casey Jones.

Casey już nie była w stanie rozkoszować się kąpielą w ciepłej, bulgoczącej wodzie. Po tym niespodziewanym incydencie czuła się trochę nieswojo. To, co się przed chwilą wydarzyło, całkowicie ją

zaskoczyło. Wolałaby, aby omijały ją podobne niespodzianki. Chociaż nieznajomy był rzeczywiście przystojny... Casey posiedziała w wodzie jeszcze parę minut i wróciła do pokoju. Wkrótce wykreśliła z pamięci zarówno incydent w jacuzzi, jak i owego mężczyznę.

Ale nie potrafiła przestać myśleć o tajemniczym Obrońcy. Spieszył z pomocą tym, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie, skutecznie przeciwstawiał się przemocy, bezinteresownie walczył ze złem. Czy rzeczywiście jest takim prawym i szlachetnym człowiekiem? Jaki jest naprawdę?

A czy ktoś wie, jak wygląda?

Dręczyła ją ta sprawa, więc postanowiła dowiedzieć się o nim wszystkiego, co się da.

Nazajutrz podczas przerwy na lunch poszła do biblioteki. Zasiadła przed monitorem i zaczęła przeglądać mikrofilmy z kolejnymi numerami gazety „Silver City Times”. Zrobiła kopie wszystkich artykułów, w których była jakakolwiek wzmianka o Obrońcy.

Problem polegał na tym, że znalazła ich bardzo dużo.

Rozpoczęła przeszukiwanie od najnowszego numeru i cofała się w czasie. I znajdowała coraz więcej artykułów. Pochodziły z różnych lat. Grudzień 1989. Lipiec 1985. Maj 1980. A jeszcze wcześniej - październik 1975, sierpień 1968. Luty 1955.

- Pięćdziesiąty piąty rok? - zdziwiła się Casey, wpatrzona w ekran, ale data mówiła sama za siebie. A opublikowana historia opowiadała o Obrońcy. Może on jest starszy, niż sądziłam, pomyślała.

Ale o ile starszy?

Dotarła do szóstego stycznia 1948 roku. To chyba pierwsza wzmianka o Obrońcy. Reporter z Silver City nazwał tak kryjącego się w cieniu bohatera.

- Nie jest aż taki stary - szepnęła Casey. Dotykała przecież jego twarzy. Była zbyt gładka, aby już w 1948 roku Obrońca mógł walczyć z przestępczością. Ten człowiek musiałby mieć teraz przynajmniej siedemdziesiąt lat...

Wyprostowała się na krześle, zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

- To nie tak. Istnieją dwie możliwości - rozmyślała na głos. - Albo on jest nieśmiertelny... albo w tym czasie działał więcej niż jeden Obrońca. Ten aktualny nawet zrobił jakąś aluzję na ten temat... - Casey nagle przypomniała sobie słowa, które dopiero teraz nabrały sensu. „Wtedy to nawet nie byłem ja” - powiedział, mówiąc o pochodzeniu nadanego mu przydomka. Wówczas nie wiedziała, o co mu chodzi. Teraz chyba to rozumiała.

Ta rola była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Ale komu przez kogo? Z ojca na syna? A może jakoś inaczej?

Nacisnęła klawisz włączający drukarkę.

- Nie wierzę w nieśmiertelność, więc na pewno w grę wchodzi druga ewentualność - mruknęła do siebie, czekając na ostatni wydruk.

Zebrała kartki, wsunęła je do kartonowego segregatora i schowała go do teczki. Godzina przeznaczona na lunch właśnie minęła. Casey wiedziała, że spóźni się do redakcji, ale nie sądziła, aby ktoś zwrócił jej uwagę. Przepracowała tyle przerw na lunch, że właściciele „Lone Star” byli jej winni chyba z rok dodatkowego urlopu. Poza tym

miała zbierać materiały do nowego, sensacyjnego reportażu, który przyczyniłby się do dalszego wzrostu popularności pisma.

Może rzeczywiście szykuje się wspaniała historia... W Casey odezwał się instynkt dziennikarski.

Nie. Nie może tego zrobić.

Ale tylko pomyśleć, jaki przebojowy byłby tytuł: „Reporterka z Teksasu odnosi sukces tam, gdzie innym się nie powiodło! Tożsamość Obrońcy przestaje być tajemnicą!”

Do licha, taki tekst przedrukowałaby prasa w całym kraju. A ona, sławna Casey Jones, przebierałaby w ofertach od...

- Daj spokój, Casey!

Powiedziała to tak ostro i głośno, że siedzący w pobliżu ludzie spojrzeli na nią zaskoczeni. Zrobiła uspokajający gest ręką i pogrążona w myślach pomaszerowała do wyjścia. Obrońca pomógł jej i Laurze. Odmówił przyjęcia pieniędzy. Nie, nie zamierzała odpłacić mu za jego pomoc, ujawniając na pierwszej stronie gazety jego tajemnice.

To, czego się dowiedziała, zaspokoi jej ciekawość, i tylko tyle. Inne działania z jej strony są absolutnie wykluczone. Poza tym, zamiast grzebać w przeszłości Obrońcy, powinna raczej zgłębić problemy swojej siostry.

Ale tutaj natrafiła na mur nie do przebycia. Szukała jakichkolwiek informacji, które rzuciłyby odrobinę światła na wczesne dzieciństwo Laury, nic jednak nie znalazła. Wykorzystała nawet różne znajomości i prosiła o przysługi, które ten i ów był jej winien, ale to także zdało się na nic.

Z lepszym skutkiem udawało jej się zebrać dane na temat mafijnych szefów i tajnych agentów. Natomiast nigdzie nie znalazła ani słowa o Laurze. Zupełnie, jakby jej przybrana siostra przysłała na świat jako sześćioletnia dziewczynka.

Może obrońca będzie miał więcej szczęścia.

Po ciemnych, skrzypiących schodach weszła na główne piętro biblioteki, z rozkoszą wdychając trochę zatęchły zapach starych papierzyk. Nie wiadomo kiedy cofnęła się myślą do wczorajszej nocy. Przypomniała sobie, jak dotykała twarzy obrońcy i czuła, jak on silnie reaguje na jej dotyk. Zapragnęła powtórzyć to doświadczenie, znowu znaleźć się blisko tego zadziwiającego mężczyzny

Skarciła się w duchu. Powinna się wstydzić tego, że zatęskniła za obecnością i bliskością obrońcy. Cóż jednak mogła poradzić na to, że on tak na nią działał. Wywierał na nią jakiś magiczny wpływ, któremu nie potrafiła się oprzeć.

Poczuła na policzkach palący rumieniec i musiała zacisnąć palce na framudze, odпочząć moment, złapać oddech. Ogarnęła ją fala gorąca, która pozbawiła ją siły i pozostawiła bez tchu.

A niech to!

- Ten facet jest jak zatrucie pokarmowe - mruknęła ze złością, ale po chwili zdołała wziąć się w garść.

Wróciła do redakcji i zabrała się do pracy, jednak dzień włókł się niemiłosiernie. Na szczęście nie musiała martwić się o Laurę. Siostra była bezpieczna. Nawet najbardziej szalony osobnik nie próbowałby w biały dzień wdrzeć się do szkoły podstawowej w wielkim mieście.

Przy wszystkich wejściach dyżurowali ochroniarze. Sprawdzali każdą osobę, która chciała wejść do środka. Musiała podać swoje dane personalne i powód wizyty oraz okazać dowód tożsamości. W tej szkole naprawdę nic nikomu nie groziło. Laura od pięciu lat pracowała tam jako nauczycielka klasy zerowej.

Na pewno była bezpieczna.

Chyba była...

Casey chwyciła słuchawkę i zadzwoniła do siostry, aby się upewnić, że u niej wszystko w porządku.

Dom wyglądał jak marzenie młodej dziewczyny. Jednopiętrowy, z dwuspadowym dachem, cały biały z czarnymi okiennicami. Posesję otaczał biały drewniany płotek. W skrzynkach na kwiaty kwitły fioletowe bratki. Do frontowych drzwi prowadził wąski chodnik skręcający od brukowanego podjazdu. Po obu stronach dróżki rosły nagietki.

Marcus zjawił się na posterunku kilka godzin przed powrotem siostr Jones. Musiał poczynić pewne przygotowania - założyć przy drzwiach małe, elektroniczne urządzenie. Wszedł również do środka, rozejrzał się i stwierdził, że tutaj przydałoby się więcej zabezpieczeń. Postanowił pomówić o tym z Casey.

Wymknął się na zewnątrz, widząc podjeżdżające od frontu małe niebieskie auto. Wsiadły z niego dwie młode kobiety. Casey rozpoznał od razu. Domyślił się, że towarzyszy jej Laura. Na jej widok ogarnęło go dziwne uczucie.

Wyglądała tak wzruszająco! Tak bezradnie! W wielkich czarnych oczach gościł smutek. Kruczoczarne włosy otaczały twarz w kształcie serca. Uśmiechała się i coś mówiła do siostry, ale ruszając w stronę domu, jakby się zawahała. Marcus natychmiast to zauważył. Zanim otworzyła drzwi, zerknęła przez ramię i rozejrzała się niespokojnie, z wyraźną obawą.

Marcus wiedział, że niektóre kobiety całkiem nieświadomie budzą w mężczyznach instynkt opiekuńczy. Być może tak właśnie działo się w przypadku Laury. Marcus uświadomił sobie, że zrobiłby wszystko, aby ją ochronić. Pomagał ludziom, pełniąc swą misję, ale do tej pory nikt nie wywołał w nim tak głębokiej potrzeby zaopiekowania się, wzięcia w obronę.

To było doprawdy niezwykle.

Oderwał wzrok od Laury, która zniknęła w głębi domu, i spojrzał na Casey. Zamknęła drzwiczki auta i stojąc na podjeździe, powoli się obróciła, uważnie przyglądając się otoczeniu. Marcus domyślił się, że sprawdza, czy on się gdzieś nie ukrył, czy zgodnie z obietnicą, czuwa nad bezpieczeństwem Laury. Odruchowo cofnął się między drzewa. Widok Casey nie wzbudził w nim opiekuńczych uczuć.

Odniósł wrażenie, że raczej powinien chronić siebie.

No i jeszcze to jej ubranie...

Miała na sobie dzinsy, które kusząco opinały biodra, i krótką luźną bluzeczkę, sięgającą nieco powyżej paska. Gdy szła, widział jej opaloną talię.

Przywołał się do porządku. Musi zapomnieć, jak smakowały usta

Casey, jak jej ciało prezentowało się w kostiumie kąpielowym. Jak wspaniale wyglądała, spowita obłokami pary, z wyrazem zdumienia w piwnych oczach.

Czas zająć się sprawą.

ROZDZIAŁ 5

On gdzieś tam był. Wiedziała, że jest na zewnątrz. Obiecał, że dzisiaj porozmawiają, jednak się nie odezwał. I nie zamierzał jej się pokazać. A ona musiała go zobaczyć. Zżerała ją ciekawość. Nie mogła siedzieć z założonymi rękami. Po prostu nie mogła.

Tego wieczoru w domu nie działo się nic szczególnego poza tym, że Laura sprawiała wrażenie spiętej. Reagowała niespokojnie na każdy dźwięk. Casey kusilo, aby jej powiedzieć, że nie ma się o co martwić, bo na zewnątrz trzyma wartę tajemniczy Obrońca. Prawdopodobnie ta informacja tylko jeszcze bardziej przestraszyłyby siostrę. Laura przecież nie chciała wciągać Casey w swoje sprawy. Nie chciała, aby Casey wiedziała, co się naprawdę dzieje, nie mówiąc już o angażowaniu kogoś obcego.

Laura w końcu poszła na górę, ale dopiero po dłuższym czasie przestała nerwowo krążyć po pokoju i położyła się do łóżka. Casey zajrzała do jej sypialni. Świeciło się w niej światło, a Laura spała.

To dobrze, pomyślała Casey. Teraz nadeszła odpowiednia pora,

aby porozmawiać z Obrońcą. Podeszła do okna, rozchyliła zasłony i wyrzała na zewnątrz. Ten tajemniczy bohater równie dobrze mógł pilnować Laury, dyżurując w domu. Wcale nie musiał czaić się gdzieś na dworze, w mroku nocy.

Pogasiła wszystkie światła i po krótkim wahaniu wyłączyła również światło nad frontowymi drzwiami. Odetchnęła głęboko i wyszła przed dom. Przeszła kilka kroków, aby mieć pewność, że została zauważona. Potem zatrzymała się. Czekala.

Co ona, u diabła, robi?

Stała tam, z rękami w kieszeniach spłowiałych dzinsów. Nocny wiaterek muskał jej włosy. Marcus zauważył, że Casey nie założyła butów. Stała bosko na podjeździe i czekała.

Czyżby na niego?

Wykluczone, pomyślał. To niemożliwe.

Ale ona najwyraźniej nie zamierzała wrócić do domu. A jeśli w pobliżu czaił się ktoś niebezpieczny? Równie dobrze mogła postawić tablicę z napisem: „Jeśli strzelasz z jadącego samochodu, celuj tutaj”.

Marcus miał nadzieję, że Casey zaraz sobie pójdzie.

Ale ona nagle zaczęła cicho śpiewać coś bez słów, po czym zanuciła „Nie będę tu stać przez całą noc”.

- Do licha - mruknął Marcus. Wiedział, że Casey tak łatwo się nie podda. Będzie czekać, dopóki on do niej nie podejdzie. Przecież nie mógł tak po prostu się do niej zbliżyć. Nie miał żadnej gwarancji, że ktoś, kto śledził Laurę, nie znajdował się w okolicy domu. Ten ktoś od

razu by się zorientował, że znalazła sobie kogoś do pomocy, a on nie chciał budzić jego czujności. Wymknął się spomiędzy krzaków, przekradł na tyły domu i przywarł do jego ściany. Rozejrzał się i zanurkował w wąskie przejście między domem a garażem. Bezszelestnie dotarł do podjazdu, zatrzymał się niedaleko Casey i zaczął ją obserwować.

Ziewnęła, a potem powoli uniosła ręce nad głowę i przeciągnęła się. Jej kusa bluzeczka podjechała wyżej, odsłaniając talię. Do licha, jeszcze trochę wyżej i...

Marcus zamknął oczy.

- Casey - szepnął. Zamarła i powoli opuściła ręce.
- Gdzie jesteś? - zapytała.
- Tutaj - odparł. - Mów cicho i zachowuj się jakby nigdy nic.

Skinęła lekko głową, nie patrząc w jego stronę. Odeszła kilka kroków, kopnęła jakiś kamyk i wróciła. Zrobiła to wszystko jakby od niechcenia. Z obojętną miną zanurzyła się w mrok obok garażu i powoli ruszyła trawiastą ścieżką.

Zatrzymała się tuż obok Marcusa i uniosła głowę. Czubkami palców dotknęła runda jego kapelusza.

- Nie musiałeś tego wkładać. W tych egipskich ciemnościach nie widzę nawet własnej dłoni.

- To dobrze.
- Mogę więc ci go zdjąć?
- Nie. - Ujął jej rękę, aby odsunąć ją od kapelusza, i w tym

momencie pojął, że popełnił błąd. Nagle zapragnął wziąć Casey w

ramiona i pocałować.

Zadrzała, gdy wziął jej dłoń, i westchnęła, gdy ją puścił.

- Założę się, że wyglądasz okropnie. Masz trzecie oko lub brodawki? O to chodzi? - próbowała żartem pokryć zdenerwowanie.

Rozbawiła go. Lubił, gdy się z nim droczyła, chociaż nie zamierzał jej tego uświadamiać. Ale się uśmiechnął. Ona i tak tego nie zobaczy.

- A poczułaś wczoraj jakieś brodawki na mojej twarzy? - spytał, starając się, aby w jego głosie nie zabrzmiała nutka wesołości.

- Nie, ale może coś przegapiłam... Chociaż to i tak bez znaczenia.

- Naprawdę? Pokręciła głową.

- Nie zwracaj uwagi na wygląd zewnętrzny, Obrońco. Twój także nie ma dla mnie znaczenia - odparła i wzruszyła ramionami.

- Dlaczego skłoniłaś mnie do przyjścia tutaj, Casey? Coś się stało?

Westchnęła.

- Nie, nie dzieje się nic złego - odparła tak powoli, jakby mówiąc to, starała się wymyślić dalszy ciąg. - Rzecz w tym, że... po prostu cię nie widziałam. Musiałam się upewnić, że rzeczywiście tutaj jesteś.

- Jestem.

- I zostaniesz?

- Zostanę.

- A jeśli odejdziesz, a ja nawet nie będę o tym wiedzieć? I nie będę czuć, myśląc, że ty to robisz? Ktoś może wejść i...

- Nie ruszę się stąd, Casey. Spuściła głowę.

- Wciąż słyszę... jakieś odgłosy.

- I boisz się?

- Tak.

- Kłamczucha - oświadczył, a ona poderwała głowę. - Ty niczego się nie boisz, Casey Jones. Po co więc to przedstawienie zatytułowane „Dama w potrzebie”?

Nadal stała z uniesioną twarzą, a Marcus pomyślał, że gdyby go widziała, patrzyłaby mu prosto w oczy.

- Nie jestem taka nieustraszona, jak ci się wydaje. Lękam się o Laure, o to, że ją stracę. Nie mogę zasnąć, bo się boję, że gdy przymknę powieki, coś jej się stanie. A nawet jeśli usnę, to śnią mi się koszmary, w których tracę ją na zawsze. Ja nie... - Urwała i odwróciła się. - Na pewno tego nie rozumiesz.

Oparł ręce na jej ramionach.

- Rozumiem, Casey. Lepiej, niż myślisz.

- W takim razie wejdź do domu.

Nie odpowiedział. Chciał zdjąć ręce, ale nie zrobił tego, bo Casey położyła na jednej z nich swoją dłoń.

- Zostaw je tutaj - szepnęła.

- Casey...

- Powiedziałam ci prawdę. Jestem przerażona. Pomoże mi świadomość, że znajdujesz się w pobliżu. Prawdę mówiąc, chodzi jeszcze o coś innego i sądzę, że o tym wiesz. Chcę, żebyś był blisko mnie.

- To dodatkowy powód, abym trzymał się z dala od ciebie.

- Przecież pragniesz tego samego co ja. - Pochyliła głowę i cicho westchnęła. - Pogasiłam wszystkie światła. Laura śpi jak suseł.

- Tutaj myślę tylko o tym, co powinienem robić.

- A tam byłoby inaczej?

- Doskonale wiesz, że tak.

- Proszę cię, wejdź do domu - szepnęła.

- To kiepski pomysł.

- Nie mogę spać. Muszę wiedzieć, że jesteś... naprawdę blisko.

- Casey...

- A jeśli ci obiecuję, że do niczego pomiędzy nami nie dojdzie?

Dotknął jej twarzy i pogładził gładki policzek.

- Jeśli wejdę, to łatwo zgadnąć, co się zdarzy.

Pocałowała wewnątrz jego dłoni, a on gwałtownie wciągnął powietrze i nagle przygarnął ją do siebie. Nie zaprotestowała ani się nie odsunęła. Marcus wsunął dłonie pod jej podkoszulek, przesunął je po cieplej, gładkiej skórze, po czym sięgnął wyżej i zaczął pieścić nagie piersi. Casey cicho jęknęła.

- Nie chciałam tego - szepnęła. - Nawet cię nie znam, nie widzę twojej twarzy, ale pragnę... pragnę...

- Czego? - Przytulił ją mocniej, a gdy przywarła do niego biodrami, już wiedział. Pochylił się nad nią i przyciskając do siebie, pocałował. Rozchyliła usta, zapraszając do środka. Marcus nie mógł odmówić - chciał rozkoszować się smakiem Casey tak samo jak ona jego smakiem.

I wtedy gdzieś w oddali zaszczekał pies. Marcus błyskawicznie

powrócił do rzeczywistości. Wyprostował się, podtrzymując Casey.

- Właśnie tego się obawiam - oświadczył. - Utraty panowania nad sobą. I tego, że zapomnę, po co tutaj jestem. Casey, gdy trzymam cię w ramionach, otaczająca rzeczywistość przestaje się liczyć.

- Wybacz. Na ogół nie zachowuję się w taki sposób.

- Wiem.

- Skąd?

Nie odpowiedział. Casey ciężko westchnęła.

- Obiecuję, że to się nie powtórzy. Sytuacja jest poważna. W grę wchodzi życie mojej siostry. Nie narażę go dla krótkotrwałej przyjemności, wywołanej pocałunkiem prawie nieznanego mężczyzny.

Wpatrywał się w jej twarz i widział malujące się na niej przekonanie o słuszności tego, co mówi.

- A więc to tylko tyle? Krótkotrwała przyjemność?

- To chyba nie może być nic innego.

- Nie wiem. Nie mam zbyt wielkich doświadczeń w tej dziedzinie.

- Ja też nie. Nie jestem jakąś puszczalską!

- Gdybyś była, wiedziałbym, jak sobie z tym wszystkim poradzić.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze, że przynajmniej nie jest to tylko wytwór mojej wyobraźni.

- Nie jest. Ale posłuchaj, Casey...

- Nie musisz kończyć. Domyślam się, co zamierzasz powiedzieć:

że to nie ma sensu. Jak mogłabym tego nie wiedzieć? Przecież nawet nie chcesz zdradzić mi swojego imienia.

- Tak będzie lepiej - zapewnił, ale jego głos zabrzmiał dziwnie miękko.

- W porządku. Nie musisz mi nic tłumaczyć, Obrońco. A skoro już wyjaśniliśmy wszelkie wątpliwości, to może teraz wejdiesz do domu? Zaparzę kawę i porozmawiamy. Nic więcej.

- Dobrze, ale tylko na chwilę.

- Tylko na chwilę.

Podeszli do tylnych drzwi. Tak było bezpieczniej.

- Zaczekaj. - Wyjął z kieszeni miniaturowego pilota i nacisnął przycisk. - Wchodzimy.

Casey była pod wrażeniem.

- Chyba pomyślałeś o wszystkim.

Wszedł za nią do kuchni. Panował tu mrok - jeszcze bardziej nieprzenikniony niż na zewnątrz. Casey nie widziała dosłownie nic. Co prawda, знаła rozkład wnętrza, lecz mimo to się potknęła. Jej towarzysz błyskawicznie chwycił ją za rękę.

- Pomogę ci - zaproponował szeptem. - Ja nadal coś widzę.

- Jak kot.

Uścisk jego palców był silny i jednocześnie delikatny. Pod jego wpływem pojawiło się to rozkoszne mrowienie, którego już poprzednio doświadczyła. Zatańczyło wzdłuż jej przedramienia i przebiegło całe ciało. Do tej chwili Casey była pewna, że zaprosiła Obrońcę do domu,

aby z nim pogadać i, gdyby się dało, wyciągnąć z niego jakieś informacje o nim samym, ponieważ rzeczywiście chciała lepiej go poznać. Ale gdy jej dotknął, zdała sobie sprawę, że potrzebuje czegoś więcej. O wiele więcej.

Podprowadził ją do zlewu, oparł jej ręce o jego krawędź i odszedł. Za moment przyniósł dzbanek od ekspresu i podał go jej, a następnie odkręcił wodę.

- Obiecałaś kawę, ale pewnie niechcący byś mnie oblała, więc...

- Bardzo śmieszne. Nie jestem niezdarą... choć nie jestem też takim nietoperzem jak ty.

Znów gdzieś poszedł i Casey usłyszała szmer wody wlewanej do ekspresu.

- Gdzie trzymasz kawę?

- Na półce nad ekspresem. Są tam również filtry.

Krzątał się jeszcze przez chwilę, po czym nacisnął przycisk i woda zaczęła bulgotać. Wtedy znów wziął ją za rękę, pewnie poprowadził do salonu i posadził na kanapie.

- Doskonale wiesz, co gdzie stoi - podejrzliwie zauważyła Casey.

- Już tu dzisiaj byłem.

Oczywiście, pomyślała. Przecież założył przy drzwiach urządzenie zabezpieczające.

- Musiałem się rozejrzeć. Wykryć słabe punkty.

- Ach tak.

- Nie gniewasz się?

- Nie. Okazało się, że moje zamki najwyraźniej nie są żadną

przeszkodą - odparła.

- Nie dla zawodowca. - Jego głos dobiegł z innego miejsca.

Musiała kręcić głową za każdym razem, gdy się odzywał.

- Może usiądziesz? Doprowadzasz mnie do szafu tym chodzeniem.

- Przepraszam.

Usiadł obok niej. Tak blisko, że gdyby przechyliła głowę, oparłaby ją na jego ramieniu.

- Trzeba zamontować zasuwki - oświadczył, tak zaabsorbowany swoim zadaniem, że chyba nie zauważył, co mógłby zrobić. Na przykład ją objąć. Urządzenie alarmowe przy tylnych drzwiach to za mało. Trzeba zabezpieczyć drzwi wejściowe, a także wszystkie okna.

- Okna są zaopatrzone w zamki.

- Tylko na parterze. Te na piętrze można otworzyć z zewnątrz.

- Oczekujesz swojego kuzyna Człowieka-Pajaka? - spytała Casey z przekąsem.

Roześmiał się - dźwięcznie i seksownie. Potem rozsiadł się wygodnie i odetchnął głęboko.

- Jesteś urocza.

- Naprawdę?

- Owszem. - Wyprostował się trochę i odgarnął jej z czoła kosmyk włosów. - Lubię cię, Casey Jones. Jesteś inteligentna i masz charakter.

- No i ten urok. Nie zapominaj o tym.

- Na pewno nie zapomnę.

Casey oparła się plecami o poduszki i jednocześnie przysunęła trochę bliżej. Miała nadzieję, że nie weźmie jej tego za złe.

- Od jak dawna jesteś... Obrońcą?

Był odprężony. Jego czujność nieco osłabła. Casey wiedziała, że wykorzystuje sytuację. Nic nie mogła na to poradzić. Zzerała ją ciekawość.

- Od prawie trzynastu lat. Zacząłem działać, mając dziewiętnaście.

Trzydzieści lat temu. Casey natychmiast policzyła: miał dziewiętnaście lat w 1985 roku, a więc obecnie liczył sobie trzydzieści dwa. Musiał urodzić się w 1966 roku. Prawdopodobnie w Silver City lub gdzieś w tamtej okolicy.

Postanowiła zapamiętać te dane.

- A więc nie jesteś nieśmiertelny - stwierdziła.

- Nieśmiertelny? - Był wyraźnie zdumiony. Poczowała na twarzy jego oddech.

- Przyznaję, że poczytałam trochę na twój temat, zanim się z tobą skontaktowałam. Chciałam się upewnić, że naprawdę istniejesz.

- I czego się dowiedziałas?

- Niczego szczególnego. Gdy się spotkaliśmy, trochę się zdziwiłam, że nie jesteś... starszy. W „Silver City Times” pisano o tobie już w czterdziestym ósmym roku.

- Czyżby?

Przygryzła wargi. Za dużo mówi. Obrońca staje się coraz bardziej podejrzliwy. Westchnęła i oparła się o niego.

- Tak, ale to bez znaczenia.

- Naprawdę?

- Oczywiście - odparła. - Wystarczy mi fakt, że się tu zjawiłeś.

Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.,.

- Dałabyś sobie radę - powiedział z przekonaniem. Casey odniosła wrażenie, że odetchnął z ulgą. I jakby trochę się odprężył. - Jesteś bardzo pomysłowa.

- Tak sądzisz?

- Dowodzi tego sposób, w jaki mnie zwabiłaś.

- Długo nad tym myślałam. Dlaczego mimo to postanowiłeś mi pomóc?

- Miałem kilka powodów. Dotknęła dłonią jego policzka.

- Powiesz mi, jakie?

Zadrżał. Delikatnie ujął jej rękę i odsunął ją.

- Zaintrygowałaś mnie. Chciałem poznać kobietę, która jest na tyle odważna, żeby zrobić coś takiego.

- To wszystko?

- Nie. - Wyprostował się i usiadł nieco dalej. - I tak musiałem przyjechać do Teksasu.

- Żeby uciec od nachalnych reporterów z Silver City.

- Nie tylko dlatego. Po prostu przyszedł mi do głowy Teksas, bo...

- Byłeś tu kiedyś? Gdzie?

- Nie wiem - przyznał. - Część mojego dzieciństwa jest... -Urwał.

Casey także się wyprostowała i wyteżyła wzrok.

- To znaczy, że nie pamiętasz?
- Już i tak za dużo powiedziałem.
- Spotkało cię coś strasznego, prawda?
- Nie pytaj, Casey.
- Wspomniałeś coś o swojej siostrze. Tej, którą utraciłeś. Jak się to stało? Czy ona... zginęła?

- Wystarczy, jeśli powiem, że wiem, co to znaczy kochać kogoś bliskiego i stracić go - odparł po długiej chwili milczenia. - Między innymi dlatego postanowiłem ci pomóc.

Te słowa sprawiły, że ogarnęło ją wzruszenie. Gdy tym razem podniosła rękę do twarzy Obrońcy, on nie zaprotestował.

- Nie wiem, dlaczego ci to mówię - mruknął.
- Wiesz - szepnęła. Potrząsnął głową.
- Nigdy z nikim nie rozmawiam o tych sprawach.
- Ale mnie chciałeś powiedzieć.
- To przecież nie ma sensu, Casey. Chodzi tylko o krótkotrwałą przyjemność. Sama tak twierdziłaś.

- Skoro nie może to być nic więcej... - Wsunęła palce w jego włosy. - Mów dalej. Twoja siostra...

- Miała... miała tylko cztery lata. Była o sześć lat młodsza ode mnie. - Odetchnął głęboko. - Została zabita. Nasi rodzice również.

Oczy Casey wypełniły się łzami. Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Już dobrze...
- Nie, Casey. - Odsunął jej rękę, ale przytrzymał je w swoich. -

Nie jest dobrze. Nigdy nie było i nigdy nie będzie. Nie powinienem tego ci opowiadać. Uznałem jednak, że jeśli się dowiesz, to zrozumiesz, dlaczego ciebie i mnie nic nie może...

- Nic nie może łączyć? - dokończyła. - Bo nigdy z nikim się nie zwiążesz?

Skinął głową.

- Jestem samotnikiem. Odpowiada mi takie życie i nie zamierzam go zmieniać.

Casey ze zdziwieniem skonstatowała, że już wcale nie obchodzą jej te informacje i tajemnice. Myślała tylko o tym, jak bardzo by się załamała, gdyby straciła jednocześnie rodziców i Laurę. Podobne nieszczęście skłoniło siedzącego obok niej mężczyznę do zmiany tożsamości i prowadzenia samotniczego życia. Casey nie wątpiła, że ona zareagowałaby w bardziej nieprzewidywalny, gwałtowny sposób.

Teraz pragnęła tylko objąć tego biedaka i ukoić jego cierpienie. Ale on wznosił wokół siebie mur. I chyba sądził, że mówiąc o tym, co go spotkało, dodatkowo go wzmocni. Nie mógł bardziej się mylić.

Siedzieli naprzeciw siebie w ciemności, gdy nagle rozległo się ciche pstryknięcie i pokój zalało jasne światło.

Widziała go... ale bardzo krótko. Zdążyła zauważyć tylko błysniecie jego rzęs, ponieważ błyskawicznie chwycił ją w ramiona, przywarł ustami do jej warg i zaczął ją całować jak szalony.

- Co się tu, u licha, dzieje? - spytała zdumiona Laura.

ROZDZIAŁ 6

Jej wargi były takie ciepłe, jedwabiste, miękkie... Reakcja Casey - spontaniczna i namiętna - przyprawiła go o zawrót głowy. Marcus całkowicie się zapamiętał. Przygarnął Casey i pogłębił pocałunek. A przecież miał jedynie zamiar ukryć twarz przed badawczym spojrzeniem Laury. Zaskoczony, zadziałał odruchowo. Tymczasem nie potrafił oderwać się od ust Casey.

- Eee..., przepraszam, nie miałam pojęcia, że...

Zaspany głos Laury sprowadził wreszcie Marcusa na ziemię. Uniósł głowę i w tym momencie zrozumiał, że wbrew przyświecającej mu zasadzie nieujawniania się pokazał obu siostrze twarz - twarz obrońcy.

Zamrugał, oślepiiony ostrym światłem, i popatrzył na Casey. Wodziła spojrzeniem po jego twarzy, usiłowała nauczyć się jej na pamięć. I nagle piwne oczy Casey rozbłysły. Marcus wiedział, co to oznacza. Rozpoznała mężczyznę z jacuzzi.

- W porządku, Lauro - powiedziała, wciąż w niego wpatrzona. - To właśnie z tym panem umówiłam się na randkę w ciemno.

- Domyśliłam się, siostrzyczko. Nie umawiasz się aż tak często, żebyś miała randkę z dwoma adoratorami w ciągu tygodnia. - Laura poszła do kuchni, a on usłyszał, jak mruknęła jeszcze: - Ani nawet w ciągu roku.

Marcus wciąż patrzył na Casey. Nadal nie mógł uwierzyć, że tak

głupio dał się zaskoczyć. Jak to możliwe, że kompletnie stracił głowę?
Zdarzyło się to po raz pierwszy.

- A więc to ty jesteś tym amatorem kąpieli.

Skinął głową. Miał ogromną ochotę ukryć twarz w dłoniach.

Albo po prostu uciec.

- Gdybym wtedy wiedziała, nie zachowałabym się tak... - nie dokończyła. - Błagam cię, nie rób takiej miny - szepnęła. Wyciągnęła rękę, jakby chciała dotknąć jego policzka, ale zaraz ją opuściła.

- Jakiej?

- Takiej, jakby to, że cię zobaczyłam, oznaczało dla ciebie koniec świata.

- Nie rozumiesz, Casey, że to jest koniec świata?

- Dlaczego? - Nie odpowiedział, więc powtórzyła nagłoco: -
Dlaczego, Obrońco? Czy dlatego, że zaraz podam całej prasie twój
rysopis? Albo wytapetuję miasto plakatami z twoim wizerunkiem?

- Nikt nigdy nie wiedział, jak wygląda Obrońca.

- No to teraz ktoś już wie. - Przekrzywiła głowę na bok i
popatrzyła na niego. - Naprawdę możesz mi zaufać.

- Nie byłbym tego taki pewny. Jesteś reporterką.

- Naprawdę możesz.

Wzruszył ramionami i zerknął w stronę kuchni. Laura właśnie
zaczęła hałasować garnkami. Chyba robi to celowo, pomyślał.

- A co z nią? - zapytał.

- Ona nie ma pojęcia, że jesteś Obrońcą, a ja jej tego nie powiem.

- Na pewno?

- Obiecuję - odparła z powagą w oczach.

Marcus przymknął powieki i odchylił głowę do tyłu. Według Casey wszystko było takie proste, takie łatwe. Ale nie dla niego. Została złamana podstawowa zasada działania obrońcy, który miał pełnić swoją rolę, zachowując anonimowość. Tak działali poprzednicy Marcusa, on też tak funkcjonował. Aż do dziś. Poczł się jak ktoś, komu zabrano wygodny strój, w którym zwykł chodzić.

- Chodź, poznasz ją. Od razu przestaniesz tak się przejmować.

Wstała i pociągnęła go za rękę.

- A jeśli chodzi o ten... - Urwał.

- Pocałunek? Nie bój się tego słowa. Napotkał jej spojrzenie.

- On nie miał być taki...

- Taki wstrząsający? - spytała. - Zwłaszcza że uprzedziłeś mnie, abym sobie nie robiła nadziei?

- Właśnie.

- Nie martw się - powiedziała po namyśle. - Rozumiem, że ten pocałunek nic nie znaczył. Miał tylko wprowadzić w błąd moją siostrę, prawda?

- Tak. - Widział, jak spuściła wzrok, a na jej policzki wypłynął ciemny rumieniec. - Chodziło tylko o to.

- I tak też go zinterpretowałam.

Marcus wiedział, że Casey kłamie w żywe oczy. Ten pocałunek znaczył bardzo wiele. Był czymś niesłychanym, oszałamiającym i cudownym.

Czymś, co nigdy nie powinno się powtórzyć. Należało tego

dopilnować.

Jeszcze nie zdołał całkowicie wziąć się w garść. Był roztrzęsiony, ponieważ pierwszy raz w życiu czuł się zagrożony, odarty z prywatności. Jego wygląd przestał być tajemnicą. Siostry widziały jego twarz.

Nadal zmagał się z dziwnym wrażeniem, że publicznie rozebrano go do naga. Tymczasem Casey pociągnęła go do kuchni. Laura właśnie piła coś, co pachniało jak kakao. Na ich widok wstała od stołu i wyciągnęła dłoń.

- Czy ktoś w końcu dokona prezentacji?

- Jasne - odparła Casey, z nerwowym uśmiechem. - Śmiało, przedstaw się - powiedziała, zwracając się do swojego gościa.

Marcus znów odniósł wrażenie, że w tej młodszej kobiecie jest coś szczególnego. W jej spojrzeniu kryło się tyle tajemnic...

- Jestem Marcus - powiedział bez zastanowienia i natychmiast skarcił się w duchu za brak ostrożności. Musi wreszcie zapanować nad nerwami, jeśli nie chce, aby te dwie dziewczyny w pięć minut poznały całą historię jego życia. Postanowił uważać na to, co mówi.

Laura uniosła brwi, spojrzała mu w oczy i zaraz odwróciła wzrok. Jak gdyby zaniepokoiło ją coś, co powiedział lub zrobił. Jak gdyby wiedziała. I chyba rzeczywiście tak było - wiedziała wszystko o tajemnicach.

- Laura - przedstawiła się z nieco sztucznym uśmiechem. Marcus nie miał pojęcia, co się za nim kryło. - Musisz rzeczywiście być kimś nadzwyczajnym.

- Dlaczego?

- Casey nie zwraca uwagi na przeciętnych mężczyzn. Trzeba naprawdę wiele, aby ją zainteresować.

Marcus uśmiechnął się. Ta dziewczyna rzeczywiście była sympatyczna. A ponadto bardzo urodziwa. Czarne włosy ściągnięte wysoko w koński ogon falowały przy każdym jej ruchu. A ciemne, błyszczące oczy były wyjątkowo piękne. Malowała się w nich żywotność, emanowały ciepłem i serdecznością.

- Może czekała na najlepszy kąsek - oświadczył, porozumiewawczo mrugając do Laury. Parsknęła śmiechem, a Marcus stwierdził, że czuje się zadziwiająco swojsko i swobodnie w towarzystwie obu sióstr. Była to bardzo, jak na niego, nietypowa reakcja.

- Podoba mi się ten osobnik - oświadczyła Laura. Sięgnęła po jeszcze jeden kubek i nalała do niego kakao.

- Proszę bardzo, Mar... - zająknęła się. - Proszę bardzo - powtórzyła. - Nie mogę cię jednoznacznie ocenić, dopóki się nie przekonam, czy lubisz gorące kakao.

Laura ruchem głowy wskazała mu krzesło przy stole. Marcus usiadł i usiłował przystosować się do panującego w kuchni nastroju. Ale było tu zbyt przytulnie. Zbyt intymnie. Należało stąd zniknąć, gdy tylko rozbłysło światło. Do diabła, dlaczego wtedy nie wyszedł?

Casey włączyła radio i kuchnię wypełniły dźwięki kolędy. Marcus nie był w stanie tego znieść. Odstawił kubek i podniósł się.

- Muszę już iść.

- Ależ Marcus, zostań. - Casey wstała i położyła dłoń na jego ramieniu.

Laura zwróciła wzrok na Marcusa.

- Strasznie mi przykro. Nie zamierzałam popsuć wam wieczoru. Po prostu nie mogłam spać, usłyszałam jakieś głosy i pomyślałam... - Urwała.

- Niczego nie popsułaś, Lauro...

- Wydaje mi się, że tak.

- Nie jest tak, jak sądzisz - odezwała się Casey.

- Nie wychodzę z twojego powodu, Lauro - zapewnił Marcus.

- W ogóle nie powinieneś wychodzić - odparła szybko.

- Spałabyś lepiej, gdybym został? - zapytał. Laura zamrugwała zdumiona.

- Czy ja mówiłam, że nie mogę spać?

- Owszem.

- A wspomniałam, dlaczego?

- Nie, ale widzę, że się czegoś boisz, Lauro. Z twoich oczu wyczytałam lęk.

- A ja widzę, że bystry z ciebie chłopak. Znalazłeś znakomity pretekst, żeby się wprosić na noc. - Zerknęła na Casey. - I co ty na to, Casey?

- Jestem za tym, aby został. A ty?

- To nie moja sprawa - odparła Laura, ale posłała siostrze zdumione spojrzenie.

- Będzie spał na kanapie - oświadczyła Casey. - Sam.

- Jasne.

- Laura!

- Już dobrze, niech ci będzie. - Laura dopiła kakao i utkwiała wzrok w Marcusie, który ponownie sięgnął po kubek. Uśmiechnęła się, gdy go odstawił.

- Masz czekoladowe wąsy - powiedziała.

- Ty też - odciął się ze śmiechem.

Laura roześmiała się głośno i grzbietem dłoni otarła usta.

- Możesz zostać - orzekła. - Mężczyźni, którzy lubią kakao, mają zbyt analityczny umysł i są zbyt poważni dla mojej siostry.

- Rzeczywiście zawsze sądziłem, że mam analityczny umysł i jestem poważny - przyznał zgodnie z prawdą.

- To widocznie chodzi w parze.

- Chyba tak.

Coś zastanawiającego działo się między tą dziewczyną a nim. Uświadomił to sobie dopiero wtedy, gdy Casey chrząknęła znacząco. Spojrzał na nią i nagle zapragnął jej wyjaśnić, co się z nim dzieje. Zaraz jednak zaczął mieć wątpliwości, czy potrafiłby to zrobić. Po namyśle uznał, że lepiej nic nie mówić. Jego uczucia i tak nie miały znaczenia, bo zamierzał skutecznie je zdusić. Lepiej nie czuć absolutnie nic. Do żadnej z panien Jones.

Musiałam stracić rozum, pomyślała Casey. Chwyciła wszystkie poduszki z rozkładanej kanapy i rzuciła je na podłogę. Potem schyliła się, aby wyciągnąć spod siedzenia wysuwany materac. Co, u diabła, w

nią wstąpiło? Od dwóch godzin zachowywała się w sposób dla siebie zupełnie nietypowy. Gdzie się podziała Casey Jones, nieustraszona reporterka, niezależna, samodzielna kobieta, która nie ma zwyczaju zabiegać o względy mężczyzny? Rzeczywiście się dzisiaj popisała! Zwabiła Obrońcę do domu. Flirtowała z nim. Prowokowała go tak bezwstydnie, że równie dobrze mogłaby mu od razu powiedzieć, że chce się z nim kochać.

Z irytacją przeczesła palcami włosy. Marcus - o ile to jego prawdziwe imię - i Laura jeszcze popijali w kuchni kakao. Nic dziwnego, że tych dwoje tak bardzo przypadło sobie do gustu. Oboje coś ukrywali. Laura siedziała wpatrzona w Marcusa tymi swoimi wielkimi, ciemnymi oczami, a Marcus był najwyraźniej pod wrażeniem urody Laury.

Skarciła się w duchu za swój egoizm. Lub raczej próbowała się skarcić. Owszem, od dawna... Nigdy żaden mężczyzna nie działał na nią tak jak Marcus. Ale jeśli podobał się Laurze...

Och, do diabła, dlaczego musi się jej podobać?

Wepchnęła poduszkę do czystej poszewki tak energicznie, jakby chciała ją rozdrzeć, i z rozmachem cisnęła obok kanapy. Potem naciągnęła zmarszczony gumką róg prześcieradła na róg materaca.

Westchnęła. Przynajmniej z jednego mogła się cieszyć. Zobaczyła jego twarz. Jest jedyną dziennikarką, której się to udało. Poznała Obrońcę.

Cóż, może nie wiedziała o nim wszystkiego, ale ujrzała jego twarz.

Przestała się znęcać nad prześcieradłem, wygładziła je i przysiadła na posłaniu. Obrońca miał wspaniałą twarz. Nie była ładna ani delikatna, ale przykuwała uwagę. Była wyrazista i zdecydowanie męska. Nieregularne rysy i silnie zarysowana szczęka czyniły ją charakterystyczną. Miał śniadą cerę i ciemne włosy. Oczy przypominały dwie czarne, lśniące oliwki. Były w takim samym kolorze co oczy Laury, ale inne w kształcie. Jej oczy były okrągłe, szeroko osadzone, o szczerym spojrzeniu. Jego w kształcie migdałów, lekko skośne - i prawie zawsze zwężone i czujne. Ich spojrzenie miało trzymać ludzi na dystans. Ciekawe, czy te oczy kiedykolwiek patrzą łagodniej? Czy ktoś widział w nich radość lub ciepło?

Ale on raczej nie ujawniał uczuć. Nie był ich pozbawiony, lecz skutecznie je skrywał. Sam skazał się na samotność. Czy bał się bliskości drugiego człowieka?

Marcus wyszedł z kuchni. Ciche kroki nie zdradziły jego obecności, ale Casey wyczuła ją, zanim go usłyszała. Zesztywniała na moment, a potem szybko sięgnęła powierzchnie prześcieradła. Rozłożyła je na kanapie i odchyliła jeden róg.

- Sam bym to zrobił.
- Drobiazg. Lubię słać łóżka.
- Akurat. - Podszedł bliżej, sięgnął za jej plecami i wyjął z jej ręki brzeg prześcieradła. - Nie przywykłem do tego, że kobieta mi służy.
- A ja nie przywykłam do gości, którzy zostają tu na noc - odparowała.
- Wiem. Twoja siostra dała mi to do zrozumienia.

- Ona za dużo mówi. - Delikatnie odsunęła jego ramię, zamierzając odejść. - Ale to wspaniała dziewczyna, Marcus. Nie pozwolę, żeby coś jej się stało.

- Ja też zadbam o jej bezpieczeństwo. - Odwrócił się powoli, odszedł parę kroków, zatrzymał się i znów na nią spojrzał. - Wiem, że przyczyniłem się do powstania niezręcznej sytuacji... Nie zamierzałem się wpraszać, tak jakoś wyszło.

- Laura czasem tak działa na mężczyzn. Zmarszczył brwi i przekrzywił głowę.

- Wydawała się taka przestraszona...

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Przecież to ja zaprosiłam cię tutaj - zapewniła Casey i szybko odwróciła wzrok, by Marcus za dużo z niego nie wyczytał.

- Sądzisz, że ona mi się podoba, prawda, Casey? Potrząsnęła głową i ruszyła w stronę schodów.

- To nie moja sprawa. Mało mnie interesuje, kto ci się... Chwyił ją za rękę i przytrzymał mocno, lecz nie sprawił jej bólu.

- Kłamczucha z ciebie.

- Puść mnie, Marcus.

- Dopiero wtedy, gdy coś ci wyjaśnię, Casey. Spójrz na mnie. - Nie zrobiła tego, więc powtórzył: - Spójrz na mnie.

Ociągając się, wykonała polecenie.

- A teraz słuchaj uważnie, ponieważ powiem ci to tylko raz. Ja nigdy z nikim nie wiązę się na dłużej. Nie chodzę na randki, nie daję kwiatów, nie składam obietnic. Nie zakochuję się i nawet nie wierzę w

miłość. Rozumiesz?

- Doskonale - szepnęła, przejęta. - Przyjęłam to do wiadomości, Obrońco. Wszystko rozumiem.

- Obawiam się, że nie. Jeszcze nie. Ja nie pragnę twojej siostry, Casey. Pragnę ciebie.

- Ale przed chwilą mówiłeś... - zaczęła, zdumiona.

- Wiem, co mówiłem - wpadł jej w słowo. - Miałem określony powód. Przecież to uczciwie, że uprzedzę cię, czego się możesz spodziewać. Żebyś wtedy, gdy to się zdarzy, znała zasady.

Poczuła złość, która jak płomień rozpałała jej policzki.

- Zasady...

Skinął głową i puścił jej rękę.

- A więc nic do mnie nie czujesz, ale chętnie byś się ze mną przespał? - wycedziła.

Zrobił zakłopotaną minę.

- Oboje mamy na to ochotę. Wcale tego nie kryłaś, Casey.

- Uważasz, że chcę seksu bez żadnych uczuć? Odwrócił się, jakby zamierzał odejść.

- Chwileczkę, Marcus. Ja też mam parę zasad...

- Naprawdę?

- Owszem. Oto one: żadnego przygodnego seksu. Żadnych przygód. Żadnej intymności z mężczyznami, którzy nie wierzą w miłość. Wybacz, Marcus, ale tej nocy możesz być ze mną tylko w swoich snach.

Przez moment patrzył na nią oszołomiony. Potem wzruszył

ramionami.

- Chyba nie masz racji, ale nie zamierzam się z tobą o to kłócić.
- To dobrze, ponieważ jesteś na przegranej pozycji. - Podniosła ze schodka złożoną kołdrę i rzuciła nią w niego. - To twoje przykrycie.
Dobranoc.

- Słodkich snów.
- Lepiej nie śpij za mocno. Gdyby coś się stało...
- Twoja siostra będzie dziś najzupełniej bezpieczna, Casey.
- To dlaczego mam wątpliwości?
- Wiesz, że ochronię was przed złymi facetami, ale zastanawiasz się, kto cię ochroni przede mną.
- Z tym zadaniem sama sobie poradzę.
- Zobaczymy.

Zaczął rozpinać koszulę. Wystarczył błysk kawałka nagiej skóry, żeby Casey przypomniała sobie, jak wyglądał w hotelowym jacuzzi. Twarde, wypukłe mięśnie i opalone ciało. Obejmujące ją ramiona i cudowny pocałunek.

Oderwała wzrok od jego torsu i pomaszerowała na górę. Obawiała się, że nie zdoła usnąć.

Jej przewidywania okazały się trafne. Przewracała się z boku na bok i usiłowała zapanować nad gonitwą myśli.

Czy Laura będzie niezadowolona? Czy rzeczywiście Marcus wpadł jej w oko? Właściwie wszystko jedno. I tak zmieni o nim zdanie, gdy się dowie, jaki z niego gagatek. Żadnych trwałych związków - wyłącznie seks. Właśnie tak zdefiniował swoje podejście do spraw

męsko-damskich. Cóż za głupek.

Ale pragnął jej, a nie Laury.

Casey złapała się na tym, że się uśmiecha, i natychmiast spoważniała.

Obrońca zjawił się tutaj tylko w jednym celu - żeby chronić Laurę, dopóki Casey nie dowie się, co siostra ukrywa i czego się boi. Potem może znów zwalczać przestępczość. Ale nie zapomni Casey Jones. A dlaczego?

Dlatego, że ona jest jedyną osobą na świecie, która go widziała i która w każdej chwili może go rozpoznać.

ROZDZIAŁ 7

Jak poważnie to wygląda, Casey? - zapytała Laura.

Casey z podwiniętymi pod siebie nogami siedziała na łóżku Laury. Zajrzała do jej pokoju tylko na wszelki wypadek, ale siostra nie spała i chciała porozmawiać.

- To w ogóle nie wygląda, siostrzyczko. Po prostu nie ma o czym mówić.

- Czyżby? - Laura szeroko otworzyła oczy i uniosła brwi. - Nie miałam pojęcia, że całujesz się tak z mężczyznami, którzy mało cię obchodzą.

- Po prostu nigdy do tej pory nie brałaś udziału w moich

randkach.

- Szczerze mówiąc, nie było w czym brać udziału.
- Może nie mówię ci wszystkiego, siostrzyczko.
- Owszem, mówisz. Właśnie dlatego wciąż się zastanawiam, czy

ten Marcus to tylko twój chłopak.

- Jeszcze mniej. To tylko znajomy.
- Nie miałabyś mi więc za złe, gdybym poszła z nim na randkę?
Casey się zachnęła. Laura uśmiechnęła się triumfująco.

- Wiedziałam! - zawołała i trzepnęła rękami w koldrę.

- Co wiedziałaś? Możesz go podrywać, Lauro, proszę bardzo, ale muszę cię z góry ostrzec. On nigdy z nikim się nie wiąże. To zwolennik jednorazowych przygód.

- Niemożliwe.
- Sam mi to powiedział.
- Plecie, jak każdy mężczyzna.

Casey spuściła głowę i wbrew sobie westchnęła ciężko. Laura przysunęła się do niej i dotknęła jej ramienia.

- Ja tylko chciałam pociągnąć cię za język, Case. Marcus wcale mnie nie interesuje.

- Naprawdę, Lauro? Bo jeśli on ci się podoba, to zostawię go w spokoju. Nie pozwolę, aby jakikolwiek mężczyzna nas poróżnił.

Laura uśmiechnęła się łagodnie.

- Właśnie za to tak cię kocham. Wiem, że Marcus znaczy dla ciebie o wiele więcej, niż jesteś skłonna przyznać. Mówię całkiem szczerze. Ja go tylko lubię, nic ponadto. Od razu go polubiłam. Jest w

nim coś takiego, co sprawia, że wydaje mi się, jakbym go znała od dawna. Jak starego przyjaciela lub kogoś w tym rodzaju. - Wzruszyła ramionami. - A może to tylko sprawa tego imienia...

- Imienia? - Casey natychmiast stała się czujna. - Dlaczego?

- Nieważne - odparła Laura. - Po prostu wydaje mi się, że Marcus i ja moglibyśmy się zaprzyjaźnić. Ale na tym koniec. On nie budzi we mnie romantycznych uczuć.

Casey z udawaną obojętnością wzruszyła ramionami.

- We mnie chyba też nie.

- Jasne. Powiedz jeszcze, że nie wierzysz w wolność prasy.

Casey chwyciła poduszkę i rzuciła nią w siostrę. Laura złapała ją ze śmiechem.

- Idź do łóżka, Casey. Albo na dół. Przekonaj tego człowieka, że ma ochotę się z kimś związać.

Casey skrzywiła się, ale wstała.

- Jesteś pewna, że zdołasz zasnąć, Lauro?

- Oczywiście.

Casey skinęła głową, choć wiedziała, że siostra kłamie w żywe oczy.

- Gdybyś mnie potrzebowała, będę tuż obok, dzieciaku.

- Jego strata.

- Po prostu zapukaj w ścianę, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

- Zrobię to. Dobranoc, Case.

- Dobranoc.

Casey wyszła z pokoju, zamknęła za sobą drzwi i przez długą

chwilę stała w korytarzu, nasłuchując.

Z dołu nie dochodziły żadne dźwięki. Czyżby Marcus usnął? Jak, u licha, miał chronić Laure, jeśli śpi jak suseł?

Duma nakazywała jej nie interesować się tym, co robi Marcus, ale ciekawość podpowiadała coś zupełnie innego. Jak zwykle właśnie ona zwyciężyła. Casey poszła w stronę schodów, zatrzymała się na podeście i zerknęła na parter.

Niewiele zobaczyła, ponieważ światło było zgaszone, a oparcie kanapy zasłaniało posłanie. Wahala się przez chwilę, po czym na palcach zeszła na dół. Zatrzymała się w salonie i nadstawiła ucha, ale nie zarejestrowała nawet szmeru oddechu. Jakby Marcus wyparował.

A może rzeczywiście wyszedł? Czyżby z powodu małej sprzeczki zostawił Laure na pastwę losu?

Postąpiła krok w przód. Podłoga skrzypnęła i Casey zamarła.

Spojrzała w kierunku rozłożonej kanapy, spodziewając się jakiejś reakcji, ale niczego się nie doczekała. Zrobiła jeszcze jeden krok, wdzięczna niebiosom za to, że tym razem nie uczyniła najmniejszego hałasu. Stała teraz tuż obok posłania. Wyciągnęła szyję i zamrugła, lecz w mroku dostrzegła tylko skłębioną pościel i poduszkę z wgłębieniem - tam, gdzie niedawno leżała głowa Marcusa.

Ale gdzie on się podział? Właśnie się nad tym zastanawiała, gdy nagle ktoś chwycił ją od tyłu, obrócił tak szybko, że o mało nie upadła, i rzucił ją na posłanie. Nie zdążyła nawet krzyknąć, ponieważ napastnik już siedział na niej okrakiem i zaciskał na jej ustach dłoń.

Śmiertelnie przerażona Casey wyteńczyła wzrok i rozpoznała

Marcusa. Trudno o bardziej żalosne nieporozumienie.

On także ją rozpoznał, ale jej nie puścił.

- Co tu robisz?

- Mmm... - wymamrotała.

- Powiesz to jeszcze raz? - Zapytał i zdjął rękę z jej warg.

Posłała mu mordercze spojrzenie.

- A twoim zdaniem co robię, do cholery? Sprawdzam, czy chrapiasz, żeby sprzedać tę informację prasie?

Przez chwilę wpatrywał się w nią tymi swoimi ciemnymi oczami.

- Było tak cicho - dodała. - Bałam się, że wyszedłeś i że Laura pozostaje bez twojej opieki.

- Nie zrobiłbym tego, Casey. Chyba o tym wiesz. Wzruszyła ramionami.

- Wołałam się upewnić.

- Tylko o to ci chodziło?

- Odpowiem ci, jak mnie wreszcie puścisz.

Patrzył na nią jeszcze przez moment, po czym powoli odsunął się i usiadł na brzegu posłania. Pochylił głowę i wydał z siebie ciężkie westchnienie.

- Wybacz - odezwał się w końcu. - Wyszkolono mnie, abym błyskawicznie reagował. Gdy słyszę, jak ktoś się skrada, rzucam się na niego bez ostrzeżenia.

- Będę o tym pamiętać.

- Dobry pomysł.

Światła przejeżdżającego auta na chwilę rozjaśniły ciemny

prostokąt okna, rzuciły ruchliwy cień na ściany, na pogniecioną pościel i nagi tors siedzącego na kanapie Marcusa.

Niespokojnie zerknął w stronę ulicy.

- O co chodzi? - zapytała.

- Może o nic, ale ten samochód przejechał tędy już trzeci raz.

Casey spojrzała na zaciągnięte zasłony i przeniosła wzrok na Marcusa.

Nadal siedział bez ruchu.

- Nie mogłeś stąd zobaczyć samochodu.

- Nie musiałem go widzieć. Rozpoznałem pracę silnika.

Zastanawia mnie to, że mijając twój dom, kierowca za każdym razem zwalniał. Zupełnie bez powodu. Tutaj nie ma zakrętu ani innej przeszkody.

Casey nagle zaschło w gardle. Bezskutecznie usiłowała przełknąć ślinę.

- Sądysz, że to ta sama osoba, która śledzi moją siostrę?

- A znasz kogoś innego, kto ma powód, żeby obserwować wasz dom?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ale czego ten ktoś chce? Już się tutaj włamał, więc wie, gdzie mieszkamy.

- Prawdopodobnie chce się upewnić, że jesteście w domu same.

Że nie ma tu nikogo innego, na przykład policjantów, którzy zastawili pułapkę, czy ochrony.

Casey gwałtownie wciągnęła powietrze.

- O Boże, nie powinnam była przywozić tu Laury.

- Przeciwnie, dobrze zrobiłaś. Nie złapię jej prześladowców, jeśli znów nie spróbują jej zaatakować.

Spojrzała na niego przerażona.

- Nie, Marcus, nie o to mi chodziło! Nie chcę, aby moja siostra wystąpiła w charakterze przynęty. Po prostu chroń Laure, zanim nie dotrę do sedna tej sprawy. Nie zamierzam narażać Laury na...

Położył dłonie na jej ramionach, więc umilkła. Zaczął mówić, patrząc jej prosto w oczy.

- Dopóki jestem tutaj, nic jej nie grozi. A ty dowiesz się, o co chodzi, gdy złapię tych łobuzów i zmuszę ich do wyśpiewania wszystkiego.

- A jeśli wejdą tu niepostrzeżenie?

- Nikt tu nie wejdzie, gdy ja czuwam. Chyba przed chwilą tego dowiodłem, prawda?

- Boję się, Marcus.

- Wiem.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo ją kocham i ile ona dla mnie znaczy. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym ją stracić. Chyba bym umarła, gdyby coś jej się stało. - Casey zadrżała i spuściła głowę, aby ukryć łzy.

- Rozumiem, co czujesz.

- Wybacz. Nie powinnam była tego mówić. Nie chcę, abyś działał pod presją.

- W porządku - odparł stłumionym głosem, odwrócony do niej plecami. - To już nie ma znaczenia. Ważne, że znasz powody mojego

zaangażowania. Nie dopuszczę do tego, aby coś złego spotkało Laure. Twojej małej siostrzyczki nikt nie zdoła skrzywdzić - dodał, nie kryjąc emocji.

Casey nie mogła się powstrzymać. Przysunęła się do niego, objęła go i oparła głowę o jego plecy.

- Tak mi przykro, Marcus. Musi ci jej strasznie brakować.

Odchrząknął.

- Laura... trochę mi ją przypomina - powiedział. - W jakiś dziwny, niezrozumiały sposób.

- A więc w tym rzecz. Skinął głową.

- Tak. - Wyprostował się, ujął jej dłonie i delikatnie je odsunął. - I na tym koniec.

- Nie musisz mi przypominać - szepnęła, gdy odwrócił się i spojrzał na nią. - Pamiętam, że nie wierzysz w trwałe związki... ani w miłość.

- Może to coś więcej niż tylko brak wiary. Dostrzegła w jego spojrzeniu udękę.

- To znaczy?

Jego oczy lśniły w mroku.

- Nie mógłbym jeszcze raz przez to przejść.

- Mówisz o... stracie?

- Wtedy zginęła nie tylko Sara. Utraciłem ich wszystkich.

Jednego dnia - wyrzucił z siebie, zerwał się i ruszył do drzwi.

- Marcus, zaczekaj! - zawołała.

Nie posłuchał. Chwycił klamkę i jednym szarpnięciem otworzył

drzwi na oścież.

- Będę na zewnątrz. Nie martw się. Nic wam nie grozi.

- Ale...

- Muszę stąd wyjść, Casey. Nie umiem przy tobie trzymać języka za zębami. Wyciągasz ze mnie rzeczy, jakich nigdy nikomu nie mówiłem. To niebezpieczne, zbyt niebezpieczne!

Na sekundę się zatrzymał, z ręką na klamce. Casey przez chwilę miała nadzieję, że się odwróci, przeprosi za to, że podniósł głos. Nie zrobił tego, tylko ciężko westchnął i ze zwieszoną głową cicho zamknął za sobą drzwi.

Nie wrócił.

A ona pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek.

Został na zewnątrz, wreszcie bezpieczny pod ochroną nocy i przyjaznej ciemności. Ukryty w mroku, potrafił się skupić, zachować czujność i właściwie ocenić sytuację. Casey pociągała go jak żadna inna kobieta, to prawda. Zawróciła mu w głowie, zburzyła jego spokój ducha. Musi się temu przeciwstawić. Ma do spełnienia misję, obiecał to Caine'owi.

Tylko w roli obrońcy był naprawdę szczęśliwy. Na swój własny sposób.

O wschodzie słońca nadal czujnie obserwował dom, choć już chyba nie musiał obawiać się, że ktoś o tej porze spróbuje się włamać. Żaden profesjonalista nie postąpiłby tak głupio. A Marcus sądził, że za tą sprawą nie kryje się amator.

Mimo to trzymał się w pobliżu domu - bardziej z ciekawości niż z konieczności. Rano zobaczył Casey, a właściwie zarys jej sylwetki tańczący na zasłonach, gdy się poruszała. Poznał zadziwiający poranny rytuał w wykonaniu dwóch kobiet-cieni. Po umyciu włosów schylały się i suszyły je suszarką, jednocześnie czesząc je szczotką. Najpierw robiła to Laura, a Casey zniknęła w łazience. Gdy z niej wyszła, powtórzyła te same czynności, które przedtem wykonywała jej siostra.

Marcus uświadomił sobie, że się uśmiecha, i przygryzł dolną wargę. Do licha, zbyt często myślał o tych dwóch dziewczynach.

Opuścił swoje stanowisko dopiero wtedy, gdy obie kobiety odjechały niebieskim fordem mustangiem. Znał ich poranną trasę. Wiedział, że Casey podrzuci Laurę do szkoły i pojedzie do śródmieścia. Pracowała przy Main Street. W pobliżu mieściła się redakcja miejscowej „Lone Star”. Marcus przypuszczał, że ta gazeta jest tylko trochę mniej godna pogardy niż „Prominence Magazine”, na łamach którego zrobiono Obrońcy wątpliwą reklamę. Prasa tego rodzaju żerowała na skandalach. Dzięki nim sprzedawała się doskonale, a dziennikarska etyka przegrywała w zderzeniu z wielkimi zyskami. Ci, którzy pracowali w redakcjach takich gazet i czasopism, nie mieli w sobie ani krzty uczciwości. Wszyscy bez wyjątku gonili za tanią sensacją. Prawda nie miała siły przebicia.

Marcus przemknął do swojego auta i zachowując bezpieczną odległość, ruszył za mustangiem Casey. W pobliżu szkoły zwolnił i po chwili z zadowoleniem stwierdził, że Laura wchodzi do środka.

Zdaniem Casey szkoła była bezpiecznym miejscem. Wolał się

jednak upewnić, więc osobiście je sprawdził i uznał, że w pracy Laurze nic nie groziło. Zawodowiec zaatakowałby tam, gdzie najłatwiej osiągnąć cel, czyli w domu. Zwłaszcza że nie wiedział o kryjącym się w mroku Obrońcy.

Laura skinęła głową stojącym przy wejściu dwóm ochroniarzom. Casey zapewniła, że obaj wiedzą o jej sytuacji i będą mieć na nią oko, więc Marcus pojechał do hotelu. Po całonocnym czuwaniu musiał trochę się przespać.

Windą pojechał do apartamentu na najwyższym piętrze. Marzył tylko o tym, aby paść na wielkie, miękkie łóżko. Gdy wszedł do holu, natknął się na Grahama, który najwyraźniej na niego czekał. W ręce trzymał kartonową teczkę i patrzył na niego z wahaniem.

- O co chodzi? - zapytał Marcus.

Graham podszedł bliżej, wziął od niego płaszcz i kapelusz, po czym podał mu teczkę.

- Obawiam się, że to przykra niespodzianka - powiedział.

- No to niech poczeka, aż trochę się prześpię.

- Uważam, że nie powinieneś tego odkładać. Szkoda, że nie zdobyłem tych informacji wczoraj, ale bez komputera nie byłem w stanie...

- Mam nadzieję, że mnie nie przepraszasz, Grahamie. Jesteś prawdziwym czarodziejem, więc jeśli ty czegoś nie wykryłeś, to znaczy, że nie zdołałby tego dokonać nikt na świecie.

- Cóż... - Graham odwrócił się. - Może zmienisz zdanie, gdy zapoznasz się z zawartością tej teczki.

Marcus z westchnieniem przerzucił wpięte w teczkę wydruki, po czym zamknął ją, rzucił na stolik, podszedł do fotela i z ulgą się w nim usadowił.

- Mógłbyś mi podać jakąś skróconą wersję, przyjacielu?
- Oczywiście. Ale może najpierw chcesz drinka? Marcus spojrzał na niego.

- Jest aż tak źle?

- Niestety tak.

- W takim razie proszę szkocką bez wody.

Graham nalał podwójną porcję whisky i wręczył szklanekę Marcusowi.

- Casey Jones nie była z tobą całkiem szczerą. Bardzo mi przykro, że muszę ci to powiedzieć.

Marcus wyprostował się, jednym haustem wypił whisky, z głośnym stuknięciem odstawił szklanekę i spojrzał na Grahama.

- Okłamała mnie?

- Ukryła prawdę.

- To jakaś różnica?

- Bardzo wielka, Marcus. I radziłbym ci dokładnie sprawdzić, dlaczego postanowiła ci nic nie mówić, dopóki nie zaczniesz działać.

- Czego mi nie powiedziała? Graham nie odpowiedział od razu.

- Ona jest reporterką tygodnika „Lone Star” - oznajmił po chwili.

- Co?! - Marcus tak gwałtownie zerwał się z fotela, że niechcący stracił szklanekę.

- Niestety.

Marcus wpatrywał się w Grahama całkiem oszołomiony. Nie wierzył własnym uszom. Potem chwycił teczkę i znów zaczął przeglądać jej zawartość. Szukał dowodów. To nie mogła być prawda. Casey nigdy nie...

Lektura kolejnych kartek rozjaśniła mu w głowie. Już nie był senny, tylko zirytowany, zawiedziony i zły na siebie za własną naiwność.

- Jej specjalnością są artykuły demaskujące. Dołączyłem te, które udało mi się skopiować.

- Widzę.

- Rozumiesz więc, że musiałem cię ostrzec. Obawiałem się, że...

- Że stanę się bohaterem jej następnej publikacji.

- To by wiele wyjaśniało - przyznał Graham. - Ale jest pewien problem. Cała reszta, którą ci powiedziała, jest prawdą... Wszystko o siostrze, adopcji i otaczającej ją aurze tajemnicy. I rzeczywiście włamano się do ich domu. Raport policyjny potwierdza...

- Potwierdza tylko tyle, że zawiadomiła policję o włamaniu. Taka spryciara jak Casey Jones z łatwością mogła sama je sfingować.

- Więc sądzisz, że... że to było oszustwo, aby móc o tobie napisać?

- Jeśli tak, wkrótce się o tym przekonamy. Graham zmarszczył brwi.

- Chyba jej nie powiedziałaś...

- Nie, ale ona widziała moją twarz, Grahamie. Wie wystarczająco dużo, aby mnie zniszczyć.

- O nie. - Graham spuścił głowę i wskazującym palcem i kciukiem bezwiednie zaczął pocierać grzbiet nosa. Marcus zaczął przemierzać hotelowy pokój.

- Do licha, aż trudno uwierzyć, że tak łatwo wyprowadziła mnie w pole. - Zatrzymał się i odwrócił. - Przysięgnęłbym, że strach Laury jest prawdziwy. Ona go nie udaje.

- Chyba że zdolna z niej aktorka. Równie utalentowana jak jej siostra.

- Pod tym względem nikt nie dorównuje Casey.

- Wobec tego sugeruję, abyś trzymał się od niej z daleka - mruknął Graham.

Marcus sięgnął po butelkę, ale Graham go uprzedził. Chwycił ją pierwszy, nappełnił szklanek Marcusa, lecz nie oddał butelki.

- Sądzę również, że nie możesz sobie teraz pozwalać na więcej niż jeszcze jednego drinka. Musisz być całkiem trzeźwy, gdy dojdzie do konfrontacji z Casey.

- Masz rację. Chcę dobrze widzieć wyraz tych piwnych oczu, gdy jej powiem, że znam prawdę.

Marcus nie był całkiem szczery, mówiąc, że nie wierzy w miłość ani w trwałe związki. Casey czuła, że to nieprawda. Może Laura miała rację - on po prostu nie zdawał sobie sprawy z tego, co dzieje się w jego sercu.

Ludzie zazwyczaj ujawniali swoją prawdziwą naturę, gdy Casey brała ich w obroty. Jeszcze nigdy tak bardzo nie zależało jej na

poznaniu drugiego człowieka. Chciała, aby Marcus pozwolił jej się do siebie zbliżyć, żeby się odsłonił, dopuścił ją do swoich tajemnic.

Przeżył prawdziwe piekło, będąc jeszcze dzieckiem. Stracił swoją małą siostrzyczkę Sarę. I nie tylko ją. „Wtedy... zginęła nie tylko Sara. Utraciłem ich wszystkich”. Drżenie jego głosu, gdy to mówił, przyprawiło Casey o łzy. Jednego dnia utracił całą rodzinę. Siostrę i rodziców. Gdzie się to stało? Kiedy?

Nie trzeba było mieć magisterium z psychologii, aby wiedzieć, że ta tragedia na zawsze odcisnęła na nim swoje piętno. Marcus kochał swoich bliskich. Odebrano mu ich w najbardziej przerażający i krzywdzący sposób. Nic dziwnego, że nie chciał angażować się w żadne związki. Wolał nie ryzykować.

Do licha, chyba nie miała wyboru. Musiała dowiedzieć się o nim wszystkiego. Uwielbiała zgłębiać i odkrywać tajemnice. Co więcej, tę umiejętność skutecznie wykorzystywała w swojej pracy dziennikarskiej. Miała na tym polu spore sukcesy.

Wiedziała tylko, że Marcus od początku bardzo jej się podobał, lecz teraz miała na jego punkcie obsesję. Pragnęła wiedzieć o nim dosłownie wszystko. Pragnęła, aby się przed nią otworzył, aby jej zaufał, żeby pozwolił jej użyć magicznej pałeczki i dał się uleczyć.

Ale może on wcale nie chciał zostać uleczoney?

Nie, przecież to niemożliwe. Oczywiście, że chciał. Nikt nie może znajdować przyjemności w cierpieniu i samotności.

Znów spędziła przerwę na lunch, badając przeszłość najbardziej tajemniczego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek poznała. Najbardziej

tajemniczej osoby, jaką kiedykolwiek spotkała.

Z wyjątkiem własnej siostry, Laury.

ROZDZIAŁ 8

Czekał na nią, gdy wieczorem wróciła do domu.

Casey wiedziała, że Obrońca jej nie zawiedzie i stawi się, aby w dalszym ciągu czuwać nad bezpieczeństwem Laury. Po południu miała mnóstwo pracy, a w drodze powrotnej Laura uparła się, żeby zrobić zakupy. Dlatego przyjechały dopiero o ósmej, po zapadnięciu zmroku. Marcus już tu był. Casey instynktownie wyczuła jego obecność, gdy tylko wysiadła z samochodu.

Była zdenerwowana. Spragniona jego widoku, lecz jednocześnie pełna obaw, że pomyliła się w ocenie Marcusa. A jeśli ją wyśmieje? Jeśli rzeczywiście jest taki zimny i nieprzystępny, za jakiego chce uchodzić?

Nie, nie jest taki. Na pewno cierpi. A ona potrafiłaby złagodzić jego ból. Gdyby tylko zdołała skłonić go do szczerości...

- Idziesz, Casey?

Odwróciła się i ujrzała Laure, która stała przy drzwiach, trzymając dwie torby z zakupami.

- Wybacz, Lauro. Zamyśliłam się. - Wzięła z samochodu trzecią torbę i pośpieszyła dróżką, żeby otworzyć drzwi.

- A o kim tak myślałaś?

- O nikim.

- Nie oszukuj. - Laura posłała jej wymowny uśmiech, wniosła zakupy i położyła je na stole.

Casey pozostawiła tę uwagę bez komentarza, postawiła torbę na blacie i podeszła do okna. Odchyliła firankę i wyjrzała na zewnątrz.

- Jeśli on nie obserwuje naszego domu przez całą dobę, to pewnie jeszcze nie wie, że wróciłaś - zauważyła Laura. - Daj mu parę minut.

Casey opuściła firankę i odwróciła się.

- Skąd wiesz, po co wyglądam.

- A jak sądzisz? - Laura wzruszyła ramionami. - Chyba jestem obiektywna. - Wyciągnęła bluzkę spod paska. - Ale podroczę się z tobą później. Teraz muszę wziąć prysznic.

- W porządku. Ja tymczasem rozpakuję torby.

Laura ochoczo się zgodziła i z uśmiechem pobiegła na górę. Wkrótce rozległo się pukanie do kuchennych drzwi. Casey zerknęła przez wąską szybkę i ujrzała Marcusa.

- Musimy porozmawiać - oświadczył bez żadnych wstępów. Miał groźną minę. Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

- Coś się stało? Jesteś zdenerwowany.

- Jestem.

Casey cofnęła się o krok.

- Powiesz mi, o co chodzi?

- Może raczej ty mi to powiesz, Casey? Może wreszcie zdobędziesz się na szczerłość i skończysz z kłamstwami, co?

- Kłamstwami? Na... jaki temat? - Casey była zaskoczona, a także zakłopotana, choć właściwie bez powodu. Przecież nie zrobiła nic złego.

- Tak często kłamiesz, że nie jesteś pewna?

- Nie, Marcus, skłamałam tylko raz. I wiedziałam, że w końcu to odkryjesz, ale...

- Ale miałaś nadzieję, że mnie rozpracujesz, zanim się dowiem. Celujesz na pierwszą stronę gazety, prawda? Pisziesz artykuł, który przyniesie ci sławę?

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nie piszę o tobie żadnego artykułu, Marcus.

- Czyżby?

Tym razem wytrzymała jego spojrzenie. Tak bardzo pragnęła, aby jej uwierzył, lecz jednocześnie walczyła z rozczarowaniem. Chyba za wiele się spodziewała po tym spotkaniu. Nie mogła się go doczekać, a Marcus zjawił się rozgniewany i zaczął od oskarżeń. Miała ochotę się rozplakać.

- Posłuchaj...

- Nie, to ty mnie posłuchaj. Nie pracuję dla dziennikarzy.

- Właśnie dlatego nie powiedziałam ci, że jestem reporterką. To jedyny powód, Marcus. Wiedziałam, że nie zgodziłbyś się chronić Laury, gdybyś...

- Nie pracuję też dla kłamców.

To kategorycznym tonem wypowiedziane zdanie obrażało ją. Ogarnęła ją złość, a na policzkach poczuła wypieki.

- Teraz pracujesz - wycodziła chłodnym, choć lekko drżącym głosem.

Oczy mu się zwięziły.

- Uważaj, Casey. To brzmi jak pogróżka.

- Nienawidzę kłamstwa. Nie znasz mnie na tyle dobrze, żeby to wiedzieć, ale to prawda. Nie cierpię oszukiwania i tego nie robię, ale dla mojej siostry zrobiłabym wszystko. Właśnie dlatego zadałam sobie tyle trudu, żeby się z tobą skontaktować. Zataiłam przed tobą mój zawód, ponieważ zdawałam sobie sprawę z tego, że możesz odmówić mi pomocy. Kocham Laurę i boję się, że jej życie jest w niebezpieczeństwie. Uczynię wszystko, aby ją ochronić.

Marcus świdrował Casey wzrokiem, jakby chciał przejrzeć ją na wylot.

- Co masz na myśli, mówiąc, że uczynisz wszystko? Czy jesteś gotowa posunąć się do szantażu?

- Tak, jeśli będzie trzeba. Wiem, jak wyglądasz. Widzę twoją twarz, ilekroć zamknę oczy, nawet jeśli wcale tego nie pragnę. - Przygryzła wargę i usłyszała, jak odwracając się, głośno wciągnął powietrze. - Każdy profesjonalny rysownik sporządziłby twój portret pamięciowy tak dokładny i wierny, że nawet twoja matka uznałaby go za fotografię. I znam twoje imię. Mogłabym zarobić majątek i zdobyć popularność artykułem o tobie. Ale nigdy nie zamierzałam go napisać. I nie zrobię tego... chyba że mnie zmusisz.

Zerknęła na niego, ale tylko przelotnie, bo jego rysy nadal były wykrzywione gniewem.

- Nie wątpię, że się do tego posuniesz - warknął. -Uważam zresztą, że planowałaś to od samego początku. Prawdopodobnie sfabrykowałaś historię o siostrze, której coś grozi. Wymyśliłaś każdy szczegół, żeby...

Urwał, ponieważ po schodach właśnie zbiegła Laura. Miała na sobie luźny, frotowy szlafrok w różowym kolorze, a na głowie - turban z ręcznika. Posłała Marcusowi uśmiech.

- Miło, że już jesteś. Casey tak cię wypatrywała, że spojrzeniem wypaliła dziurę w szybie. - Poszła do kuchni i po chwili zawołała: - Hej, myślałam, że rozpakujesz te rzeczy. Zresztą nieważne... Może znajdę coś na ząb w tych...

- Bardzo się mylisz, Marcus - zduszonym szeptem odezwała się Casey. - Nie planowałam niczego, co byłoby skierowane przeciwko tobie. Potrzebowałam tylko pomocy fachowca, żeby zapewnić bezpieczeństwo mojej siostrze.

- Dlaczego trudno mi w to uwierzyć?

- Ponieważ jesteś zgorzkniałym sceptykiem, który każdego dziennikarza mierzy tą samą miarką. I dlatego, że... że chyba jest ci wygodniej mi nie wierzyć. Śmiertelnie przerażają cię... inne możliwości.

Skrzywił się i umknął spojrzeniem w bok.

- Wcale nie wiesz o mnie aż tyle, więc nie baw się w psychologa. Nie istnieją „inne możliwości”, jak to zgrabnie ujęłaś. Nigdy nie istniały. Dla ciebie ta sytuacja to część gry. Dla mnie... miła odmiana. Koniec, kropka.

- I kto tu oszukuje?

Posłał jej niechętnie spojrzenie.

- Będziesz chronił moją siostrę, Marcus? A może wolisz, żebym napisała ten artykuł?

- Twoja siostra nie potrzebuje ochrony. Kiedy wreszcie przestaniesz udawać? - Zrobił krok w stronę Casey, aby chwycić ją za nadgarstki.

I właśnie wtedy rozległ się krzyk Laury.

Twarz Casey stała się kredowobiała. Jej oczy rozszerzyły się, a ciało zeszywniało. Marcusowi zrobiło się niedobrze. Wchodząc, wyłączył urządzenie alarmowe, a był tak wściekły, że zapomniał je włączyć. Przejmujący krzyk Laury przypominający inny krzyk - ten, który nadal prześladował Marcusa w nocnych koszmarach - wstrząsnął nim do głębi. Podobnie brzmiał ostatni krzyk matki. Z jej ust padło wtedy jakieś nazwisko - nazwisko, którego nie zapamiętał.

To wszystko przeszło mu do głowy w ułamku sekundy. Zakazał sobie rozpamiętywać przeszłość, odsunął od siebie wspomnienia i zdał się na instynkt. Wiedział, że Casey jest tuż za nim, ale skupił się na tym, co ujrzał, wpadając do kuchni. Nogi Laury, kopiające zaciekle, gdy ciągnięto ją na zewnątrz, prosto w ciemność. Sposób, w jaki zaczęła stopą o framugę. Stuknięcie kapcia, który upadł na podłogę.

Marcus zauważył to wszystko w mgnieniu oka. Zobaczył też mężczyznę. Potężnie zbudowanego i zupełnie łysego, od którego czaszki odbijało się światło. Ubranego na czarno. Chyba nie

uzbrojonego. Obie ręce miał zajęte szarpaniną z broniącą się ofiarą. Jedną dłonią zasłaniał Laurze usta, toteż było słychać tylko jej stłumione jęki. Patrzył tylko na nią. Nie zwracał uwagi na to, co dzieje się w domu. Cóż za nieostrożność, pomyślał Marcus. Wręcz głupota.

Bezszelestnie wycofał się do saloniku i przycisnął palec do ust Casey, gdy wciągnęła oddech, aby zaprotestować. Zniknął z pola widzenia napastnika i odwrócił się do niej.

- Zamknij drzwi, zgaś światła, schowaj się i wezwij policję - polecił jej cicho.

- Próbowałam. Telefon jest odcięty. Marcus nie był tym zaskoczony.

- Więc ukryj się gdzieś i nie wychodź.

Przygryzła wargę. Oczy miała pełne łez. Skinęła głową, a on musiał wierzyć, że go posłucha. Nie miał czasu na wątpliwości. Wymknął się na zewnątrz frontowymi drzwiami i siłą woli narzucił sobie wolne tempo. Z plecami przyklejonymi do ściany dotarł do wąskiego przejścia między domem a garażem. Bezszelestnie pokonał trawiastą przestrzeń, poruszając się lekko jak tancerz.

Zjawił się na trawniku od tyłu prawie w tym samym momencie, w którym napastnik wywlókł Laurę z kuchni. Mężczyzna był potężny i niezbyt szybki. A Laura walczyła jak lwica. Oboje znajdowali się zaledwie parę metrów od drzwi, napastnik był odwrócony plecami do Marcusa. Doskonale. Marcus rzucił się do przodu. Cios okazał się skuteczny. Bandzior odwrócił się i uniósł potężne pięści, lecz Marcus nie czekał. Wykonał przewrót, błyskawicznie się zerwał i uderzył tamtego

prosto w łuk brwiowy.

Trysnęła krew, mężczyzna wydał zduszony okrzyk i znów zamachnął się na Marcusa, ale on chwycił potężne ramię, obrócił je i lekko wygiął, po czym błyskawicznie wyprostował. Mężczyzna przeleciał nad jego plecami i upadł na trawę.

Marcus usłyszał za sobą głos Casey, która wybiegła na zewnątrz.

- Lauro, wstawaj i chodź do środka. Boże, nic ci nie jest?

Marcus odwrócił się, choć nie powinien tego robić. Laura kuliła się na ziemi i trzęsała jak liść, a jej siostra usiłowała ją podnieść.

Niech lichy porwie tę kobietę. Przecież kazał jej się schować.

Odgłos oddalających się kroków uświadomił mu popełniony błąd. Napastnik uciekał.

- Marcus, biegnij! - wrzasnęła Casey. - Łap go, do cholery!

- I zostawić was dwie dla jego partnera? - zapytał Marcus, uważnie obserwując otoczenie. Mężczyzna zniknął z pola widzenia. Zaraz potem usłyszeli trzaśnięcie drzwiczek auta, ryk silnika i chrzęst wyrzucanego spod opon żwiru.

- Myślisz, że... jest jeszcze jeden?

Marcus przesunął wzrokiem po zacienionym terenie i wyteżył słuch, starając się wykryć obecność drugiego napastnika. Nikogo nie zauważył, toteż z westchnieniem wrócił do kobiet. Obie już stały. Casey obejmowała Laurę. Czarne włosy przyłgnęły do mokrej od łez twarzy dziewczyny, oczy były wielkie jak spodki. Marcus odruchowo odgarnął z nich jeden ciemny kosmyk. Laura wysunęła się z objęć siostry, ale słała się na nogach. Wyglądało na to, że się przewróci,

jeśli nie usiądzie.

- Nie sądzę - odparł Marcus. - Ale mogło być ich dwóch, więc wolałem nie ryzykować. Poza tym nie zdołałbym go złapać. Przecież w pobliżu zostawił samochód.

Laura na moment zamknęła oczy.

- Dzień... dziękuję ci, Marcus. On pewnie... - Chlipnęła i nagle znalazła się w jego ramionach.

Jej głowa spoczęła na jego piersi, łzy moczyły mu koszulę. A w jego sercu coś drgnęło. Odezwały się wspomnienia. Przypomnił sobie Sarę płaczącą w jego objęciach. Miał wtedy dziewięć lat, a ona trzy i właśnie zginął jej kotek. Dla niej było to jak koniec świata. Co prawda, Marcus sądził, że rozpacz z powodu kota to straszna dziecinada, ale obejmował swoją siostrzyczkę. Obiecał jej nawet, że wszystko będzie dobrze, a ona mu uwierzyła. Nazajutrz skrzyknął bandę chłopaków i wspólnie przewrócili do góry nogami całą okolicę, choć akurat lało jak z cebra. Znaleźli tego kociaka na pustej działce w pobliżu domu. Marcus na zawsze zapamiętał wyraz oczu Sary, gdy przyniósł jej tego zwierzaka. Kiciuś wyglądał jak przytopiony szczur, ale można by pomyśleć, że Marcus obdarzył Sarę skarbem. Rozpromieniła się, jej oczy lśniły, a uśmiech...

Właśnie wtedy po raz pierwszy Marcus poczuł się jak bohater.

A teraz musiał mocno zacisnąć powieki, aby powstrzymać zbierającą się piekącą wilgoć. Przytulił Laurę, która wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć, i napotkał spojrzenie pełnych łez oczu Casey.

- Wejdźmy do środka - powiedział.

Wziął Laureę na rękę i skinął głową do Casey, która poszła przodem, aby otworzyć im drzwi. Gdy wniósł Laureę, Casey przemawiała do niej łagodnie i gładziła ją po twarzy, jednocześnie usiłując zapanować nad swoim przerażeniem.

W sypialni Marcus położył Laureę na łóżku i się cofnął. Casey usiadła na brzegu łóżka. Poprawiła poduszkę, otuliła Laureę, bezustannie zapewniając, że już nic jej nie grozi.

- Pójdę na dół - oświadczył Marcus. Musiał się odseparować od tego rodzinnego ciepła. On też kiedyś je miał, potem utracił i zapomniał, a teraz wcale nie chciał go sobie przypominać. - Upewnię się, że dom jest całkowicie bezpieczny. - Sprawdzał zamek okna i rzucił okiem na podwórze. - Wątpię, czy on znów dzisiaj spróbuje. Nie spodziewał się tutaj nikogo oprócz was. Musi wziąć pod uwagę moją obecność, planując dalsze działania. A to zajmie mu trochę czasu.

Laura zamrugała, jak gdyby budziła się z drzemki. Spojrzała na niego, a pomiędzy jej brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Nie jesteś tylko nowym chłopakiem Casey, prawda, Marcus? Nie odpowiedział, więc Laura spojrzała na siostrę.

- Casey...? Casey westchnęła.

- Nie - przyznała. - Ma cię chronić, Lauro, dopóki nie rozpracuję tej sprawy.

- Nie! Prosiłam cię przecież, żebyś się w to nie angażowała. Boże, nie przeżyłabym, gdyby coś ci się stało z mojego powodu! Proszę cię, daj temu spokój. I ty też, Marcus. Proszę, po prostu...

- Już za późno, siostrzyczko, ponieważ tkwię w tym po uszy. I

pomogę ci przez to przejść, więc nie ma o czym mówić. A co do Marcusa... to on...

- Zajmuję się takimi sprawami - dokończył za nią. Znów podszedł do łóżka i spojrzał Laurze w oczy. - I jestem w tym bardzo dobry. Zadbam o to, aby nie spotkało cię nic złego... i twojej siostry także, o ile raczy robić to, co jej się każe.

Zerknął na stojącą po drugiej stronie łóżka Casey, ale jej twarz wyrażała tylko troskę o siostrę. Laura westchnęła.

- Powinnam stąd wyjechać. Tak byłoby najlepiej dla nas wszystkich.

- Nie, Lauro - zaprotestowała Casey. - Byłoby najlepiej, gdybyś nam wyjaśniła, o co naprawdę chodzi. Kochanie, utrzymujesz coś w tajemnicy o wiele za długo. Twoje sekrety są niebezpieczne. Sama o tym wiesz.

- Nie są niebezpieczne, dopóki ich nie poznasz, Casey. - Laura posmutniała. - Ale łatwiej zasnę, wiedząc, że tu jesteś, Marcus. Dziękuję ci za to.

- Proszę bardzo - odparł i spojrzał na Casey.

- Zostanę z nią, dopóki nie uśnie - powiedziała. Skinął głową.

- Będę na dole.

Wyszedł z pokoju, lecz zatrzymał się w korytarzu, oparł o ścianę i zamknął oczy. Co się z nim dzieje? Przecież postanowił jak najszybciej uciec od Casey i jej siostry. Nie dość, że tego nie zrobił, to jeszcze wziął na siebie rozwiązanie ich problemów - jakiegokolwiek by one były. A co gorsza, zaczęło zależeć mu na tych dziewczynach.

Na obu.

ROZDZIAŁ 9

Proszę. - Casey podała Laurze łagodnie działającą tabletkę nasenną i szklanę wody. - Powinnaś trochę się przespać.

- Chyba boję się usnąć.

- Nie musisz się bać, gdy Marcus czuwa.

Laura skinęła głową, włożyła tabletkę do ust i popiła łykiem wody.

- Jest fantastyczny, prawda? Napastnik był ze dwa razy większy, a Marcus cisnął nim jak piórkiem.

- To rzeczywiście niezłe wyglądało.

- To było niesamowite - stwierdziła Laura i uważniej spojrzała na siostrę. - A jak tam... wasze sprawy?

- Jakie „nasze sprawy”?

Laura zdołała przywołać na usta lekki uśmiech.

- Wiesz, o co mi chodzi. On jest tu tylko ze względu na mnie czy też coś was łączy?

Casey westchnęła i spuściła głowę.

- Właśnie dzisiaj się dowiedział, że jestem reporterką.

- I co z tego?

- Celowo to przed nim zataiłam. Nienawidzi dziennikarzy, więc

na pewno by nam nie pomógł, gdybym powiedziała mu, czym się zawodowo zajmuję. A teraz uważa, że wszystko wymyśliłam, żeby napisać o nim artykuł.

- Ale dlaczego... O, mój Boże. Casey, to ten Obrońca, prawda?

Casey przygryzła wargę. Do licha, znów palnęła głupstwo.

Przecież obiecała Marcusowi, że nie wyjawii siostrze jego tożsamości.

A teraz Laura już ją zna i Marcus znów się rozgniewa.

- Miałaś mi o tym nie mówić?

- Właśnie.

- W porządku, siostrzyczko. Udam, że o niczym nie mam pojęcia.

Ty nawet nie wiedziałaś, jak on wygląda, dopóki nie zapaliłam światła!

Tak było, prawda? Teraz już rozumiem, dlaczego tak gwałtownie zareagował. A potem pocałował cię jak szalony. Albo może to ty go pocałowałaś?

- Nie wiem, co wtedy we mnie wstąpiło.

- Ale ja wiem. On ci się bardzo podoba. Przyznaj się.

- Owszem, podoba mi się - niechętnie wyznała Casey. - Jest w nim coś, czego nie potrafię zdefiniować. A jego bliskość tak dziwnie na mnie działa... Czułam jej wpływ już wtedy, gdy spotkałam się z nim pierwszy raz i jeszcze go nie widziałam. To naprawdę... zastanawiające.

- Masz na niego chrapkę, to oczywiste.

Casey przecząco pokręciła głową, jednak w głębi serca wiedziała, że mija się z prawdą. Pragnęła Marcusa, ale to nie było wszystko.

Właśnie dlatego dręczył ją niepokój.

- Jest inaczej, niż sądzisz - mruknęła.
- Czyli jak?
- On ma tyle sekretów - odparła Casey po chwili zastanowienia. - Jest jak jedna wielka tajemnica, która czeka, aby ją odkryć. A ja... cóż, jestem z natury ciekawa. Zresztą znasz mnie.

- Zawsze uwielbiałaś zgłębiać tajemnice. - Laura przymknęła oczy, jednak po chwili znów je otworzyła. - Ale jest jeszcze coś, prawda?

Casey skinęła głową.

- Tak. On cierpi. I ma to jakiś związek z jego sekretami. To cierpienie zżera Marcusa od środka.

- Lubisz pomagać ludziom, których coś trapi. Rozwiązujesz cudze problemy. Tak jak obecnie moje. Sądzisz, że zdołasz złagodzić ból Marcusa?

- Wiem, że tak.

- A on? Pozwoli sobie pomóc?

- Nie jestem pewna. Z własnej woli zamknął się w sobie. Z wyboru żyje w samotności. Nie chce lub nie potrafi przyjąć niczyjej pomocy. Tak to wygląda.

- Nie uwierzę, że dasz mu święty spokój. Ten biedaczek nie ma żadnych szans, jeśli zagniesz na niego parol, siostrzyczko. I moim zdaniem nie wie, jaki z niego szczęściarz.

- Chyba nie powinnam wtykać nosa w jego sprawy. Muszę dać mu spokój i zająć się własnym życiem, prawda?

- Laura nie odpowiedziała, zasnęła. - Nie mogę angażować się w

tę znajomość - ciągnęła Casey, mówiąc właściwie do siebie. - Owszem, to byłoby bardzo w moim stylu, gdybym zrobiła coś niemądrego... na przykład zakochała się w Marcusie. - Przymknęła powieki i ciężko westchnęła. - Boże, jak łatwo mogłabym się w nim zakochać - kontynuowała na głos monolog - ale nie dopuszczę do tego, ponieważ on nie krył, że najbardziej odpowiada mu jego dotychczasowy styl życia. Marcus nigdy z nikim się nie zwiąże. On nawet nie wierzy w miłość. Musiałabym całkiem zgłupieć, żeby osobiście złamać sobie serce.

Powoli wstała i podeszła do drzwi.

- Wydaje mi się, że mogę mu pomóc - powiedziała.

- Powinnam to zrobić. On nie chce wziąć ani grosza za to, że nam pomaga, choć ryzykuje życie. Muszę mu się zrewanżować.

Marcus, stojąc w korytarzu, usłyszał słowa Casey i zamarł.

„Boże, jak łatwo mogłabym się w nim zakochać, ale nie dopuszczę do tego”.

Błyskawicznie zbiegł na dół, żeby Casey się na niego nie natknęła, i niczym lew w klatce, zaczął krążyć po salonie. Wiedział, że powinien zabierać się z tego domu jak najszybciej. Dla własnego dobra.

Ale natychmiast pomyślał o wielkich, hebanowych oczach Laury, o jej bladej twarzy i przerażonej minie. Przypomniał sobie pocałunek Casey. I zrozumiał, że nie może stąd uciec. Został schwytyany w pułapkę i musiał tu zostać, dopóki cała sprawa się nie wyjaśni.

W ten czy inny sposób.

Nadal chodził od ściany do ściany, gdy na parter zeszła Casey. Marcus poczuł na ciele gęsią skórkę. Miał wrażenie, że w pokoju jest za zimno. Stwierdził też, że dokucza mu tępe pulsowanie w karku. Potrafił dać sobie radę z sześcioma uzbrojonymi napastnikami naraz, a teraz obawiał się konfrontacji z jedną kobietą. Uznał, że to zabawne, ale jakoś nie było mu do śmiechu.

- Dziękuję - powiedziała Casey.

Zatrzymała się na ostatnim schodku i spojrzała prosto na niego. Wyglądała na zmęczoną i zmartwioną - jakby od dawna czymś się gryzła. Marcus nie potrafił pojąć, dlaczego wcześniej tego nie zauważył.

- Nie dziękuj. Ten facet uciekł. Nie mogę sobie tego darować.

Lekko wyduła wargi i podeszła bliżej. Marcus stał nieruchomo, czujny i niepewny, co zrobi, jeśli Casey go dotknie. Ale nie uczyniła tego. Zatrzymała się w pół drogi, jakby trochę zakłopotana.

- Uciekł, ale bez mojej siostry. Gdyby cię tu nie było, sama nie zdołałabym go zatrzymać.

- Ale byś próbowała? Uniosła brwi.

- Oczywiście! Rzuciłabym się na niego. Musiałby porwać nas obie.

- Zabiłby cię.

Zrobiła powątpiewającą minę.

- On na pewno miał broń.

- Nie widziałam żadnej broni, więc założyłam, że...

- Takie założenie to błąd. Zazwyczaj prowadzi do śmierci. Ten

typ na pewno miał pistolet, tylko nie zdążył go wyciągnąć.

- A więc uratowałeś również moje życie. - Spuściła głowę. -
Żadne słowa nie wyrażą mojej wdzięczności, Marcus.

- Nie muszą. Ratuję ludzi poniekąd... zawodowo.
- Wiem, ale...
- Pozwól mi nadal to robić.
- Nie rozumiem...
- Jeśli chcesz mi podziękować, zrób to, dochowując mojej tajemnicy, Casey. Nie pisz tego artykułu.

Westchnęła i na moment zacisnęła powieki, jakby usiłowała zapanować nad ogarniającą ją irytacją.

- Nigdy nie zamierzałam pisać o tobie artykułu. Nigdy.
Chciałabym, żebyś mi uwierzył.

- Chciałbym ci uwierzyć. Gwałtownie poderwała głowę.
- Naprawdę możesz, Marcus - powiedziała żarliwie, patrząc mu w oczy. - Przeczytaj parę moich publikacji. Od dwóch lat ujawniam różne sekrety, ale tylko takie, które przynosiły społeczną szkodę. Na przykład piszę o politykach biorących łapówki, zażywających narkotyki lub wydających publiczne pieniądze na swoje kochanki i luksusowe urlopy. O skorumpowanych sędziach i policjantach, o oszustach. Ale nie myśl, że bywam wtajemniczana tylko w takie sprawy. Ludzie mówią mi o wielu rzeczach, Marcus. Czasem po prostu chcą posłuchać swojego głosu, czasem sądzą, że dzięki mnie dokonają zemsty. Dlatego znam mnóstwo sekretów i szczegóły wielu skandali. Znam tajemnice, których ujawnienie podwoiłoby nakład tygodnika.

Znam pikantne informacje na temat miejscowych osobistości. Ale nigdy o tym nie piszę, ponieważ te sekrety nie mają żadnego znaczenia. Ranią tylko ludzi, których bezpośrednio dotyczą.

Uważnie ją obserwował, gdy to mówiła. I ze zdziwieniem stwierdził, że chce jej wierzyć.

- Niezła porcja szczerości jak na dziennikarkę.

- Wiem. Twój sekret jest bezpieczny, Marcus. Nie ujawnię go, ponieważ nikomu nie szkodzi. Z wyjątkiem ciebie.

- Mnie?

Skinęła głową, ruszyła w jego stronę i nagle się zawahała. Przygryzając wargę, podeszła do kanapy i usiadła. A on natychmiast zaczął się zastanawiać, co by się stało, gdyby do niego podeszła.

- Tak. Życie, które prowadzisz, nie jest dobre. Odizolowałeś się od reszty świata. Nigdy nie doskwiera ci samotność?

Pełne zrozumienia i współczucia spojrzenie Casey zdawało się sięgać w głąb duszy Marcusa, wydobywając na powierzchnię jego emocje.

- Samotność - szepnął chrapliwie - jest łatwiejsza. - Jakimś cudem zapomniał o konieczności zachowania dystansu. Zanim się spostrzegł, już siedział obok Casey.

- Łatwiejsza? Od czego?

Pomyślał o tym, co właśnie powiedział, i potrząsnął głową.

- Nieważne. Jestem zmęczony... i plotę jakieś głupstwa.

- Z ludźmi takimi jak ty, Marcus, najlepiej rozmawiać właśnie w takiej sytuacji. Tylko wtedy nie dobierają starannie każdego słowa, aby

ukryć prawdę.

- Jesteś dziennikarką czy psychologiem? Wzruszyła ramionami.

- Zazwyczaj nie wdaję się w takie rozważania. Tylko z tobą tak filozofuję.

- Dlaczego?

Uśmiechnęła się tak ujmująco, że ogarnęło go wzruszenie.

- To było niezłe. Umiesz kierować rozmowę w odpowiednią stronę.

- Tak sądzisz?

- Uhm. Ale ja jestem lepsza. I rozumiem, co chciałeś powiedzieć, mówiąc, że samotność jest łatwiejsza. Łatwiejsza od cierpienia i spustoszenia w sercu człowieka. Takiego jak to, którego doświadczyłeś po stracie siostry i rodziców.

Umknął spojrzeniem w bok.

- Jeśli rzeczywiście właśnie o to mi chodziło... choć może się mylisz... to musisz przyznać, że mam rację.

- Samotność może być lepsza od zgryzoty, Marcus, ale to nie musi być jedyna możliwość.

- Naprawdę?

- Wiesz, że tak - odparła z łagodnym uśmiechem.

- W moim przypadku inna możliwość nie istnieje. Uczucia... zaangażowanie... to zawsze ryzyko. Można nie wiadomo jak się starać, zachowywać ostrożność, a i tak jest jakieś prawdopodobieństwo przeżycia zawodu, poniesienia klęski.

- I równe mu prawdopodobieństwo, że będzie cudownie.

- Dla pięćdziesięciu procent nie warto ryzykować.
- Lepiej starzeć się w samotności?

Spuścił głowę. Na razie tylko krążyli wokół zasadniczego tematu, lecz on doskonale wiedział, do czego Casey zmierza. Mówiła nie o jakimś teoretycznym związku, tylko związku z nią. Marcus nie miał co do tego wątpliwości. Słyszał, co powiedziała w rozmowie z Laurą.

- Nie musiałabyś o to pytać, Casey, gdyby nagle, w brutalny sposób, pozbawiono cię miłości najbliższych. I to ostatecznie, nieodwołalnie. Człowiek zamyka się w sobie, jest rozgoryczony, zrozpaczony.

Lekko drżącą dłonią sięgnęła do jego twarzy. Poczł dotknięcie delikatne jak muśnięcie skrzydeł motyla.

- Chyba nigdy nie znałam nikogo, kto cierpiałby tak bardzo jak ty.

Casey powoli wsunęła palce we włosy Marcusa i zataczała nimi małe kręgi. Jak gdyby próbowała zneutralizować jego ból.

- Moje cierpienie to sprawa przeszłości. Chcę, aby tam pozostało.
- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz. Wyprostował się gwałtownie, a ona opuściła rękę.

- Uważasz, że błędem jest chcieć zamknąć najstraszniejsze cierpienie w przeszłości?

- Wcale go tam nie zamknąłeś, Marcus. Ono towarzyszy ci każdego dnia twojego życia. Na miłość boską, czy ty nie widzisz, że determinuje wszystko, co robisz? Ten ciemny płaszcz, ta tajemnicza tożsamość, którą tak uwielbiasz, to nie przebranie. To strój ochronny.

Potrząsnął głową.

- Nieprawda. Jedno nie ma nic wspólnego z drugim - zaproponował dla porządku, choć wiedział, że Casey ma rację.

A teraz na dodatek nie mógł oderwać od niej oczu, więc wyczytała z nich całą prawdę. Równie łatwo jak on wyczytał z jej oczu, że go przejrzała.

Nie podobało mu się, że Casey tyle wie o nim i o jego tajemnicach. O jego uczuciach. O prześladowających go demonach.

- Może byłoby ci lżej, gdybyś porozmawiał o tym, co się stało.

Nadal wpatrywała się w niego, jakby chciała poznać najtajniejsze zakamarki jego duszy, miejsca, do których nawet on sam nie zaglądał.

- Nie. - Ton jego głosu był bardziej wymowny niż samo słowo. Ten ton ostrzegał: „Wstęp wzbroniony. Teren prywatny”.

Zrozumiała i spuściła wzrok.

- Nie zamierzałam cię do tego zmuszać.

- Nie zamierzałem ci na to pozwolić.

Jej uśmiech pojawił się nagle, zupełnie nieoczekiwanie. Uniósł w górę kąćki jej warg, ale do oczu Casey dotarł tylko jego cień.

- Potrafię skutecznie zmuszać ludzi do wielu rzeczy. Wątpię, czy zdołałbyś mnie powstrzymać.

- Nie łudź się. Skoro udało mi się powstrzymać tego łysego typa, który chciał porwać twoją siostrę, to na pewno poradziłbym sobie z tobą.

- Tak sądzisz? - Znów na niego patrzyła, lecz teraz jej oczy nie wyrażały zrozumienia i współczucia. Dawały do zrozumienia, że Casey

go pragnie.

O, do diabła. Marcus z trudem przełknął ślinę. Musiał wziąć się w garść. Nie mógł dopuścić do intymności. Przecież już wcześniej uznał, że to fatalny pomysł, że noc spędzona z Casey jest zbyt wielkim ryzykiem, że...

Ale jej oczy wabiły i przyciągały. Nie potrafił się im oprzeć. Ostrzeżenia zdrowego rozsądku zdały się na nic; siła przyciągania była zbyt wielka, aby się jej mógł skutecznie przeciwstawić. Dlatego nawet nie próbował tego zrobić. Przysunął się bliżej i przywarł ustami do warg Casey. I natychmiast przestał myśleć. Zamilkł głos rozsądku. Istniało tylko pożądanie i wzajemne przyciąganie.

Przytulił Casey do siebie, ponieważ nie była wystarczająco blisko. Jedną ręką otoczył ją w talii, drugą podtrzymał głowę. Teraz mógł włożyć w pocałunek więcej namiętności. Casey wydała z siebie cichy jęk, który sprawił, że puls Marcusa przyśpieszył. Ciepła, gładka skóra Casey grzała wnętrze jego dłoni, którą wsunął pod bluzkę. Przyciągnął Casey jeszcze bliżej i wchłaniał wilgotną słodycz wnętrza jej ust. W głowie mu szumiało, a pieszczota palców, które wplotła mu we włosy, zwielokrotniła siłę doznania.

Odchylił Casey do tyłu. Zatonęła w poduszkach kanapy, przesuając dłonie po jego ramionach, plecach i pośladkach. Ten pieszczotliwy dotyk sprawił, że Marcus znalazł się w jakimś innym świecie. Nie istniało w nim nic poza jej ustami i jej ciałem, które miał pod sobą. Rozchylił kolaniem jej uda, a ona zacisnęła palce na jego barkach, aby poczuć go bliżej. Jego wargi oderwały się od jej ust,

przesunęły się wzdłuż linii jej policzka i sięgnęły niżej. Delikatne drżenie pulsu na szyi Casey podziało na niego jak najbardziej podniecający afrodyzjak. Usłyszał głośny jęk i uświadomił sobie, że sam go wydał.

Znów poczuł jej dłonie na swoich ramionach. Jej głos, zadyszany i schrypnięty, zabrzmiał tak, jakby właśnie przebiegła maraton.

- Marcus, obiecałam sobie... że nie pozwolę, aby do tego doszło...

- Ja też.

Znów dotarł do jej ust i pocałował ją, zanim zdążyła odwrócić głowę.

- Ja... powinniśmy... przestać.

- Nie chcę przestać.

- Ja też nie, Marcus, ale... Usłyszał w głosie Casey błaganie, więc wbrew sobie trochę się odsunął, odetchnął głęboko i spojrzał jej w oczy. Nie wyrażały strachu. Były na wpół przymknięte i przymglone namiętnością. Casey szepnęła:

- Pragnę cię bardziej niż powietrza, Marcus, ale...

- Ale jesteś przeciwniczką przygód na jedną noc - dokończył za nią.

- Chodzi o znacznie więcej i sądzę, że o tym wiesz.

Wiedział. Podniósł się ostrożnie, ujął ją za ramiona i posadził obok siebie. Przyglądał jej potargane włosy. W dotyku przypominały jedwab i pachniały jak poziomki. Zastanawiał się, jak to możliwe.

- To by znaczyło zbyt wiele, Marcus. Ty podobno nie możesz nic do mnie czuć. Ale ja... nie uodporniałam się na uczucia. Gdybyśmy to

zrobili... stałbyś się dla mnie ważny i bliski.

Błądził wzrokiem po jej twarzy. Zatonął w wielkich, piwnych oczach. Pragnął jej. I to jak żadnej innej kobiety.

- Mądra z ciebie osóbką.

- Wystarczająco mądra, żeby nie pozwolić na to, byś mi złamał serce.

Niechętnie przestał głaskać jej włosy i opuścił ręce.

- Idź spać, Casey. Ja... eee... zostanę tutaj... gdybyś mnie potrzebowała.

- Gdybym zmieniła zdanie - poprawiła go.

- Właśnie. Zmykaj stąd. I lepiej zamknij swoją sypialnię na klucz.

Uśmiechnęła się drżącymi wargami.

- Ufam ci, Marcus.

- Ale ja nie ufam sobie - odparł. - Poza tym może jestem lunatykiem.

Wstała i nagle się zachwiała. Zareagował błyskawicznie - zerwał się i podtrzymał ją. Zaraz jednak tego pożałował, bo oparła głowę na jego piersi i przejmująco westchnęła. Delikatnie ją odsunął.

- Dobranoc, Casey. - Spojrzała na niego tak, jakby sprawił jej przykrość, więc dodał, jakby chciał się usprawiedliwić: - Jestem tylko człowiekiem.

Skinęła głową.

- Dobranoc, Marcus - szepnęła i ruszyła w stronę schodów. Nie odwróciła się, tylko szybko poszła na piętro.

Obserwował ją, dopóki nie zniknęła w korytarzu.

ROZDZIAŁ 10

Jutro sobota, pomyślał Marcus smętnie. Obie nie pójda do pracy, więc będzie musiał przebywać w pobliżu. Same w domu stanowiły zbyt łatwą zdobycz. Wcale mu się to nie podobało. Laurze i Casey groziło niebezpieczeństwo, ale on nie mógł pilnować ich z daleka. I nie mógł stąd uciec, chociaż właśnie to nakazywał mu instynkt.

Przysiadł na brzegu kanapy i podparł brodę na obu dłoniach. Cały drżał. Jakim cudem pod wpływem jednej kobiety zmienił się w takiego słabeusza? Dlaczego tak bardzo jej pragnął?

Może po prostu dlatego, że nie mógł jej mieć. Casey stanowczo oświadczyła, że nie angażuje się w przygody na jedną noc. Oczekiwała sygnału, świadczącego o tym, że jej partner nie wyklucza trwałego związku. Potrzebowała uczuć, zaufania, tej szczególnej bliskości, jaka nie łączyła Marcusa z nikim od czasu...

Od tamtego dnia. Mocniej zacisnął powieki. Nie zamierzał o tym myśleć. Ani jeszcze raz tego przeżywać. Nigdy więcej.

Oczy go piekły, więc wstał i zaczął przemierzać pokój, aby nie usnąć. Zaczął mu doskwierać ból głowy. Westchnął, zirytowany własną słabością. Nie poznawał sam siebie. Może nazbyt pochopnie zaangażował się w tę sprawę? Poznanie Casey i Laury uczyniło wyłom w murze obojętności, jakim się otoczył po stracie bliskich. Odżyły emocje, chociaż już dawno uznał, że nie jest zdolny ich odczuwać. A może zakazał sobie cokolwiek odczuwać, bo tak było wygodniej,

bezpieczniej? Tymczasem Laura budziła w nim czułość, a Casey pożądanie. Same komplikacje. Powłókł się do kanapy.

Znów osaczyły go wspomnienia. Znów ożyło tamto przerażenie. Usiłował je stłamsić, ale bezskutecznie. Boże, jeśli to nie piekło, to cóż innego?

Natychmiast zrozumiał, że coś jest nie tak, gdy tylko zjawił się ojciec. Jego zazwyczaj rumiana twarz była kredowobiała, a w oczach czaił się strach.

- Tato...?

Ale ojciec go ominął, wołając resztę rodziny. Z kuchni wybiegła matka. Właśnie szukała tam Sary, która lubiła bawić się w chowanego, doprowadzając wszystkich do szału, ponieważ nigdzie nie można było jej znaleźć.

- Weź trochę rzeczy -polecił ojciec matce. Nawet jego głos brzmiał dziwnie. Marcusa ogarnął niepokój. - Musimy jechać. Natychmiast. Gdzie Sara?

- Przeprowadzę ją.

Matka pośpieszyła w głąb domu, wołając córkę po imieniu. Marcus zmarszczył brwi. Nic z tego nie rozumiał. Matka nawet nie spytała, co się dzieje. Jak gdyby już wiedziała. Jakby się tego spodziewała.

Może rzeczywiście tak było. Nawet on się domyślał, że „interesy” taty nie należały do całkiem zgodnych z prawem. Wystarczająco często słyszał, jak matka czyniła ojcu wymówki, jak błagała, aby z czymś skończył. Także ich kuzyni z Teksasu mieli ojcu Marcusa coś za złe,

choć starali się okazywać swoją dezaprobatę w oględny sposób. Marcus żałował, że nie wie, o co dokładnie chodzi. Domyślał się jednak, że chodziło o pieniądze. Szkoda, że nigdy nie dowiedział się więcej. Teraz tego żałował.

- Tato, co się stało?

- Nie teraz, Marcus.

- Teraz. Powiedz mi. Dlaczego masz taką przerażoną minę?

Ojciec popatrzył na niego i Marcus zadrżał na widok paniki malującej się w jego spojrzeniu.

- Wszystko będzie dobrze, synku. Twój staruszek pokpił sprawę, Marc, ale to już się nie powtórzy. Na pewno nie. Obiecuję.

- Ale...

Ojciec pieśczośliwie zwichrzył mu włosy.

- Potrzebuję twojej pomocy, Marcus. Przynieś z piwnicy te stare walizki, które mama tam trzyma.

- Mam iść do piwnicy? - Marcus z obawą zerknął w tamtą stronę. W piwnicy było ciemno, a on bał się ciemności. Ale kiedy znów spojrział na ojca, stwierdził, że on boi się czegoś jeszcze bardziej. Skinął więc głową i dzielnie zszedł po skrzypiących schodach.

Właśnie znalazł się na dole, gdy usłyszał głośny huk - jakby wyważono frontowe drzwi. Odwrócił się na pięcie, żeby pognać na parter, i w tym momencie dostrzegł wielką dłoń ojca błyskawicznie przymykającą drzwi do piwnicy. I prawie w tej samej sekundzie rozległ się ten straszliwy dźwięk - ohydny grzechot strzałów z broni maszynowej. Jak na filmie o gangsterach.

Wtedy zamarł, po prostu wrósł w ziemię. Na górze nadal strzelano. Chciał tam pobiec, żeby pomóc swojej rodzinie, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Jego ciało było jak sparaliżowane.

I nagle usłyszał krzyk matki... wykrzyzczała jakieś nazwisko...

Ale jakie ? Jakie ?!

Zasłonił uszy rękami i długo ich od nich nie odejmował. A gdy w końcu to zrobił, stwierdził, że już nikt nie strzela. Na górze panowała przeraźliwa cisza. Czy ten ktoś z karabinem wciąż tam jest? Może już sobie poszedł? A jeśli czeka? Co z mamą i tatą?

I z Sarą!

O Boże, co się stało z Sarą?!

Wreszcie odzyskał panowanie nad swoim ciałem i zmusił je do ruchu. Najciszej jak potrafił, wszedł po schodach i uchylił drzwi. Otworzyły się powoli, ukazując coś, co przypominało senny koszmar.

Najpierw uderzył go w nozdrza zapach prochu. I jeszcze jakiś inny. Okropny.

Wszedł do salonu i rozejrzał się oniemiały. Wszędzie widział krew. Plamy krwi na ścianach, na suficie. Na żyrandolu. Ale zobaczył nie tylko krew. W niektórych miejscach walały się jakieś zakrwawione strzepy...

Kiedy pochylił głowę, stwierdził, że stoi w kałuży krwi. Druga znajdowała się bliżej kuchni. Od obu prowadziły długie, krwawe smugi, ciągnące się aż do otwartych drzwi frontowych.

Z trudem przełknął ślinę. Spróbował zawołać mamę i tatę, ale gdy poruszył wargami, z jego ust wydobył się tylko niezrozumiały

charkot. Nie był w stanie wypowiedzieć jednego słowa. Ściany były podziurawione kulami. Na podłodze leżały srebrzyste odłamki roztrzaskanego lustra. Z rozprutej strzałami kanapy wylażyły kawałki gąbki.

Obszedł dom, szukając swojej rodziny. Ale już wiedział, że jej nie znajdzie.

A tak bał się zejść do piwnicy... bał się ciemności. Teraz zrozumiał, że było to jedyne bezpieczne miejsce w całym domu. Może jedyne bezpieczne miejsce na całym świecie. Zapragnął tam wrócić, skryć się w ciemności i pozostać w niej na zawsze.

Wyszedł jednak na zewnątrz i ruszył ulicą. Gdzieś w oddali rozległo się wycie syren. Ale jego to nie obchodziło. Musiał uciec od tego domu, od tych przeraźliwych dźwięków wciąż dudniących mu w uszach. Strzały, krzyk matki. Byle dalej... jak najdalej. Prosto w mrok

- Marcus...

Otworzył oczy. Oślepiło go jasne słońce, więc gwałtownie zamrugał. Pochylał się nad nim anioł. Kasztanowe włosy otoczone aureolą światła. Delikatna jak płatek róży dłoń, którą czuł na policzku.

- Nic ci nie jest?

Rozejrzał się wokół. Żadnych dziur po kulach. Żadnej krwi. Był dorosłym człowiekiem, a nie przerażonym, bezradnym dziesięciolatkiem. Znajdował się w domu Casey, a nie w tamtym ze swojego dzieciństwa. Wszystko tylko mu się przyśniło.

Przyśniło? A więc spał!

- Usnąłem! - zawołał przerażony. - Laura...

- Z nią wszystko w porządku, ale martwię się o ciebie.

Usiadł, próbując zebrać myśli. Bolała go głowa, więc na chwilę zamknął oczy.

- Masz kawę?

- Marcus, czemu zmieniasz temat? Śnił ci się jakiś koszmar.

Nie podobał mu się ten badawczy wzrok. Casey i tak już za dużo o nim wiedziała.

Przejechał dłonią po twarzy i wyczuł ostry zarost. Powinien się ogolić.

- To nic nowego, Casey, więc daj mi spokój. Zmarszczyła brwi.

- Od dawna miewasz ten sen?

- Od dziesiątego w moim życiu Bożego Narodzenia.

- Uznał, że, wbrew postanowieniu o trzymaniu języka za zębami, powiedział za dużo. - Ale to bez znaczenia.

- Nie dla mnie.

- Nie powinnaś się tym interesować - rzekł stanowczym tonem.

Zrobiła taką minę, jakby poczuła się urażona, ale przecież właśnie o to mu chodziło. Wreszcie zrozumiała, że ma trzymać się z daleka od niego i jego życia, ponieważ nie mógł odwzajemnić jej uczuć. Musiał tylko dopilnować, żeby ta lekcja nie poszła na marne.

- Co z tą kawą?

- Ktoś prosił o kawę?

W drzwiach pojawiła się Laura z tacą w dłoniach. Z uśmiechem wniosła ją do pokoju i postawiła na niskim stoliku. Marcus stwierdził w duchu, że o niczym nie zapomniła. Obok kubków z aromatyczną kawą

stały cukiernica, dzbanuszek ze śmietanką i patera z ciastkami. Marcus natychmiast zapomniał o złych snach.

- Czytasz w moich myślach - oświadczył.

- Skądże - odparła. - Po prostu lubię jeść.

Był pod wrażeniem jej energii. Po takiej nocy wstała radosna jak skowronek.

- Wyglądasz na wypoczętą.

- Casey czymś mnie wczoraj odurzyła, więc spałam jak suseł - wyjaśniła Laura i porozumiewawczo mrugnęła do siostry.

- Dałam jej tabletkę nasenną. Potrzebowała jej - powiedziała Casey.

- Chyba rzeczywiście potrzebowała. - Marcus sięgnął po kubek i łakomie popatrzył na ciastka. - Obawiam się, że nie zasługuję na takie pyszności. Zasnąłem, zamiast czuwać nad waszym bezpieczeństwem.

- Doskonale! - zawołała Laura. - Wobec tego sama je zjem.

- Wykluczone.

Chwytał drożdżówkę, a Casey babeczkę.

- Ty też musiałeś być wykończony. - Laura wzięła w jedną rękę pączka, a w drugą kubek z kawą i wygodnie rozsiadła się w fotelu. - W przeciwnym razie na pewno byś nie usnął.

- Wykończony czy nie, nie miałem prawa spać.

- Ale ten sen i tak zanadto cię nie zregenerował - zauważyła

Casey.

- Dlaczego? - zapytała Laura.

- Nieważne - odparł.

- Nie wyglądasz dzisiaj najlepiej. - Laura zmarszczyła brwi, patrząc badawczo na Marcusa. - Może ten bandzior jednak coś ci zrobił?

- Nie miał szans.

Z jakiegoś powodu obie kobiety nagle się uśmiechnęły. Marcus postanowił udawać, że nie dostrzega ich rozbawienia i z apetytem pałaszował drożdżówkę.

- Po namyśle dochodzę do wniosku - powiedział w końcu - że na razie nie powinnyście tutaj mieszkać.

Blask w oczach Laury trochę przygasł, a na twarzy Casey odmalowało się zaskoczenie.

- Przecież ty chronisz Laure, Marcus.

- Sytuacja się zmieniła. Napastnik, kimkolwiek jest, już wie o mojej obecności. Poczekaj, aż mnie nie będzie w pobliżu, i wykona kolejny ruch. Nie możecie ryzykować.

Casey z westchnieniem skinęła głową.

- Chyba masz rację. Nie możesz nas codziennie pilnować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Właśnie.

- Gdzie mamy się przenieść? - spytała Laura.

- Spróbuję coś wymyślić.

- Ja też się nad tym zastanowię - oświadczyła Casey - chociaż, moim zdaniem, ukrywanie się to nie najlepszy pomysł, Marcus.

- Przypuszczałem, że ci się nie spodoba. Prawdopodobnie masz co najmniej tuzin kontrargumentów.

- Tylko jeden. Ukrywanie się nie doprowadzi do rozwiązania problemu. W końcu będziemy musiały tu wrócić, a ten człowiek cierpliwie na nas poczeka. I wszystko zacznie się od nowa. Lauro, gdybyś nam wreszcie zawierzyła i wyjaśniła...

- Nie mogę. - Laura ostrożnie odstawiła kubek. - Casey, już i tak grozi ci z mojego powodu niebezpieczeństwo. Ktoś w każdej chwili może coś ci zrobić, usiłując dobrać się do mnie. Gdy dowiesz się więcej, niż wiesz obecnie, ty także staniesz się celem. Nie wolno mi do tego dopuścić. - Przymknęła powieki. - Powinnam stąd wyjechać...

- Nie pozwolę ci na to, Lauro. Nie zostawię cię swojemu losowi. Nie mogę cię stracić.

Gdy Laura otworzyła oczy, były pełne łez. Marcus również poczuł pod powiekami piekącą wilgoć. Oddałby życie, gdyby w swoim czasie mógł uratować małą Sarę. Dobrze rozumiał Casey.

- Gdy go złapię - powiedział po chwili - a na pewno mi się to uda, i tak poznamy prawdę.

- Wtedy to będzie bez znaczenia, ponieważ pójdzie do więzienia i już nigdy nikogo nie skrzywdzi.

- Więc nie zamierzasz nas oświecić. Szanuję twoją decyzję, ale...

- Cieszę się, że nie usłyszałam: Mamy sposoby, żeby zmusić cię do gadania - powiedziała sztucznie lekkim tonem, trochę nerwowo rozejrzała się po pokoju i strzepnęła z palców okruchy. - Kiedy możemy się stąd wynieść?

- Natychmiast, jeśli chcesz - odparł Marcus. - Zabiorę was do hotelu, w którym mieszkam. Przedstawię was Grahamowi.

- Grahamowi...? - powtórzyła Laura. - To twój kompan? -
Zauważyła, że zrobił dziwną minę, więc dodała: - Przecież każdy
Superbohater ma kompana, prawda?

Marcus popatrzył badawczo na Casey. Czyżby powiedziała
siostrze, kim jest?

- Nie jestem żadnym superbohaterem, Lauro. Skąd ten pomysł?

Umknęła spojrzeniem w bok i wzruszyła ramionami.

- Uratowałeś mi życie. W ten sposób stałeś się moim bohaterem.

- Czas nagli - odezwała się Casey. Postawiła kubki na tacy. - Jedź
z Marcusem do hotelu, a ja później do was dołączę.

- Nie jedziesz z nami? - spytał Marcus trochę zaniepokojony.

- Muszę najpierw załatwić parę spraw - odparła, nie patrząc na
niego. - Zawodowych oczywiście.

Ciekawe, czy te zawodowe sprawy mają związek ze mną,
pomyślał. Nadal nie był pewien, czy powinien jej ufać. Mogła go
zniszczyć jednym artykułem.

- W porządku - powiedział mimo wątpliwości. - Rób to, co
musisz, Casey.

- Zjawię się na lunch. Obiecuję.

- Jeśli się spóźnisz, uznam, że masz kłopoty, i zacznę cię szukać.

Uśmiechnęła się i szybko odwróciła głowę. Był ciekaw,
dlaczego.

- Stawię się punktualnie - odparła cicho.

Co on takiego powiedział? Dlaczego miała taką minę? Zaniósła
tacę do kuchni, skąd po chwili doleciał go szum wody.

- To było bardzo romantyczne - szepnęła Laura, gdy Casey zniknęła z pola widzenia.

- Co takiego? Popatrzyła na niego.

- Nie zrobiłeś tego celowo?

- Nawet nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Nie usiłujesz rozkochać w sobie mojej siostry? Przez chwilę patrzył na nią zdziwiony, jakby nie zrozumiał, co powiedziała.

Laura wzruszyła ramionami.

- Radzisz sobie w tej dziedzinie całkiem dobrze. - Wstała z kanapy. - Zapakuję trochę rzeczy dla Casey i siebie. To mi zajmie pięć minut.

- Dobrze. - Patrzył za nią, gdy szła po schodach i zastanawiał się, co tu właściwie zaszło. Z pewnością nie zamierzał rozkochać w sobie Casey, jak to określiła jej siostra. Raczej starał się zniechęcić ją do siebie. Czyżby mu się nie udało?

Parę minut później Laura zniosła na dół wypchaną torbę podróżną, a Marcus wziął bagaż i wyszedł, by umieścić go w samochodzie.

Teraz znała już rok. Rok, w którym Marcus przeżył swój koszmar.

Miał dziesięć lat, gdy spotkało go tamto nieszczęście. Było to w okresie świąt Bożego Narodzenia. W 1976 roku, skoro obecnie Marcus ma trzydzieści dwa lata. Po namyśle Casey doszła do wniosku, że tragedia wydarzyła się w Silver City lub najbliższej okolicy, ponieważ

Marcus do tej pory tam mieszkał. Zaczęła więc wertować rocznik „Silver City Times”. Cierpliwie przeglądała kolejne egzemplarze tygodnika z tamtego roku.

W końcu znalazła to, czego szukała. Informację z dwudziestego trzeciego grudnia 1976 roku.

„Dziś po południu brutalnie zamordowano czteroosobową rodzinę. Policję telefonicznie zawiadomił sąsiad, który usłyszał strzały. Funkcjonariusze natychmiast udali się do domu Johna Branda, gdzie zabezpieczyli dowody świadczące o popełnieniu przestępstwa. Sierżant William Hammersmith z posterunku w Silver City, co prawda, odmówił sprecyzowania natury owych dowodów, lecz przyznał, że niewątpliwie było kilka śmiertelnych ofiar strzelaniny. Ich ciał nie znaleziono na miejscu zbrodni. Prawdopodobnie zostały usunięte przez nieznanego sprawcę. Za zaginionych i przypuszczalnie zmarłych uważa się Johna Branda i jego żonę Sally Brand oraz ich dwoje dzieci - dziesięcioletniego Marcusa i czteroletnią Sarę. Aktualnie prowadzi się zakrojone na szeroką skalę poszukiwania ciał ofiar.

John Brand był księgowym i - zdaniem prokuratora okręgowego Richarda Kendalla - miał powiązania z miejscowymi grupami przestępczymi. Sierżant Hammersmith potwierdził, że strzelanina w domu przy Ivy Lane numer 24 ma wszelkie cechy profesjonalnie dokonanego zamachu”.

Casey dwukrotnie przeczytała artykuł. Nie zamieszczono przy nim żadnych fotografii, ale nie ulegało wątpliwości, że chodziło o

rodzinę Marcusa. Tyle tylko, że informacje okazały się nieścisłe. Marcus nie zginął. Jakimś cudem przeżył. Jak? Dokąd się udał? W jaki sposób dziesięcioletni chłopiec zdołał sam sobie poradzić?

- Nic dziwnego, że się odizolował - mruknęła do siebie. - Że z wyboru stał się samotnikiem.

Czekając na kopię artykułu, powtórzyła w myśli nazwisko Marcusa. Brand. Cóż za dziwny zbieg okoliczności. Tutaj, w Teksasie, w pobliskim Quinn, też mieszkali Brandowie. Dobrze ich знаła. Od niepamiętnych czasów byli przyjaciółmi jej rodziców. Po ich śmierci Casey nadal wysyłała Brandom życzenia świąteczne. Oni rewanżowali się tym samym i parę razy w roku pisali do niej, pytając o nią i o Laurę. O to, jak się obie czują i co porabiają.

To dziwne. Zamyślona patrzyła na wydruk. Czy Marcus nie wspominał, że już kiedyś tutaj był? A jeśli ci Brandowie to jacyś jego krewni? Czy wiedzą, że on żyje?

Szybko przeczuciła gazety wydane po dwudziestym trzecim grudnia. Szukała informacji na temat śledztwa w sprawie tamtej zbrodni. Przecież zabójcę na pewno schwytano...

Ale okazało się, że nie. W prasie podano jedynie, że ciała Sally i Johna Brandów znaleziono w rzece. Zdaniem policji morderca pozbył się ofiar w różnych miejscach. Sugerowano, że ciała dzieci mogą nie zostać odnalezione.

- To oczywiste, że nie znajdą ciała Marcusa - szepnęła Casey. - Jego nie zastrzelono. Żył przez te wszystkie lata... z tym koszmarem.

Zrobiła kopię również i tej notatki i włożyła kartki do coraz

grubszej teczki z informacjami na temat Obrońcy z Silver City.

Zamrugła, żeby powstrzymać łzy, i zerknęła na zegarek. Powinna się pośpieszyć, jeśli ma się nie spóźnić na lunch.

Jeśli nie chce, aby Obrońca zaczął jej szukać.

ROZDZIAŁ 11

Marcus niespokojnie przemierzał niewielką przestrzeń wokół basenu, a jego buty zostawiały ślady na mokrej posadzce. Cóż za dziwaczka z tej Laury, pomyślał. Mogli iść na lunch do czterogwiazdkowej restauracji, ale ta dziewczyna wolała coś zjeść w kafeterii przy krytym basenie. Przez otaczające go szklane ściany wpadało mnóstwo słonecznego światła, toteż stoliki były osłonięte kolorowymi parasolami. Wejście udekorowano kilkoma palmami w dużych donicach, by stworzyć iluzję tropiku.

- Te drzewka nie przypominają świątecznych choinek, prawda, panno Jones? - Graham przejawiał podejrzenie dobrego humoru. Laura właśnie wychodziła z wody i Graham już biegł z ręcznikiem. Marcus uznał, że gdyby jego przyjaciel był młodszy, z pewnością zakochałby się w Laurze. A może już zdobyła jego serce? Zachowywał się jak podekscytowany młodzieniaszek.

- Chyba nie wolałby pan siedzieć w tamtej dusznej sali?

- Mówiłem o apartamencie, moja droga.

- Oczywiście. Apartament na dachu. Szczyt luksusu.
- Powachlowała się ręką, jakby chciała ochłodzić twarz.
- Interesy chyba idą dobrze, prawda? Ale nawet wy, panowie z wypchanymi portfelami, musicie czasem wyjść na świeże powietrze.
- To prawda.

Marcus obserwował Laurę, dopóki wycierając się energicznie, nie podeszła do stolika. Potem znów podjął swój marsz. Casey jeszcze się nie zjawiała. A już powinna być. On zaś nie powinien się martwić. Casey jest dorosła i potrafi radzić sobie w różnych sytuacjach. Poza tym, chociaż nigdy nic nie wiadomo, nie spodziewał się, by stała się obiektem napaści. Dlaczego więc tak bardzo się niepokoił?

- Przypuszczałem, że będzie pani wołała iść do hotelowej restauracji - odezwał się Graham. - Jest naprawdę ładna.

- Tak, o ile ktoś lubi błyskotki i złote szyszki, nie mówiąc już o tych czerwonych kapelusikach na głowach kelnerek.

- Nie zapominaj o kołędach, których musisz słuchać, czy chcesz, czy nie, ponieważ w kółko je nadają - wtrącił Marcus, zadowolony, że Laura podziela jego niechęć do świąt.

- Nawet mi nie przypominaj - powiedziała Laura, wznosząc oczy ku górze.

Graham popatrzył na nich z zainteresowaniem.

- Chyba... nie przepada pani za okresem świątecznym, panno Jones?

- Proszę zwracać się do mnie po imieniu, dobrze?

- Z przyjemnością. - Graham nie posiadał się ze szczęścia.

- Przyznam, że nie jest to moja ulubiona pora roku.
- Ani moja - oświadczył Marcus. - I szczerze mówiąc, mam dosyć ludzi, którzy uważają, że to dziwne.
- Ja też. Ale teraz pokonałabym renifera w wyścigu po cheesburgera. Gdzie podziewa się ten kelner?
- Może uciekł z twoją siostrą. Casey się spóźnia.
- Laura wzięła Grahama za rękę, by spojrzeć na jego zegarek.
- Pięć po dwunastej. Oho...
- Już pięć po? U mnie jest dwunasta. - Marcus stuknął palcem w swój zegarek i pokręcił głową. - Muszę po nią iść.
- Pójdę z tobą.
- Zostań tutaj, Lauro. Nie narażaj się bez potrzeby. Graham cię popilnuje. Gdyby coś się stało Casey, to bym...
- Co byś zrobił?

W tym momencie Marcus gwałtownie się odwrócił i ujrzał stojącą przy wejściu Casey. Skrzyżowała ramiona na piersiach i patrzyła na niego wyzywająco.

- Spóźniłaś się - powiedział, kryjąc niepokój.
 - Parę minut.
 - Już miałem cię szukać.
 - Zauważyłam. - Uśmiechnęła się. - Dziękuję.
- Skrzywił się, niezadowolony z kierunku, w jakim znów zmierzała rozmowa z Casey.
- Nie musisz dziękować. Przecież powiedziałem, że będę cię szukać.

Jej uśmiech pogłębił się.

- Wiem. I za to też ci dziękuję.

Casey ruszyła w stronę basenu i mijając Marcusa, przeszła tak blisko niego, że owionął go zapach jej perfum. Mało brakowało, a byłaby go dotknęła. Czy zrobiła to umyślnie?

- Pan Graham, prawda? - Z uśmiechem wyciągnęła rękę. Graham wstał i z głębokim ukłonem ją uścisnął.

- Witam, panno Jones.

- Proszę mówić do niej „Casey” - poinstruowała go Laura. -
Gdzie ten kelner! Umieram z głodu.

- Jak zwykle - stwierdziła Casey. Pytając spojrzała na mokre włosy siostry. - Co to jest: świąteczna kąpiel?

- Zgadłaś! - odparła Laura.

Kelner w końcu się zjawił i Laura zamówiła dania dla wszystkich. Zaprotestowała, gdy Marcus powiedział, że to na jego rachunek. Uczyniła to jednak bez przekonania, jak skonstatował Marcus.

Wybór potraw potwierdził jego podejrzenia. Faszzerowane kraby i szparagi w polewie. Kurczaki po kornwalijsku i bukiet z jarzyn oraz butelka importowanego wina i cały sernik.

- Rany boskie, po co tyle jedzenia? - jęknęła Casey. - Przecież to tylko lunch!

Spojrzel na Laurę. Wzruszyła ramionami i wbiła widelec w kawałek mięsa.

- To nie fair - mruknęła Casey. - Gdybym ja tyle jadła,

ważyłabym tonę.

- Nie bądź zazdrosna, siostrzyczko. Ty chodzisz na randki z super... - Laura urwała i przygryzła wargę. - Z supermiłym facetem - dokończyła, ale zabrzmiało to nieprzekonująco.

Marcus nagle stracił apetyt.

- A więc już wiesz - stwierdził raczej, niż spytał.

Laura spojrzała na niego swoimi wielkimi, czarnymi oczami, udając wcielenie niewinności, ale nie zdołała nikogo tym oszukać.

- Przyznaj się, Lauro. Już drugi raz nazywasz mnie superbohaterem i chociaż to dalekie od prawdy, domyślam się, skąd ci przyszedł do głowy ten pomysł.

- Pewnie wpadłam na niego, gdy wczoraj rzuciłeś o ziemię tym neandertalczykiem. - Zamrugła jak łania oślepiąca światłami samochodu.

Przecząco pokręcił głową.

- Powiedziałaś jej - oświadczyła odważnie Casey.

- To nieprawda! Sama się domyśliłam. Ona tylko coś napomknęła o twojej niechęci do prasy, Marcus, a ja dośpiewałam sobie resztę.

- Czyżby?

Laura skinęła głową.

- Tak było, Casey? - zapytał.

- A jeśli powiem, że tak, to mi uwierzysz?

Oczy mu się zwięziły. Jaką grę ona tym razem prowadzi?

- Zresztą nieważne. Chyba i tak znam odpowiedź. - Casey

odsunęła talerz.

- Ale ja nie doczekałem się twojej.

- Przecież wiesz, jak ona brzmi, Marcus - wtrąciła się Laura. -
Hej, mówię do ciebie! - zawołała, szturchając go w ramię, lecz on nie
spuszczał wzroku z Casey.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Nie zrobię tego, Marcus. Możesz mi wierzyć lub nie. Ale to
oczywiste, że nie wierzysz.

Milczał.

- Wszystko psujesz, Marc - burknęła Laura.

- Jeszcze jak - dodał Graham.

Marcus gwałtownie odwrócił się do Laury.

- Jak mnie nazwałaś?

Zmarszczyła brwi i na moment zamknęła oczy, jakby usiłując
przypomnieć sobie swoje słowa.

- Wybacz, tak mi się wymknęło. Mam głupi zwyczaj zdrabniania
imion. To niektórych ludzi doprowadza do szału.

Graham odchrząknął znacząco.

- Chyba powinniśmy omówić sprawę bezpiecznego schronienia
dla pań. Sprawdziłem w recepcji, ale nie ma wolnych pokojów.

- I tak nie chcę, aby zostały w mieście, Grahamie. Ten osobnik to
prawdopodobnie zawodowiec. Trafiłby do nich bez trudu. Poza tym
muszę zacząć się na niego w ich domu. Nie mógłbym jednocześnie ich
pilnować.

- Sądzę, że rozwiązałam ten problem - oznajmiła Casey. Spojrzeli

na nią z zainteresowaniem. Laura nadal jadła.

- Mamy dobrych przyjaciół w pobliskim miasteczku. To bardzo bezpieczne miejsce.

- Skąd ta pewność? - spytał Marcus.

- Nadal mi nie ufasz? Nawet gdy o to chodzi? Sądzisz, że mogłabym narazić na niebezpieczeństwo swoją siostrę?

Westchnął, ale nie odpowiedział.

- Może przekona cię informacja, że pan domu to miejscowy szeryf. Wystarczy?

Ponad stołem starły się ze sobą spojrzenia pary czarnych i piwnych oczu.

- Nie powiedziałem, że ci nie ufam.

- Nie musiałeś - odparła nieco łagodniej, a jej oczy przestały miotać błyskawice. - Ale... chyba rozumiem twoje pobudki.

To mu się nie spodobało. Ani trochę.

- Nie próbuj mnie zgłębiać, Casey.

- Boisz się tego, prawda?

Marcus usłyszał, że Graham usiłuje powstrzymać chichot.

Bezskutecznie.

- Gdzie jest ta miejscina?

- Powiem ci po drodze, jak jechać. Jesteś gotów?

- Wątpię - mruknął.

- Ja też - odparowała.

- Wasze rzeczy są na górze - burknął w końcu Marcus.

- Wyczuwam tu odrobinę napięcia - sarkastycznie stwierdziła

Laura.

- Trudno byłoby je rozładować - dodał Graham.

- Wezmę nasze rzeczy - oznajmiła Laura. - I tak muszę się przebrać.

- Pójdę z tobą. - Casey także wstała od stołu i obie weszły do hotelu.

- Żadna z nich nie powinna chodzić sama - zauważył Graham.

Marcus westchnął.

- Wiem, Grahamie. Zaraz za nimi pójdę, ale najpierw chciałem cię o coś poprosić. Przeszukaj ich dom podczas naszej nieobecności.

Graham spojrział na niego z wyraźną dezaprobatą.

- Ależ Marcus... dlaczego?

- Ponieważ jestem niemal pewien, że Casey zbiera informacje o mnie, aby napisać artykuł. Mogłaby zrujnować wszystko, na co pracowałem... wszystko, na co zapracował Caine, a przed nim -

Obrońca.

- Naprawdę nie wierzę, żeby...

- Ja też nie wierzę. Dlatego, że nie chcę wierzyć. Nie wolno mi ryzykować, Grahamie. Przeszukaj ten dom. Potem powiesz mi, co odkryłeś.

Graham stukał kantem złożonej serwetki o brzeg stołu.

- Uważam to za niesmaczny pomysł, ale dobrze. Postąpię zgodnie z pańskim życzeniem.

- Nagle przeszliśmy na „pan”?

- Mam zrobić coś jeszcze? - spytał Graham oficjalnym tonem.

Nagle zmienił się w bryłę lodu.

- Nie, Grahamie. To wszystko. Wrócę za kilka godzin.

- Doskonale, sir. Życzę miłej podróży.

Marcus odwrócił się i ruszył do wyjścia. Mógłby przysiąc, że po przejściu paru kroków usłyszał, jak jego wierny towarzysz mruknął coś pod nosem. Chodziło o jedno słowo. Zabrzmiało bardzo podobnie do wyrazu „głupek”.

Casey usiadła z przodu, choć równie dobrze mogła siedzieć obok siostry na tylnym siedzeniu. Woląла jednak być blisko Marcusa. Irytowało ją, że jej nie ufa, ale poniekąd go rozumiała. Miał już za sobą przykre doświadczenia ze wścibskimi, żądnymi sensacji dziennikarzami. Ponadto wolał trzymać ludzi na dystans. Grahama obdarzał zaufaniem, ale przecież znali się od lat.

Gdyby tylko chciał, zaufałby również jej. Ale bronił się przed tym rękami i nogami. Bronił się przed zaangażowaniem i przed uczuciami, ponieważ się bał. I pewnie nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

Czy istnieje jakiś związek między nim a Brandami z Teksasu? Czy to możliwe, że chodzi tylko o przypadkową zbieżność nazwisk? Niekoniecznie. Przecież Marcus wspomniał, że w dzieciństwie przebywał w Teksasie. Casey dużo by dała, by wyjaśnić swoje wątpliwości. Wiedziała, że nie postępuje lojalnie, zwabiając Marcusa do Texas Brand, ale była ciekawa jego reakcji na widok rancza. Pocieszała się myślą, że jest ono także jedynym miejscem, gdzie

Laurze na pewno nic nie grozi.

Owszem, mogła uprzedzić Marcusa. Podać mu nazwę rancza. Celowo tego nie zrobiła, ponieważ chciała zobaczyć wyraz jego twarzy, gdy będzie witał się z Brandami. Może na tej podstawie dowie się czegoś o nim i jego przeszłości.

- Coś nie tak, Casey?

Pokonali dopiero połowę drogi i czekała ich jeszcze godzina jazdy. W samochodzie zaległo niezręczne milczenie. Należało jak najszybciej je przerwać.

- Naprawdę nie zamierzałam mówić o tobie Laurze - powiedziała Casey, przerywając przedłużającą się ciszę.

- Wiem - odparł lakonicznie Marcus.

Odwróciła głowę i spojrzała na siedzącego na miejscu kierowcy mężczyznę. Ciemne okulary dodawały mu tajemniczości. Stanowiły dodatkowy element przebrania. Może Marcus czuł się w nim bardziej wolny. Może było mu lżej, gdy wkładał ciemny płaszcz i ukrywał twarz w cieniu szerokiego randa kapelusza.

- Niesłusznie potraktowałem cię z tego powodu tak ostro.

Przepraszam. Laura jest... dość spostrzegawcza.

- Dziękuję za słowa uznania - dobiegł ich uszu kpiący głos.

Casey odwróciła się i spiorunowała siostrę wzrokiem, ale Laura wyduła wargi i powiedziała:

- Chcesz mnie wsadzić do bagażnika, żebym nie przeszkadzała?

Przecież ten człowiek siedzi za kółkiem!

Casey spuściła głowę, żeby ukryć zmieszanie. Marcus usiłował

zachować powagę, jednak w końcu parsknął głośnym śmiechem.

- Najwyższy czas, żeby zrobiło się tu weselej - mruknęła Laura. -
Dowiem się wreszcie, dokąd jedziemy?

Casey zeszywniała.

- Chcę... eee... zrobić wam niespodziankę.

Laura wzruszyła ramionami i wyjrzała przez okno. Właśnie minęli tablicę z napisem „Quinn, 70 kilometrów”. Laura rozsiadła się wygodniej.

- Wielka mi niespodzianka - prychnęła. - Jedziemy na ranczo Brandów, prawda?

Marcus odwrócił się tak raptownie, że niechcący szarpnął kierownicą i auto wjechało na przeciwny pas.

- Co powiedziałaś?!

- Marcus, uważaj! - Casey chwyciła kierownicę, Marcus znów spojrzał przed siebie, zjechał na pobocze i w tumanach kurzu zatrzymał samochód.

- O rany - jęknęła Laura, prostując się na siedzeniu.

- Co ja takiego palnęłam?

Zamknął oczy i tak mocno zacisnął palce na kierownicy, że aż zbiały. Laura wyciągnęła rękę i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie ma powodów do obaw, Marcus - zapewniła go.

- Na ranczu Texas Brand w pobliżu Quinn mieszkają nasi przyjaciele. Znamy ich od dawna.

- Od jak dawna? - Otworzył oczy, ale nie spojrzał na żadną z nich. Wzrok miał utkwiony w jakiś niewidoczny punkt.

- Rodzice przyjaźnili się z nimi od niepamiętnych czasów. Ufam im. Laura na pewno będzie tam bezpieczna. - wyjaśniła Casey. - Zastanawiała się nad przyczyną tak gwałtownej reakcji Marcusa. Chodzi tylko o zbieżność nazwiska? Marcus również nazywa się Brand. Dotknęła jego zaciśniętej na kierownicy dłoni. - Żle się poczułeś? - zapytała, widząc, że zbladł.

W odpowiedzi obrzucił Casey badawczym spojrzeniem, a ona domyśliła się, dlaczego. Nie był pewien, czy wie, że on nosi nazwisko Brand. Zapewne rozważał teraz, czy Casey celowo i świadomie postawiła go w takiej sytuacji, czy jest to zwykły zbieg okoliczności. Rzeczywiście, dom zaprzyjaźnionej od lat rodziny był dobrym schronieniem dla Laury.

Ale jeśli Brandowie istotnie są jego rodziną? - zadała sobie w duchu pytanie Casey. Co wtedy? Czy ma prawo ingerować w życie Marcusa, narażać go na ewentualny wstrząs? Z drugiej strony, gdyby odnalazł swoją dalszą rodzinę, czy to nie byłoby wspaniałe? Zwłaszcza że stracił najbliższą. Pogrążona w rozmyślaniach Casey nie zauważyła, że Marcus przyglądał się jej przez długą chwilę, a potem odwrócił się zrezygnowany. Ocknęła się, gdy zapalił silnik i ruszył drogą prowadzącą do Texas Brand.

To czysty przypadek, powtórzył w myśli. Jego pamięć, nadal pełna luk, czasem ujawniała zapomniane szczegóły. Wolałby, aby tak się nie działo. Naprawdę nazywał się Marcus Brand, a nie Marcus Caine. Wiedział, że dawno temu, zazwyczaj w święta Bożego

Narodzenia, jeździł z wizytą na ranczo w Teksasie. Mieszkała tam jakaś liczna rodzina. Z mglistych wspomnień czasem wychynęła czyjaś niewyraźna twarz. Czyjś głos. Widok koni. Tak, pamiętał konie. I werandę z huśtawką, którą uwielbiała Sara.

Ale to nie mogło być to samo miejsce, starzy przyjaciele Jonesów nie mogli być tamtymi Brandami, bo gdyby nimi byli, należało wykluczyć przypadek - a przecież Casey nie miała o niczym pojęcia.

Jechali w milczeniu. Casey nie kryła zdenerwowania, które ujawniało się w każdym jej spojrzeniu, westchnieniu i geście. W końcu włączyła radio i zaczęła szukać stacji nadającej muzykę rockową. Wreszcie ją znalazła - co nie było łatwe w tej mało zurbanizowanej części Teksasu - i z głośników huknęły dźwięki znanego przeboju.

Natychmiast się rozchmurzyła, a Marcus od razu to zauważył, ponieważ co chwila na nią zerkał. Nie mógł się od tego powstrzymać - była taka piękna. I taka słodka.

Spostrzegł, że uniosła brwi, zabawnie nimi poruszyła i zerknęła przez ramię na siostrę. A Laura mrugnęła do niej porozumiewawczo i skinęła głową.

I nagle obie zaczęły śpiewać, dzielnie wspierając piosenkarza. Pełnym głosem. Zaśmiewały się, gdy pomyliły słowa. Od czasu do czasu wtrącały własne.

- Wariatki - mruknął Marcus i wyłączył radio. Jak to się stało, że znalazł się pod urokiem obu sióstr Jones? Jak to możliwe, że tak swobodnie czuł się w ich towarzystwie?

Casey i Laura odśpiewały całą piosenkę. Skończyły ją, lekko

falszując. Gdy przebrzmiała ostatnia nuta, z zadowolonymi minami najwyraźniej czekały na aplauz.

- Musisz przyznać, Marcus, że dzięki temu jedzie się szybciej - powiedziała Laura.

- Nie sądzę...

- Bawiłbyś się lepiej, gdybyś śpiewał razem z nami. My zawsze to robimy, prawda, Case?

- Zawsze.

- Nawet przy opuszczonych szybach?

- Nawet na czerwonym świetle przy opuszczonych szybach - oświadczyła Laura. - Pamiętasz, Casey, jak rozśpiewał się tamten policjant z sąsiedniego pasa?

- Jasne. Myślałam, że wlepi nam mandat za zakłócanie spokoju, a on ni z tego, ni z owego zaczął nam wtórować.

- Falszował jeszcze gorzej od nas.

- Jeszcze gorzej od nas. Zgadza się.

- To musiało brzmieć okropnie - stwierdził Marcus. Casey lekko szturchnęła go w ramię.

- Uważaj, żebyś nie musiał wstąpić do naszego zespołu.

- Już prawie jesteśmy na miejscu. - Laura machnęła ręką. - Skręć tutaj, Marcus. Boże, ale się za nimi stęskniłam! Minęło tyle czasu. - Wychyliła się do przodu i oparła brodę na siedzeniu między Marcusem a Casey. - Wiedzą, że przyjeżdżamy?

- Rano rozmawiałam z Garrettem. Powiedział, że przywita nas cała rodzina.

- Mówił prawdę. Patrz!

Marcus spojrział we wskazanym przez Laurę kierunku. Za wielkim drewnianym łukiem z napisem „Texas Brand” zobaczył długi podjazd pełen samochodów. Na rozległym trawniku stała dość liczna grupa. Wszystko wydawało się takie znajome. Ten łuk. I ten dom... Na jego widok oniemiał z wrażenia.

Zatrzymał samochód. Laura natychmiast wyskoczyła i pobiegła, aby wymienić pocałunki i uściski z zebranymi przed domem ludźmi. Casey obeszła auto, otworzyła drzwiczki od strony Marcusa i łagodnie ujęła go za ramię. Posłusznie wysiadł, zbyt oszołomiony, aby protestować. Stał przy samochodzie, wpatrzony w dom.

Był biały i miał dużą werandę, która ciągnęła się wzdłuż całej frontowej ściany. Prowadziły do niej szerokie schody. Kolumnienki i daszek udekorowano srebrnymi i złotymi girlandami ozdób i światełek, które teraz się nie paliły. A w głębi werandy stała huśtawka. Stara, ale dobrze utrzymana. Marcus oczyma wyobraźni ujrzał małą Sarę, huśtającą się właśnie tam, na werandzie tego domu. Ogarnęło go wzruszenie. Zaraz jednak przywołał się do porządku. Po co się łudzić? Nie da się zmienić przeszłości.

- Dziękuję, przyjacielu, za opiekę nad naszymi dziewczętami.

Marcus ocknął się z bolesnej zadumy i ujrzał mężczyznę z gwiazdą szeryfa przypiętą do koszuli.

- Jestem Garrett Brand.

- Miło mi pana poznać. - Marcus uściśnął podaną mu dłoń, ale się nie przedstawił. Zauważył, że Garrett uważnie przygląda się jego

twarzy, błądzi po niej spojrzeniem, jakby on także miał poczucie déjà vu i usiłował zdefiniować jego przyczynę.

- Casey i Laura są dla nas bardzo ważne - powiedział Garrett.

- Dla mnie też - odparł Marcus, zdumiony swoim oświadczeniem.

Zwłaszcza że tak się starał, aby obie dziewczyny nie zajęły zbyt wiele miejsca w jego życiu. - Czy Casey wyjaśniła panu sytuację? - zapytał.

- Powiedziała połowę tego, co chciałbym usłyszeć, ale podobno nie mogła dodać nic więcej. Uparciuch z tej Casey Jones.

- Tak pan sądzi? - Marcus spojrzał ponad ramieniem Garretta na licznie zebranych. Nigdzie nie dostrzegł Casey, ale zobaczył konie na pastwisku. Niech to diabli. Znow prześladowały go duchy z dawnych lat. Ujrzał nagle Sarę na kucyku prowadzonym przez jednego z jej kuzynów. Widział jej falujące, ciemne loki. Słyszał jej słodki śmiech. - Ależ jej się tutaj podobało - szepnął.

- Przepraszam, co pan powiedział?

- Właściwie nic. Powinienem już jechać.

Chciał przeprosić i wsiąść do samochodu, ale wspomnienia nadal napływały. Pojawił się w nich najstarszy z kuzynów Marcusa. Zapewniał, że Sara jest bezpieczna, a oni dwaj mogą teraz iść poćwiczyć krępowanie byków liną.

Ten chłopak - bardzo wysoki jak na swój wiek - był bardzo miły. I miał na imię...

Marcus znow odwrócił się do Garretta. Mój Boże, to chyba rzeczywiście prawda, pomyślał oszołomiony.

- Odnoszę dziwne wrażenie, że już się kiedyś spotkaliśmy -

powiedział Garrett.

- Nie jestem z tych stron - mruknął Marcus, wsiadł do samochodu, zatrzasnął drzwiczki i odetchnął głęboko. Wyjechał na szosę, ale ledwie mógł prowadzić. Gdy ranczo zniknęło z pola widzenia, zjechał na pobocze i zatrzymał auto. Oparł się o kierownicę i ścisnął dłońmi głowę.

- Jak to możliwe? Jak to, do cholery, jest możliwe? - mruknął do siebie.

- Jak co jest możliwe?

Marcus zeszywniał. Błyskawicznie się wyprostował i spojrział we wsteczne lusterko. Ujrzał dwoje smutnych, piwnych oczu, lśniących jak klejnoty w oprawie wilgotnych rzęs.

I zaraz poczuł dwie dłonie, które zaczęły masować jego ramiona.

- Odpręż się, Marcus. Pozbądź się tego napięcia. Rozluźnij się. Właśnie tak.

Sugestywnym głosem i kojącym dotykiem Casey sprawiła, że westchnął i zastosował się do jej poleceń.

- Co tu robisz? - zapytał. - Miałaś zostać na ranczu.

- Nie mówiłam, że zostanę. Fakt, pomyślał. Nie mówiła.

- Chcę być nie na ranczu, ale z tobą. - Przestała masować jego ramiona, przeszła przez oparcie przedniego siedzenia i usiadła obok. - Co cię tam spotkało, Marcus? - zapytała.

- Nic.

- Akurat. Zareagowałeś tak, jakbyś już kiedyś tam był. Jakbyś cierpiał, widząc to miejsce i tych ludzi. Znasz ich?

Przecząco pokręcił głową.

- Wiedziałaś, prawda? - wychrypiał.

Patrzyła mu w oczy i tak bardzo pragnęła, aby się przed nią otworzył.

- Nie, nic nie wiem, Marcus, ale chciałabym wiedzieć.

- Wobec tego czemu mnie tam przywiozłaś?

- Rozpoznałeś kogoś z nich?

- Sam nie wiem, do cholery! - zawołał z rozpaczą. - Nie wiem - powtórzył ciszej. - Może kiedyś... już ich spotkałem...

- W dzieciństwie, którego nie pamiętasz? Ze spuszczoneym wzrokiem skinął głową.

- Nie chcesz sobie niczego przypomnieć, Marcus?

- Muszę sobie przypomnieć tylko jedno. Nazwisko mordercy mojej rodziny. Nazwisko, które wykrzyczała moja matka, zanim zginęła.

- Nie chcesz pamiętać tego, co było przedtem? Z pewnością masz mnóstwo miłych wspomnień z okresu dzieciństwa, ze wspólnie z rodziną spędzonych chwil.

- Nie potrzebuję wspomnień.

- Dlaczego, Marcus? Spojrzał jej w oczy.

- Ponieważ to wszystko utraciłem. Pamięć jest źródłem cierpienia, Casey. Sprawia, że brak mi tego, co miałem. Sprawia, że chcę...

- Czego? Takich uczuć, jakie były twoim udziałem? Miłości? Chcesz znów kochać i być kochany?

- To nierealne.
- Nie bądź taki pewien.
- Tylko mi nie mów, że...
- Ciii... - Przysunęła się do niego i z zamkniętymi oczami przycisnęła usta do jego warg.

Poczuł niewyobrażalną słodycz. Tę samą, której doświadczał, ilekroć spojrzał na Casey, pomyślał o niej, dotknął jej. Poczuł też łagodność. Ciepło. Całkiem wbrew sobie oddał pocałunek, otoczył Casey ramionami, a ona przyciągnęła go do siebie. Jego usta poruszyły się, a ona rozchyliła wargi i pozwoliła mu się nasycić ich smakiem. Wplótł palce w jedwabiste włosy, czuł przyciśnięte do swego torsu jędrne piersi. Casey kusiała jak cicha zatoka samotnego żeglarza, który za długo przebywał na morzu; niczym źródło krystalicznie czystej wody wędrowca, który właśnie przeszedł przez pustynię.

Gdy ich pocałunek się pogłębił i stał się bardziej namiętny i zaborszy, Casey delikatnie się odsunęła. Wpatrzyła się w Marcusa błyszczącymi oczami i uśmiechnęła się smutno. Na jej rzęsach zalśniły łzy.

- Wiesz, że jesteś jak huragan?
- To nie moja wina, Casey. - W zamyśleniu bawił się jej włosami.
- Nigdy nie usiłowałem...
- Wiem, ale siła tego huraganu i tak mnie przeraża.
- Nigdy bym cię nie skrzywdził.
- Na pewno nie zrobiłbyś tego celowo. Huragany nie mają złych zamiarów. Ale niszczą to, co znajdzie się na ich drodze.

Marcus z trudem panował nad pożądaniem. Pragnął Casey. Wiedział, że ona również go pragnie. Mógł ją mieć nawet teraz. Gdyby ją objął i zaczął pieścić, wkrótce należałaby do niego.

Powstrzymał się jednak. Casey budziła w nim prymitywną żądzę, ale nadal było w nim jeszcze trochę bohatera. Tego, którym zawsze chciał zostać, choć nigdy nie dorównał Caine'owi.

- Mądra kobieta nie wystawia się na działanie huraganu, Casey. Lepiej się nie narażać na jego gwałtowność. Lepiej się schować.

Westchnęła.

- Tak bardzo fascynują mnie błyskawice.

- Błyskawice niszczą to, co je przyciąga.

- Więc jednak mnie pragniesz.

- Sądziłem, że to dla ciebie oczywiste.

- Każda dziewczyna lubi to słyszeć. - Na jej brzoskwiniowych policzkach pojawił się rumieniec. Była taka szczęśliwa, że ledwie zdołała powstrzymać uśmiech.

- Moja słodka Casey - powiedział Marcus, ujmując jej twarz w obie dłonie. - Zrozum wreszcie, że to, co sobie wyobrażasz, nigdy się nie zdarzy.

- Nie wiem, o czym... - szepnęła z na wpół przymkniętymi oczami.

- Wiesz. Marzysz o obietnicach, Casey. O szczęśliwym życiu we dwoje. Widać to w twoich oczach. A co widzisz w moich? Zapomnij na chwilę o tych bajkach i spójrz na mnie.

Zrobiła to.

- Patrzę.

- Wobec tego pewnie już zauważyłaś różnicę. Ty pragniesz domku z ogródkiem i białym płótkiem wokół różanych rabatek. Ja pragnę seksu. Namiętnego, pełnego żaru i przyjemności, ale pozbawionego uczuć. Chcę nocy, może dwóch, podczas których będziemy dawać sobie rozkosz, a potem się pożegnamy. I to wszystko. Żadnych spojrzeń przez ramię, żadnych wymówek. Potrzebuję takiej przygody, jakiej ty nie akceptujesz. Właśnie to jest w moich oczach, Casey, i jeśli tego w nich nie dostrzegasz, to znaczy, że sama się oszukujesz.

Każde jego słowo wprawiało ją w drżenie. Każde zdanie napęniało jej oczy łzami. Nie oszczędzał jej, ale musiał ją zranić, ponieważ wiedział, że za bardzo się zaangażowała. Robił jej przysługę. Jednak gdy pierwsze łzy spłynęły po jej policzkach, poczuł się okropnie.

A ona milczała.

Cóż mogła powiedzieć?

Prawie przez godzinę jechali w milczeniu. Casey siedziała z głową opartą o podglówek. Oczy miała zamknięte, a policzki wilgotne. Splecione na kolanach dłonie lekko drżały. Nie płakała. Nie histeryzowała. Casey Jones - kobieta z klasą.

W końcu się odezwała. Jej głos zabrzmiał cicho, jak szept:

- Wcale nie to widzę w twoich oczach, Marcus.

Zamrugał, poczuł w sercu ukłucie strachu i spróbował je zbagatelizować.

- Widzę małego chłopca, który wpadł w pułapkę lub jest zakładnikiem - mówiła Casey. - Chłopca, który nie jest w stanie stawić czoła cierpieniu. Chłopca, który utracił wszystko, co kochał, i który pragnie wykrzyczeć swoją udękę, lecz ty mu na to nie pozwalasz. Uwięziłeś tego chłopca w swojej nowej tożsamości i nowym życiu. Wmawiasz sobie, że ten chłopiec nie istnieje. Ale to nieprawda, Marcus. Musisz go dostrzec, uznać jego potrzeby i pozwolić mu je zaspokoić. Dopiero wtedy pogodzisz się z tragedią, jaka wydarzyła się w twoim życiu. A wtedy znowu będziesz zdolny do miłości.

Te słowa otworzyły nie zabliźnioną ranę.

- Będziesz cierpieć, jeśli pozwolisz sobie rozumować w ten sposób, Casey. Ostrzegałem cię... lepiej zachowaj wobec mnie obojętność.

- Za późno - szepnęła.

ROZDZIAŁ 12

Marcus zaparkował na hotelowym parkingu. Sięgnął nad kolanami Casey i otworzył drzwiczki po jej stronie.

- Wsiadaj. Idź prosto do apartamentu i zostań z Grahamem, dopóki się nie odezwę.

- A gdzie ty będziesz?

- W twoim domu.

- Dlaczego? - zapytała, spoglądając na niego, więc utkwiał wzrok w jakimś niewidocznym punkcie przed sobą. Nie chciał patrzeć w te przenikliwe piwne oczy. Nie teraz. Ale czuł na sobie ich spojrzenie. - Masz jakiś plan, prawda?

- Nazywaj to, jak chcesz. Ten bandzior prawdopodobnie dzisiaj znów spróbuje. Poczekam na niego.

- I co dalej?

- Zmuszę go do mówienia. Wyśpiewa mi, o co chodzi. Potem przekażę go policji. Na tym sprawa się zakończy.

- I wtedy odejdziesz...

- Tak.

Zatrzasnęła drzwiczki.

- Jadę z tobą - oświadczyła. Przecząco pokręcił głową.

- Ten facet nie jest idiotą, Marcus - powiedziała Casey. Będzie obserwował dom i kiedy przyjedziesz sam, zorientuje się, że to pułapka. Ale jeśli ujrzy mnie, to może...

- Może co? Pomyśli, że jesteś Laurą? Porwie cię zamiast niej? -
Znow otworzył drzwi samochodu. - Pozwól, że sam się tym zajmę.
Wiem, co robię.

- Mocno w to wątpię - mruknęła, ale wysiadła, a on natychmiast odjechał.

Casey nie poszła prosto do apartamentu. Zresztą wątpiła, czy Graham już się zorientował, że wrócili. Uważnie rozejrzała się po parkingu, żeby sprawdzić czy przypadkiem go tu nie ma. Nigdzie go nie dostrzegła. Wszędzie stały tylko zaparkowane w równych rzędach auta. W jednym ktoś siedział, ale mężczyzna nie przypominał Grahama.

Odetchnęła z ulgą i pomaszerowała do swojego samochodu. Otworzyła drzwiczki i znieruchomiała, tknięta nagłą myślą. Jak mogła tak głupio postępować? Przecież Marcus powinien skupić się na zapewnieniu bezpieczeństwa Laurze, na odkryciu, kto i dlaczego ją prześladowuje. Tymczasem ona, Casey, zajmuje go sprawami osobistymi, zmusza do rozpamiętywania stosunku do przeszłości. Na to przyjdzie czas później.

Zatrasnęła drzwiczki i szybkim krokiem ruszyła w stronę hotelu.

Wybuch nastąpił nie wiadomo gdzie... i jednocześnie wszędzie. Kiedy potężny i przeraźliwie gorący podmuch pchnął Casey w przód, ciężko upadła na ziemię. Jej ciało zderzyło się z twardym podłożem, po czym sunęło po nim. Ból pochodził z tak wielu miejsc, że Casey nie była w stanie zlokalizować jego źródła. Wszystko ją paliło. Poczowała

mdłości. Spróbowała unieść głowę, oszołomiona tym, co się stało.

W oddali zobaczyła, jak z samochodu wysiada jakiś mężczyzna i patrzy na nią. Zamrugła, aby lepiej go widzieć, i wtedy jego sylwetka zafalowała i na moment stała się bardziej wyraźna. Casey nie miała wątpliwości.

To ten sam, który usiłował porwać Laureę.

Teraz z zadowoleniem kiwnął głową i wszedł do auta. Casey wyteńczyła wzrok, aby je zapamiętać. Zmrużyła oczy, wpatrując się w numery rejestracyjne, ale wokół pojawił się czarny dym, który wszystko przesłonił.

A może to wcale nie był dym? Ta czerń stawała się coraz bardziej nieprzenikniona, unosiła się coraz wyżej i po chwili zdominowała wszystko wokół niej.

Marcus właśnie dojeżdżał do następnej przecznicy, gdy usłyszał eksplozję. W mgnieniu oka zorientował się, co mogło się wydarzyć.

- Jezu, nie... - jęknął.

Szarpnął kierownicę w lewo i zawrócił z piskiem opon. Inne pojazdy zwolniły, rozległy się dźwięki klaksonów. Marcus nadepnął pedał gazu, obrócił samochód i gwałtownie zahamował na hotelowym parkingu. Ujrzał czerwonopomarańczowe języki ognia, kłęby czarnego dymu i Casey leżącą nieruchomo na asfalcie. Z jej ubrania unosiły się cienkie smużki dymu.

Wyskoczył z samochodu i pognął do niej. Odepchnął zaciekawionych ludzi, którzy stali mu na drodze.

- Wezwijcie karetkę! - wrzasnął.

Upadł na kolana obok Casey. Ostrożnie, aby jej nie poruszyć, rozerwał tłącą się bluzkę i odsunął ją od skóry. Drżącymi rękami odgarnął włosy z szyi Casey i przycisnął palec do miejsca pod jej uchem. Modlił się w duchu, aby poczuć puls.

Wyczuł go.

- Casey, Casey, słyszysz mnie?

Nie odpowiedziała. Odgarnął włosy z jej twarzy i dotknął policzka. Lekko go poklepał.

- Casey, otwórz oczy. Odezwij się.

Z oddali dobiegło wycie syren, stawało się coraz głośniejsze.

Ktoś krzyknął:

- Proszę mnie przepuścić, jestem lekarzem! Powieki Casey zatrzepotały. Spróbowała podnieść głowę.

- Nie ruszaj się. Leż spokojnie, Casey.

- Boli... - szepnęła ledwie dosłyszalnie. W jej spojrzeniu malowało się cierpienie.

- Wiem. Trzymaj się, lekarz zaraz tu będzie. Oddychała nierówno, z wyraźnym trudem. Wciągała powietrze przez zaciśnięte z bólu zęby.

- Nie zamykaj oczu, Casey. Proszę cię...

- Zaraz się nią zajmę - powiedział mężczyzna ze skórzaną torbą.

Marcus chciał się odsunąć, ale palce Casey nagle zacisnęły się na jego rękę z siłą, która go zdumiała.

- Nie zostawiaj mnie...

- Nie zostawię. - W gardle go dławilo.

Przyjechała karetka. Pielęgniarki kazali mu się cofnąć i wyjęli dłoń Casey z jego ręki. Otoczyli ranną, zasłonili mu ją. Wstał i chwiejnie odszedł kilka kroków. Kolana miał jak z waty.

- Marcus? - odezwała się Casey. Wymówiła jego imię cichym, drżącym głosem. - Marcus?

- Jestem tutaj.

- Ciśnienie spada - stwierdził sanitariusz.

- Może ma wewnętrzne obrażenia - zasugerował jeden z jego kolegów.

Marcusowi kręciło się w głowie. Musiał oprzeć się o maskę stojącego w pobliżu samochodu. Po raz pierwszy w życiu czuł się tak, jakby za chwilę miał zemdleć.

- Dajcie tu nosze! Szybciej!

- Ciśnienie wciąż spada.

Nie widział, co oni robią, nie mógł podejść wystarczająco blisko.

- Nie pozwólcie jej umrzeć! - zawołał. - Do licha, nie pozwólcie jej umrzeć!

Czyjaś ręka spoczęła na jego ramieniu, więc się odwrócił. Obok niego stał poblady Graham.

- To bezcelowe, prawda? - spytał.

- Nawet tak nie myśl. Ona z tego wyjdzie. Na pewno.

- Ależ oczywiście, zgadzam się z tobą. Chciałem tylko powiedzieć, Marcus, że bezcelowe z twojej strony było unikanie zaangażowania. Nie mogło ci się to udać. Kiedy kogoś tracisz, to

cierpisz nawet wówczas, gdy się nie przyznawałeś, że ci na tym kimś zależy. Może wtedy cierpisz bardziej...

Pielęgniarze postawili nosze obok Casey. Kilku mężczyzn chwyciło jej tułów, głowę i ramiona. Policzyli do trzech i ostrożnie ją unieśli, by położyć na wznak. Potem przypięli jej ciało i unieruchomili głowę. Oczy Casey były zamknięte, twarz szara. Mężczyźni podnieśli nosze i ruszyli do karetki. Marcus ruszył w ślad za nimi.

- Policjanci już jadą, proszę pana - poinformował go jeden z sanitariuszy, niski blondyn z walizeczką. - Pewnie będą chcieli z panem porozmawiać.

- Niech pojedą do szpitala, bo właśnie tam będę. Blondyn spojrzał na Marcusa.

- Może pan jechać za nami. Wpuściłbym pana do karetki, ale my musimy tam siedzieć. Nikt więcej się nie zmieści.

Marcus ze zrozumieniem skinął głową.

- To pańska żona? - zapytał sanitariusz.

Pytanie blondyna tak go zaskoczyło, że nie odpowiedział.

Sanitariusz wzruszył ramionami.

- Cóż, to oczywiste. Wygląda pan, jakby to pana rzuciło przez ten parking. Może ktoś powinien pana zawieźć...

Nosze z Casey właśnie wsunięto do karetki.

- Sam dojadę - odparł Marcus.

Sanitariusze i lekarz wsiedli do środka i zatrzaśnięto drzwi.

- Zrobimy co w naszej mocy - obiecał blondyn. Wepchnął walizeczkę do schowka z boku pojazdu i wskoczył na siedzenie obok

kierowcy.

- Lepiej się postarajcie - mruknął Marcus, ale nikt go nie usłyszał. Karetka właśnie odjeżdżała na sygnale.

- Ten człowiek miał rację - oświadczył Graham. -Podrzucę cię do szpitala.

Marcus nie zamierzał protestować. Ze zwieszoną głową ruszył do samochodu i wsiadł z prawej strony, pozwalając Grahamowi zająć miejsce za kierownicą. Graham wyjechał na ulicę, wyprzedził trzy pojazdy na pasie, na którym nie wolno było wyprzedzać, zajechał drogę ciężarówce, a potem przejechał skrzyżowanie na czerwonym świetle.

Podczas tych manewrów Marcus oprzytomniał i spojrzał ze zdumieniem na starszego pana.

- Nie wiedziałem, że umiesz tak prowadzić.
- Jest wiele rzeczy, których nie wiesz, Marcus.
- Na przykład czego nie wiem?
- Nie wiesz nic o życiu, przyjacielu.

Marcus z westchnieniem usiłował wykrzesać z siebie trochę cierpliwości.

- To nie najlepsza pora na wykłady, Grahamie.
- Pewnie teraz zapytasz, co znalazłem, przeszukując dom panien Jones.

Marcus ścisnął grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym.

- Teraz akurat nic mnie to obchodzi.
- To dobrze, ponieważ go nie przeszukałem.

- Nie zrobiłeś tego?
- Nie - odparł Graham, po czym wjechał na chodnik i wyprzedził ciężarówkę z przyczepą.
- Dlaczego, do cholery?
- Uznałem, że nie należy tego robić. To byłby błąd. Zagranie raczej... nieetyczne.
- Nieetyczne? Popraw mnie, jeśli się mylę: przecież pracowałeś dla CIA?

Graham uśmiechnął się.

- Ile, twoim zdaniem, mam lat?
- Czy ja wiem... Pięćdziesiąt parę?
- Tyle miałem jeszcze przed śmiercią Caine'a.

Marcus przesunął spojrzeniem po twarzy Grahama. Ten człowiek w ogóle się nie starzał.

- Żyję na tym świecie o wiele dłużej niż ty, Marcus. I chciałbym wierzyć, że nauczyłem się paru rzeczy. - Zręcznie ominął autobus i znalazł się tuż za karetką.

- Tego, jak prowadzić auto?
- Tego, co w życiu ważne.
- I pewnie chcesz mi powiedzieć, co jest ważne.
- Owszem. Tamta dziewczyna w ambulansie. Jej siostra. I dzień dzisiejszy. Nieważna jest przeszłość. To coś tak odległego, jakby nigdy nie istniało.
- Moja istniała.
- Dobrze, ale musisz zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście aż tak

się liczy, żebyś pozwolił jej obrabować się z przyszłości.

- Mam przed sobą przyszłość. Jako obrońca.
- To żadna przyszłość.
- Dla Caine'a była odpowiednia.
- I umarł jako samotny, nie spełniony człowiek. Miał tylko ciebie.

Jemu to wystarczało. Ale co by było, gdybyś się nie pojawił?

Marcus odwrócił głowę. Milczał.

- Miałby starzejącego się lokaja, pustą rezydencję i górę pieniędzy. Czy tobie to wystarczy, Marcus? Musisz o tym zdecydować już teraz, zanim będzie za późno. Bo to, co wymieniłem, okazało się niewystarczające dla Caine'a ani dla jego poprzednika. Obaj żalowali pewnych decyzji. Mam nadzieję, że z tobą będzie inaczej.

Ambulans właśnie zajechał przed szpital. Graham zatrzymał samochód tuż za nim. Marcus wysiadł i patrzył, gdy nosze z Casey wtaczano przez automatycznie otwierające się drzwi.

- Pomyśl o tym, Marcus. - Graham sięgnął do klamki, zatrzasnął drzwiczki i odjechał.

- Jakbym mógł robić cokolwiek innego - mruknął Marcus i pośpiesznie ruszył do szpitala. Czuł suchość w gardle i miał spocone dłonie.

- Marcus?

- Jestem tutaj, Casey.

Ujął jej dłonie. Casey otworzyła oczy, usiłując zrozumieć, co się stało. Spała, ale obudziła się przerażona. Czuła ból, lecz nie wiedziała,

dlaczego.

- Gdzie jesteście? Co to... - Urwała, kiedy jej oczy w końcu odnalazły Marcusa. Wyglądał na takiego... udreżonego. Miał bladą twarz, podkrążone oczy.

- Nic ci nie będzie - zapewnił i uspokajająco ścisnął jej rękę. - Masz sporo siniaków i oparzenia na plecach, ale...

- Samochód... - Poczula skurcz w żołądku, bo przypomniła sobie, co się stało. Eksplozja. Ból. Tamten mężczyzna.

- Podłożono w nim bombę - cicho wyjaśnił Marcus. - Ten typ nastawił ją tak, aby wybuchła po otwarciu i zamknięciu drzwiczek kierowcy. Prawdopodobnie liczył na to, że obie zginiecie.

W tym momencie błysnęło jej, że powinna sobie coś przypomnieć i powiedzieć to Marcusowi. Coś ważnego. Coś, co bardzo starała się zapamiętać.

- Na szczęście tak się nie stało. Co ty tam robiłaś, Casey? Przecież kazałem ci iść prosto do apartamentu. Dlaczego nie...

- Wiesz dlaczego!

Wbił w nią mroczne spojrzenie i przez długą, pełną napięcia chwilę nic nie mówił.

- Postanowiłaś wrócić do domu, żeby - niczym bohaterka sensacyjnego filmu - pomóc mi złapać prześladowców Laury - stwierdził w końcu. - Zgadza się, Casey?

- Nie dlatego zamierzałam tam pojechać. Uniósł brwi.

- Więc dlaczego?

- Żeby być z tobą. Spuścił głowę.

- Już ci mówiłem, że...

- Że nic z tego nie będzie. Wiem. Po namyśle zmieniłam zamiar. Uznałam, że na rozwiązanie spraw osobistych przyjdzie czas później. Dlatego nie wsiadłam do samochodu. Trzasnęłam drzwiczkami i pobiegłam w stronę hotelu... i wtedy... - Zamknęła oczy. - Nie miałam zamiaru mówić ci tego wszystkiego.

- Widocznie środki przeciwbólowe rozwiązują ci język.

- To znaczy, że chcąc cię odzyskać, powinnam była dać wysadzić się w powietrze? Może to zanotuję... żeby w przyszłości wiedzieć, co mam robić.

- Radziłbym zastosować w przyszłości mniej niebezpieczną metodę.

- Sugerujesz, że będzie do tego okazja? Odwrócił wzrok i nie odpowiedział.

- Tak myślałam. - Westchnęła, spróbowała usiąść i skrzywiła się, gdy poduszka otarła się o jej zranione plecy. - Jest jeszcze coś... ktoś...

- Przygryzła wargę i po chwili sobie przypomniała. - On tam był. Widziałam go.

- Tego... - Marcus zmarszczył brwi.

- Tak. Zapisz coś, Marcus.

Przymknęła powieki, z wysiłkiem usiłując zatrzymać w pamięci umykające informacje.

- Przyjechał srebrzystym mercedesem... na teksańskich numerach... K... S... G. Tak, G. Siedem, sześć, dziewięć.

Odetchnęła z ulgą i otworzyła oczy. Marcus właśnie skończył

pisać i spojrział na nią z nie skrywanym podziwem.

- Jakim cudem zdołałaś...

- Najpierw zauważyłam go w aucie... a później, gdy podniosłam głowę, zobaczyłam, że stoi i patrzy na mnie. Zanim zemdlałam, dobrze przyjrzałam się jego mercedesowi.

Marcus pokręcił głową, po czym pogłaskał Casey po włosach.

- Jesteś niesamowita, Casey Jones. Musi być z ciebie fantastyczna reporterka.

- Owszem.

- Bardzo cię boli?

- Można wytrzymać.

- Chcą cię tu zatrzymać do jutra. Gdy zaczęło ci spadać ciśnienie, lekarz podejrzewał, że doznała obrażeń wewnętrznych. Cholernie mnie przeraziłaś, Casey.

- To dobrze.

Posłał jej zagadkowe spojrzenie i mówił dalej:

- Na szczęście to był tylko szok. Nic ci nie będzie. A ja... nie mogę zostawić cię tutaj na noc.

- Rozumiem. Gdy zamachowiec się zorientuje, że nie zginęłam, poszuka mnie właśnie w szpitalu.

- Niewątpliwie. A ty jesteś tutaj całkiem bezbronna. Dlatego wolałbym zabrać cię do domu. Czy czujesz się na tyle dobrze, aby tam wrócić?

- Hmm, sama nie wiem. Niech pomyślę. Mogę spędzić noc z dyżurnymi pielęgniarkami albo z moim osobistym supermanem.

Trudna decyzja.

- Casey...

Usłyszała w jego głosie ostrzegawczy ton. Obróciła dłonie w jego rękach, splotła palce z jego palcami i powiedziała:

- Zamknij się, Marcus, i zabierz mnie do domu. Skinął głową.

- Załatwię sprawę twojego wypisania. Aha, przez całe popołudnie użerałem się z policją. Chyba w końcu ich przekonałem, że żadne z nas nie ma pojęcia, dlaczego ktoś przeszukał twój dom i chciał wysadzić cię w powietrze. Dadzą nam spokój. Przynajmniej na razie.

- Dzięki. Nie mam teraz ochoty odpowiadać na ich pytania.

Podejrzewam, że przesłuchają niektórych z tych osobników, których machlojki ujawniłam i opisałam.

- O tym nawet nie pomyślałem. Nie chciałem dopuścić do tego, żeby przeszkodzili mi w złapaniu tego bandziora. - Marcus wyjął z kieszeni telefon komórkowy i połączył się z apartamentem. - Grahamie, sprawdź pewien numer rejestracyjny, dobrze?

Chodząc po pokoju, podał Grahamowi dane i opis samochodu. Potem rozłączył się i schował aparat. Ruszył do drzwi, ale w tej samej chwili weszła pielęgniarka.

- Siostró, czy ktoś może przygotować formularz wypisu panny Jones i przynieść go tutaj?

- Pacjentka powinna zostać w szpitalu.

- Musi go opuścić. - Marcus podszedł do łóżka i usiadł na jego brzegu. - A do tego czasu ja się stąd nie ruszę.

Mówił do pielęgniarki, ale patrzył na Casey. Milcząco zapewniał

ją, że będzie jej pilnował. Że nie dopuści do tego, aby znów dokonano zamachu na jej życie.

I właśnie w tej chwili Casey zrozumiała, że kocha Marcusa.

Jej oddech stał się płytszy, puls przyśpieszył. Do licha, wcale nie zamierzała się zakochać... tak szybko i tak beznadziejnie. To było wielkie ryzyko. Czy chciała je podjąć? Nie miała co do tego pewności.

Ale nie miała też wyboru.

- Wolałbym najpierw się sam rozejrzeć - powiedział Marcus, kiedy zatrzymał samochód przed domem.

- Mam nadzieję, że w środku nie ma kolejnej bomby.

Marcus wysiadł z samochodu, obszedł maskę i otworzył drzwiczki po stronie Casey. Obróciła się i postawiła nogi na podjeździe. Spróbowała wstać, ale tylko się skrzywiła. Marcus pochylił się, zarzucił sobie jej rękę na szyję i pomógł się podnieść.

- Wylatywanie w powietrze trochę mi szkodzi - mruknęła Casey i zacisnęła zęby, gdy zaczął ją prowadzić.

Niewiele myśląc, Marcus wziął Casey na ręce i ruszył z nią do drzwi. Westchnęła cichutko, jej oddech owionął mu policzki.

- Dziewczyna mogłaby się przyzwyczaić do takiego traktowania.

- Dziewczyna mogłaby wyjąć z kieszeni klucze - odparował.

Casey otworzyła drzwi, a on wniósł ją do środka. Zatrzymał się tuż za progiem i uważnie rozejrzał wokoło. Przez chwilę wsłuchiwał się w ciszę, usiłując wyczuć obecność kogoś obcego. Doszedł do wniosku, że wszystko w porządku. Szósty zmysł nie ostrzegał go o

ewentualnym niebezpieczeństwie, a on rzadko go zawodził.

- Gdybyśmy mieli eksplodować, już by się to stało, nie sądzisz? -
zauważyła Casey.

- Mów za siebie. Zerknęła na niego.

- Mam to uznać za komplement?

- Zapomnij, co powiedziałem. - Przeszedł przez salonik i położył ją na kanapie. - Jak się czujesz?

- Oparzenia trochę dają mi się we znaki. Chodzenie też nie jest zbyt miłe... chyba z powodu tych zadrapań i siniaków na nogach. Ale gdy siedzę bez ruchu, prawie nic mnie nie boli.

- No to siedź bez ruchu.

- Jasne. Możesz mi usługiwać przez całą noc.

- Najpierw się tu rozejrzę.

- Nie krępuj się.

- To zajmie mi trochę czasu.

- Doskonale. - Posłała mu tajemniczy uśmiech, od którego zrobiło mu się lekko na sercu.

Uznał, że lepiej zrezygnować ze słownej utarczki z Casey i bez słowa ruszył w głąb domu. Sprawdzał dosłownie wszystko. Górę i dół. Wnętrze i całą posesję. W końcu doszedł do wniosku, że podczas ich nieobecności nikogo tu nie było. W tej chwili także nikt nie obserwował domu. Zamachowiec prawdopodobnie potrzebował trochę czasu na opracowanie następnego posunięcia.

Albo będzie próbował dopaść Casey w szpitalu. Personel utrzymywał jej imię w tajemnicy, toteż bandyta nie wiedział, której z

sióstr omal dziś nie zabił.

Marcus wrócił do pokoju, w którym zostawił Casey. Spokojnie leżała na kanapie. Miała zamknięte oczy, włosy rozrzucone wokół głowy i leciutko rozchylone usta, a jej piersi unosiły się i opadały przy każdym oddechu. Wyglądała jak najśłodsze marzenie Marcusa.

Stwierdził, że lepiej na nią zbyt długo nie patrzeć, i wycofał się do kuchni. Zajrzał do lodówki, wyjął surowce na lekką kolację i zabrał się do pitraszenia. Wkrótce na patelni skwierczał kurczak.

- Co to za boski zapach? - zawołała z pokoju Casey.

- Myślałem, że śpisz - odkrzyknął.

- Pozwoliłam tylko odpocząć oczom. Umierałam z głodu. Nie mówiłeś mi, że umiesz gotować.

- Nie mówiłem ci wielu rzeczy.

- Sądzisz, że kiedyś mi je powiesz?

Podszedł do drzwi i zatrzymał się w nich. Casey powoli usiadła i patrzyła na niego ponad oparciem kanapy. Poczul suchość w gardle i skurcz w żołądku.

- To zależy - odparł, wzruszając ramionami. - Co chciałabyś wiedzieć?

- A jak myślisz?

ROZDZIAŁ 13

Patrzyła na niego, gdy wnosił do pokoju dwa talerze z jedzeniem. Postawił je na stoliku i wrócił do kuchni. Casey stwierdziła, że mogłaby patrzeć na niego niemal bez przerwy. Poruszał się jak tancerz, z wdziękiem i gracją. I prawdopodobnie nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

Po chwili przyniósł napoje - aromatyczną, parującą czekoladę z pianką. Casey utkwiała wzrok w dłoniach trzymających porcelanowe kubki. Były takie zręczne - nie uрониły ani kropli.

Marcus spytał, co chciałaby wiedzieć. Retoryczne pytanie, pomyślała. Znała go już na tyle dobrze, aby nie oczekiwać, że powie jej więcej, niż sam uzna za stosowne.

Posunęła się, aby mu zrobić miejsce obok siebie.

- Kto cię nauczył tak gotować?
- Graham. Potrafi chyba wszystko.
- Naprawdę? - Spróbowała kurczaka z jarzynami i z zachwytem przymknęła oczy. - Od jak dawna się znacie?

- Od wielu lat. Smakuje ci kurczak? Przekrzywiła głowę.

- Jest wspaniały. Czy moje pytania wprawiają cię w zakłopotanie?

Jego wargi leciutko uniosły się w kącikach.

- Jesteś zbyt spostrzegawcza. To może ci nie wyjść na zdrowie.
- Tak myślałam. Dlatego unikałam pytań na tematy zbyt osobiste.

- I krążyłaś wokół tego, czego masz ochotę się dowiedzieć.
- Wolisz, żebym od razu przeszła do rzeczy?
- Chyba nie musisz - odparł, nie patrząc jej w oczy. - Domyślam się, o co naprawdę chcesz pytać.

- A gdybym zapytała o ten wieczór... ten, z którego powodu wciąż śnią ci się koszmary... opowiedziałbyś mi o nim?

Wzruszył ramionami.

- Bardzo długo niewiele z niego pamiętałem. To dziwne, ale od czasu, gdy jestem tutaj... powraca coraz więcej wspomnień.

- Ciekawe dlaczego.

Marcus przez chwilę grzebał widelcem w talerzu, ale w końcu go odłożył.

- Przeze mnie straciłeś apetyt.

- Nie przez ciebie. To te wspomnienia. Ta historia nie jest przyjemna. Na pewno chcesz ją usłyszeć?

- Tak.

Oblizał wargi i spuścił głowę.

- To się stało też przed Bożym Narodzeniem. Tamtego roku nie świętowałem. Później też nie. Już nigdy.

- Może powinieneś.

- Mój ojciec był księgowym, jednak obliczanie za marne grosze cudzych podatków i zysków nigdy go nie zadowalało. Lubił interesy, które przynosiły większy dochód. Miał jakieś podejrzone kontakty, które zapewniały mu szybki pieniądz. Wiesz, o czym mówię.

Spojrzał na nią, a ona skinęła głową, ale nie odezwała się. Nie

chciała, by przestał mówić. Wyznania nie przychodziły mu łatwo.

- Wszedł w układy z przestępcami. Przypuszczam, że chodziło o pranie brudnych pieniędzy. Wtedy nie miałem o tym pojęcia, ale jestem przekonany, że właśnie tym się zajmował. Po pewnym czasie stał się chciwy, zaczął oszukiwać swoich klientów. Jeden z nich się zorientował.

Casey zamknęła oczy.

- Tamtego dnia wrócił do domu wcześniej niż zwykle. Był przerażony. Kazał mamie poszukać Sary. Bawiła się w chowanego. Przepadała za tą zabawą...

Casey dotknęła jego policzka.

- Bardzo ją kochałeś, prawda?

- Uwielbiałem tego dzieciaka.

Poczuła pod powiekami palące łzy, ale nie pozwoliła im spłynąć.

- Tato powiedział, że musimy natychmiast wyjechać. Posłał mnie do piwnicy po walizki. Zszedłem tam i wtedy ktoś wyważył drzwi. Rozległy się strzały.

- O Boże - szepnęła Casey.

- Nie byłem w stanie się ruszyć. - Marcus ścisnął splecione dłonie między kolanami i ze zwieszoną głową mówił dalej: - Po prostu jakby mnie sparaliżowało. Moja matka wykrzyczała jakieś... nazwisko, ale nigdy nie zdołałem go sobie przypomnieć. - Umilkł na dłuższą chwilę. - Potem zapanowała cisza. Przeróżliwa cisza. Nasycona tym, co się wydarzyło. Przeróżająca i przytłaczająca.

Casey pogłaskała go po włosach. Żałowała, że nie może tym

pieszczotliwym dotykiem ukoić cierpienia Marcusa.

- Gdy w końcu wróciłem na górę... już ich tam nie było. Zniknęli.

- Wszyscy?

- Tak. Mimo że miałem zaledwie dziesięć lat, zrozumiałem, że nie żyją. Cały dom był podziurawiony kulami jak rzeszoto. Wszędzie widziałem... krew.

Casey przycisnęła dłonie do ust, aby stłumić szloch, ale Marcus i tak go usłyszał.

- Nie płacz z mojego powodu, Casey. To wydarzyło się dawno temu.

- Ale jest równie bolesne, jakby stało się wczoraj. -Przysunęła się do niego, objęła go i oparła głowę na jego ramieniu. - Co wtedy zrobiłeś, Marcus? Jakim cudem dałeś sobie radę?

Nie odsunął się od niej. Usłyszała jego westchnienie.

- Kiedy błąkałem się zszokowany po ulicach, spotkał mnie pewien człowiek. Zabrał mnie do swojego domu i wychował jak własnego syna.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Pozwolono mu cię adoptować?

- Według policji byłem martwy. Tak jak reszta mojej rodziny.

- Ale...

- Gdyby zabójca wiedział, gdzie mnie szukać, na pewno usiłowałby mnie zabić. Nie zostawiłby żywego świadka. Sądzę, że uciekł z miejsca zbrodni w pośpiechu, bo wiedział, że policja jest w drodze. Gdyby nie to, przeszukałby dom i znalazłby mnie w piwnicy.

- Dzięki Bogu, że do tego nie doszło - powiedziała Casey i mocniej przytuliła Marcusa.

Tym razem łagodnie wyswobodził się z jej objęć.

- Ten mężczyzna, który wziął mnie do siebie, to był Obrońca. Wyszkolił mnie, żebym go zastąpił, gdy on już nie będzie mógł działać. Kiedy umarł, zająłem jego miejsce.

- Czy on... był pierwszym Obrońcą?

- Nie, przed nim pełnił tę funkcję ktoś inny. Ostatnio zacząłem podejrzewać, że to ktoś, kogo bardzo dobrze znam. - Popatrzyła na niego uważnie, ale nie dodał nic więcej na ten temat. - Mówię ci to wszystko z konkretnego powodu, Casey.

- Tak myślałam.

- Chcę, żebyś zrozumiała, Casey, żebyś wiedziała. Cała miłość, jaką kiedykolwiek mogłem komuś ofiarować, umarła wraz z moją rodziną. Jedyne, na co obecnie mnie stać, to poświęcenie się temu, co robię. Moja misja to wszystko, co mam. Wszystko, czego potrzebuję.

Casey ogarnął smutek. Zwierzył się jej tylko dlatego, aby postawić kropkę nad „i”. Aby ostatecznie udowodnić jej, że nie powinna robić sobie żadnych nadziei.

- Chciałbyś w to wierzyć, Marcus, ale to nieprawda.

- Czyżby? Pokręciła głową.

- Przecież nadal ich kochasz, prawda?

Cierpienie, które dostrzegła w jego ciemnych oczach, wstrząsnęło nią. Marcus odwrócił wzrok, wstał i zaczął sprzątać ze stołu.

- Powinnaś się przespać.

- Na pewno nie zasnę.
- Spróbuj. Masz za sobą okropny dzień.
- Ty też.
- Ale to nie ja przeleciałem przez parking.
- Nie, ale jesteś zmartwiony tym, co się stało, prawda? Skinał głową.
- Nie chcę, żeby coś złego ci się przytrafiło.
- Wiem. - Długo patrzyła mu w oczy i zauważyła, jak się rozjarzyły. Wstała i wyszła z pokoju, ale sen był ostatnią rzeczą, na którą miała teraz ochotę.

Powinien był się zaniepokoić, gdy Casey poszła na górę, nie podejmując dyskusji. Spojrzenie, jakie mu rzuciła na odchodnym, było co najmniej zastanawiające. Nie zwrócił na nie uwagi, ponieważ nie myślał jasno, trochę oszołomiony tym, że zdecydował się na zwierzenia. Nie bardzo rozumiał, co go do tego skłoniło. Wmawiał sobie, że Casey, poznawszy prawdę, pogodzi się z tym, że on nie jest w stanie odwzajemnić jej uczuć.

Rozmowa z Casey podziałała oczyszczająco na jego psychikę. Po raz pierwszy jeszcze raz przeżył tamten dzień, opowiadając o nim innemu człowiekowi. Odniósł wrażenie, że ktoś zdjął mu z barków ogromny ciężar.

Odwrócił się, słysząc ciche kroki.

Casey stała u podnóża schodów, a on przez chwilę sądził, że śni. Miała na sobie białą nocną koszulę, przejrzystą jak tchnienie wiatru.

Przez delikatną tkaninę widział zarys nagiego ciała o barwie róż i brzoskwini, wszystkie wgłębienia i wypukłości. Kasztanowe loki opadały lśniącymi falami na ramiona.

Marcus oblizwał nagle spieczone wargi i spróbował odchrząknąć, lecz nie zdołał wydobyć z siebie głosu. Patrzył na nią jak na cudowne zjawisko.

- Casey...

- Nic nie mów. O niczym nie myśl. Ani o przeszłości, ani o przyszłości. Teraz liczy się tylko ta noc, Marcus. - Podeszła i zatrzymała się tuż obok niego. Powoli wsunęła dłonie pod jego koszulę. Poczuł na nagiej skórze jej ciepłe palce. Ten dotyk sprawił, że jego serce zaczęło bić jak szalone.

- Nie mogę cię kochać, Casey - powiedział błagalnym tonem.

- Ale ja mogę kochać ciebie - szepnęła. - Pozwól mi na to, Marcus.

Stała na palcach i przycisnęła wargi do jego ust. Zadrżał, ale się nie odsunął. Nie chciał się odsunąć. Potrzebował tej intymności jak nigdy dotąd. Objął Casey delikatnie, aby jej nie urazić. Przytulił ją, pochylił się nad nią i namiętnie pocałował.

Jej wargi się rozchyliły, chętne i zapraszające. Rozkoszował się ich smakiem, a ona odchyliła głowę do tyłu i cichutko westchnęła. Zatonął palcami w jej włosach i przytrzymał jej głowę, pogłębiając pocałunek.

Gdy przerwał pocałunek, uniosła powieki. Ujrzał w jej oczach pożądanie. Gorące i rozpaczliwe, podobne do tego, które sam

odczuwał. Przesunął dłońmi po jej smukłej szyi i ramionach. Kiedy sięgnął niżej i położył dłonie na jej piersiach, gwałtownie wciągnęła powietrze. Ścisnął je lekko i poczuł, jak twardnieją.

Zaraz jednak opuścił ręce. I stwierdził, że drżą.

Napotkała jego spojrzenie.

- Zdejmij to - poprosił. Jego głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

Zdjęła koszulę przez głowę i rzuciła przejrzysty ciuszek na podłogę. Teraz stała obok niego naga i bezbronna, ale śmiała i świadoma swojej nagości. Ledwie był w stanie oddychać, gdy patrzył na jej piersi, jasną skórę, wąską talię, smukłe uda i ciemny trójkąt między nimi.

- Jesteś... cudowna.

Drżącymi rękami ujął jej piersi, uniósł je i pochylił się, aby je pieścić wargami i językiem. Casey zadrżała i westchnęła, ale się nie cofnęła. Jakby postanowiła pozwolić mu robić wszystko, czego tylko zapragnął. Jakby zamierzała dać mu jak najwięcej przyjemności. Ale on chciał ujrzeć i poczuć jej rozkosz.

Tuląc Casey do siebie, delikatnie ją pocałował i trzymając ją w ramionach, wraz z nią osunął się na podłogę.

Casey niecierpliwie rozpięła guziki jego koszuli i zsunęła ją z jego torsu. Powoli przejechała po nim rękami, pochyliła się i przywarła ustami do skóry. Zamruczała, że jest najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała. Potem przesunęła wargami w dół jego brzucha, rozpięła dżinsy i zdjęła je. Przywarł do niej i głośno wes-

tchnął, gdy objęła jego biodra udami.

Otarła się o niego piersiami, gwałtownie wciągnęła powietrze, a on zacisnął dłonie na jej biodrach, aby przyciągnąć ją bliżej i wejść w nią głębiej. Odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła się poruszać. Objął ją mocniej i przystosował się do jej rytmu. Marcus miał wrażenie, że Casey wie wcześniej niż on, czego mu trzeba. Unosiła się i opadała, pieściła go i całowała, zwalniała i przyspieszała tempo, jakby wiedzona instynktem. Marcus czuł, że w jakiś magiczny sposób go przyciąga.

On także ją pieścił i wiedział, że ona odczuwa rozkosz. Chwycił wargami jedną pierś i już jej nie puścił. A gdy Casey dotarła na krawędź szaleństwa, nie miał co do tego wątpliwości, bo pociągnęła go za sobą i oboje pograżyli się w morzu cudownych doznań. Marcus czuł, że mógłby w nim utonąć, na zawsze zanurzyć się w tym spełnieniu. Mógłby oddawać jej siebie każdym skurczem swojego ciała i czuć, jak ona go wchłania, domagając się jeszcze więcej.

Wykrzyczała jego imię i bezwładnie na niego opadła.

Pogłaskał puszyste włosy Casey. Nigdy nie czuł się tak lekko jak teraz. Nigdy nie był taki... doskonały.

I taki... oszołomiony.

Ale chyba powinien coś powiedzieć. Casey leżała na nim bez ruchu i czekała. Może zastanawiała się, o czym on myśli. Tak, należało przerwać to milczenie. Powiedzieć coś miłego. Ale co?

- Casey...? Milczała.

Delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy i uniósł głowę. Miała

zamknięte oczy, oddychała miarowo. Spała.

Marcus nie poruszył się jednak, nie chciał jej obudzić. Powoli ściągnął z kanapy koc i okrył nim Casey.

Prześladowca Laury się nie pojawił. Rano Casey przeciągnęła się, spojrzała Marcusowi w oczy i uśmiechnęła się trochę zakłopotana. Musnął siniak na jej policzku. Wczoraj był czerwony i opuchnięty. Teraz - bladofioletowy.

- Boli?

- Dzisiaj nic nie może boleć - szepnęła. Umknął spojrzeniem w bok.

- Ta noc...

- Niemnie znaczyła? - Dotknęła jego twarzy, odwróciła ją do siebie. - Przecież byłam tutaj, nie pamiętasz?

- Casey...

- Dla mnie ta noc miała znaczenie. Na razie to mi wystarczy.

Wiem, że mnie ostrzegałeś, więc...

- Nie chcę cię zranić.

- Jestem już dużą dziewczynką, Marcus. Pozwól, że sama będę się o siebie martwić.

Potrząsnął głową. Powinien był wczoraj oprzeć się pokusie. Po jego odejściu Casey będzie cierpieć. Wiedział, że tak.

- Upitrasisz coś do jedzenia?

- Dziś twoja kolej.

- Wobec tego zjemy zimne płatki z mlekiem, ale najpierw zadzwonię na ranczo Brandów i dowiem się, co z moją siostrą. Jeśli

telefon działa.

- Lepiej go nie używaj. Może być na podsłuchu.

Zmarszczyła brwi i właśnie w tym momencie telefon zadzwonił. Marcus sięgnął po słuchawkę. Casey zerwała się i ściągnęła z niego cały koc. Owinęła się w niego, a Marcus został nagi.

- Jak się dzisiaj miewa panna Jones? - spytał Graham.

- Lepiej. Prawie jak nowo narodzona. Masz dla mnie jakieś wiadomości, Grahamie?

- Jak zwykle jesteś bardzo rzeczowy. I nic nie mogę wyczytać z tonu twojego głosu.

- Dlatego, że to nie twoja sprawa. Graham odchrząknął.

- Ta odpowiedź mówi mi wszystko, co chciałem wiedzieć - oświadczył. - Sprawdziłem numery rejestracyjne. Samochód został wypożyczony. Kwit podpisał niejaki Remington. Zapłacił gotówką.

- Remington - powtórzył Marcus. - To jakiś pseudonim?

- Tak, ale na szczęście znany. Posługuje się nim pewien osobnik z przestępczego podziemia Silver City. Ostatnie dwadzieścia lat spędził w więzieniu. Siedział za szantaż, ale ma na sumieniu znacznie gorsze sprawy. Niestety, nigdy niczego mu nie udowodniono. Inne używane przez niego nazwiska to James Mancini, A. J. Mancini, kapitan Mancini. Zdaje się, że lubi ten stopień, którego się dosłużył w lotnictwie...

- Kapitan Mancini... - Marcus wypuścił z ręki słuchawkę. Nogi się pod nim ugięły. W uszach znów miał ostatni krzyk matki, jej zduszony przerażeniem głos. „Nie, kapitanie Mancini. Nie... proszę...

nie..."

A potem rozległy się te ogłuszające strzały z broni automatycznej... tępe odgłosy uderzeń kul rozrywających ciało, które natychmiast osunęło się na podłogę. Wokół rozszedł się zapach krwi, siarki i rozgrzanego ołowiu.

Słuchawka upadła z trzaskiem. Nadal dochodził z niej głos Grahama, który powtarzał imię Marcusa, ale on stał jak skamieniały.

- Marcus? - Casey spojrzała mu w twarz, dotknęła jego policzka i podniosła słuchawkę. - Jest pan tam, Grahamie?

- Czy u was wszystko w porządku, moja droga?

- Tak, chyba tak... Marcus niedługo do pana zadzwoni, dobrze? - Odłożyła słuchawkę i chwyciła Marcusa za ramiona. - Odezwij się. Powiedz mi, o co chodzi? Zamknął oczy, jakby chciał się odgrodzić od strasznych wspomnień. Obu rękami ścisnął pulsujące skronie.

- Ten samochód, który widziałaś...

- Tak?

Spojrzał na nią, nadal oszołomiony.

- Należy do człowieka, który dwadzieścia dwa lata temu zamordował moją rodzinę - powiedział. - Jego nazwisko... Waśnie to nazwisko wykrzyczała moja matka, zanim zginęła.

- Marcus, to przecież nie ma sensu. Może chodzi o coś...

- A ilu, twoim zdaniem, może być bandytów używających nazwiska Mancini? Kapitan Mancini?

Casey bezradnie potrząsnęła głową.

- Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego ten człowiek miałby

nastawać na życie mojej siostry?

- Nie mam pojęcia, ale nie zamierzam...
- Już dobrze, Marcus, uspokój się. Dowiemy się wszystkiego.

Razem.

Zamknął oczy i skinął głową. Słowa Casey działały kojąco, ale nie zdołały zagłuszyć wciąż brzmiącego w jego uszach rozpaczliwego krzyku matki.

- Dostanę tego drania, Casey. Zabiję go za to, co zrobił.
- Wiem - szepnęła.

ROZDZIAŁ 14

Casey nie miała zwyczaju lekceważyć przeczuć, które na ogół jej nie zawodziły. Tym razem nie była pewna, czy powinna wziąć je pod rozwagę. Jednak nie dawały jej spokoju.

Musiała porozmawiać z Laurą. Natychmiast.

- Powinnam pojechać do redakcji, Marcus - oświadczyła. - Tylko na godzinę. Zostaniesz tutaj?

Popatrzył na nią badawczo.

- O co chodzi, Casey?
- O nic - odparła szybko. Dostrzegła w jego oczach błysk podejrzliwości i westchnęła. On nadal jej nie ufał. - Po prostu chciałabym wyrwać się stąd na chwilę. Poza tym mam zaległości w

pracy. Przywiozę tu trochę szpargałów, żeby móc się czymś zająć.

Czekanie na tego bandytę zaczyna działać mi na nerwy.

- Zapomniałaś, że nie masz samochodu?

- Pożyczysz mi swój? Rzucił jej kluczyki. Chyba trochę się odprężył, ale nadal był czujny.

- Najpierw zajrzę pod maskę - oświadczył.

- Nie wsiadłabym, gdybyś tego nie zrobił.

Westchnął ciężko, jakby wyczuł, że ona coś przed nim ukrywa.

Zamierzała mu wszystko powiedzieć, ale najpierw musiała to sprawdzić. Upewnić się. Na razie sama nic nie wiedziała. Opierała się tylko na przeczuciu.

- Niedługo wrócę. Za godzinę.

- Bądź ostrożna, Casey.

Na pewno coś knuła. Był tego pewien, ale nie wiedział, w czym rzecz. Musiał więc dać jej trochę swobody, aby zaczęła działać. Tylko dzięki temu mógł się przekonać, co tym razem chodzi jej po głowie. Cokolwiek to było, prawdopodobnie wkrótce da mu się we znaki.

- Kogo chcesz oszukać? - zapytał sam siebie i zamarł zdumiony. Mimo samotniczego trybu życia nigdy do tej pory nie miał zwyczaju mówić do siebie.

Usiadł, by spokojnie zebrać myśli. Czyżby sam się oszukiwał i szukał pretekstów usprawiedliwiających brak zaufania do Casey? Może potrzebował argumentów, aby łatwiej zaprzeczyć istnieniu...

Czego? Jego uczuć do Casey? Przecież nic do niej nie czuje.

- Ona coś potajemnie planuje - powiedział pod nosem. - To nie ulega wątpliwości. Nie mogę pozwolić się ogłupić.

Zamknął drzwi i postanowił przeszukać dom. Prosił o to Grahama, ale on go zawiódł. Po raz pierwszy w życiu.

I może powinienś wyciągnąć z tego jakieś wnioski, pomyślał.

Nie. Nie było powodu, żeby traktować tę sprawę inaczej niż poprzednie zadania. Ruszył w głąb domu i zaczął szukać, choć sam nie był pewien, czego.

Casey pamiętała uwagę Marcusa o ewentualnym podsłuchu. Dlatego nie zadzwoniła ze swojego telefonu, tylko poszła do pokoju koleżanki.

Po trzecim sygnale w słuchawce odezwał się głos jednego z niezliczonych Brandów. W tle usłyszała kolędę, trochę zagłuszoną głosami ludzi.

Boże, Laura musi już mieć dosyć tego miejsca, pomyślała.

W końcu siostra podeszła do telefonu. Casey nie traciła czasu na żadne wstępy.

- Lauro, kochasz mnie?

- A cóż to za pytanie? - W głosie Laury zabrzmiało zdumienie. -

Wiesz, że tak.

- Musisz mi powiedzieć, co się z tobą działo, zanim zjawiłaś się u nas - powiedziała.

- Casey, nie...

- Słuchaj, to bardzo ważne. Ta sprawa dotyczy nie tylko ciebie.

Marcus i ja tkwimy w niej po uszy. - Przygryzła wargę. - Lauro, nigdy nie prosiłam cię o nic ważniejszego niż to.

- Co się dzieje, Casey? Czy... coś się stało? Coś zaszło między tobą a Marcusem?

- Poza tym, że się w nim zakochałam?

- Och, Casey...

- Wiem. To z mojej strony głupie, beznadziejne i samounicestwiające.

- Lubię go - oświadczyła po chwili milczenia Laura. - On pasuje do naszej małej rodzinki. Mam wrażenie, jakby już do niej należał.

- Trudno będzie go o tym przekonać.

- Tak przypuszczałam. To typ samotnika, prawda?

- Może nie do końca, ale teraz muszę się dowiedzieć...

- Jeśli ci powiem, ty także staniesz się celem. Za bardzo cię kocham, żeby...

- Już byłam celem.

Laura gwałtownie wciągnęła powietrze.

- O czym ty mówisz? Czy ktoś ci coś zrobił?

- Nic mi nie jest. Ten typ podłożył bombę w moim samochodzie.

Na szczęście nie siedziałam w nim, gdy wybuchła.

- O mój Boże!

- Sama widzisz, że nic, co powiesz, nie pogorszy sytuacji.

Błagam cię, zdobądź się na szczerą. Zrób to, jeśli choć trochę ci na mnie zależy.

- To wszystko moja wina, Casey. I pomyśleć, że osobiście

naraziłam cię na coś takiego...

- Do cholery, zacznij wreszcie mówić!

Laura milczała, oszołomiona. Do tej pory Casey nigdy nie podniosła głosu, zwracając się do niej.

- Dobrze. - Głos Laury zabrzmiał ledwie dosłyszalnie. - Dobrze, powiem ci, co wiem. Ale to niedużo.

- Jak to „nie dużo”?

- Casey, miałam wtedy cztery lata. Niewiele pamiętam. Tylko tyle, że... że moja rodzina została zamordowana, a ja tam byłam podczas tego zamachu.

Casey poczuła w gardle piekącą suchość. Szeroko otworzyła oczy, każdą komórką ciała wsłuchana w słowa Laury.

- Co dalej?

- Nic. Policjanci znaleźli mnie w szafce pod zlewem. Objęto mnie programem ochrony świadków. Uznano bowiem, że groziłoby mi niebezpieczeństwo, gdyby zabójca mnie odnalazł. Prawdopodobnie obawiałby się, że go rozpoznam, i chciałby się mnie pozbyć.

- Mogłabyś go zidentyfikować?

W słuchawce rozległo się ciężkie westchnienie Laury.

- Już nie. Ale wtedy chyba tak. Nie jestem pewna. Moje wspomnienia są takie zamglone. Pamiętam tylko, że kazano mi nigdy nikomu o tym nie opowiadać.

- A twoja rodzina? Pamiętasz swoich bliskich?

- Nie bardzo. Z wyjątkiem...

- Kogo?

- Miałam starszego brata. Marcusa. Pamiętasz, jak powiedziałam, że poczułam sympatię do twojego Marcusa z powodu imienia? Właśnie dlatego, że nosi takie samo imię jak mój brat. Ja... zachowałam jego zdjęcie. Casey przymknęła oczy. Była już tak blisko. Jeszcze tylko jeden szczegół...

- Nie masz na imię Laura, prawda, kochanie?

- Teraz tak.

- A przedtem?

- Sara - szepnęła Laura. - Nazywałam się Sara... Ja... O, Boże, Casey, nie mogę o tym dłużej rozmawiać. Proszę cię...

- Już dobrze, skarbie. Uspokój się i wybacz mi. Nie chciałam tak cię dręczyć. Przysięgam.

Laura pociągnęła nosem.

- Nie płacz, siostrzyczko.

- Nie płaczę.

- Nie oszukuj. - Casey także musiała osuszyć oczy. Zrobiła to i zerknęła na zegarek. Godzina nieobecności w domu już się skończyła. - Nic ci nie będzie?

- Nie, Casey. Teraz ja martwię się o ciebie.

- Pilnuje mnie Obrońca.

- A ja mam dom pełen nadopiekuńczych kowbojów, więc ani tobie, ani mnie chyba nic nie grozi.

- Niedługo się zobaczymy, siostrzyczko. Obiecuję.

- Trzymam cię za słowo.

Casey szepnęła „do widzenia”, odłożyła słuchawkę i zamyśliła

się. Czy to naprawdę możliwe? Czy jej młodsza siostra jest tą samą Sarą, którą Marcus wciąż oplakuje?

Trzeba mu o tym powiedzieć.

Nie. Najpierw należy znaleźć dowód.

Casey zastanawiała się nad tym przez chwilę. Nagle ją olśniło. Medalion. Ten, który Laura zawsze nosiła na szyi. Zniknął tego dnia, gdy Casey chciała zobaczyć, co jest w środku. Ale dałaby głowę za to, że siostra go nie wyrzuciła.

Nie pozostawało nic innego, jak wrócić do domu i znaleźć ten medalion.

Weszła przez frontowe drzwi, zapaliła światło, zobaczyła Marcusa i ogarnął ją strach. Marcus siedział na kanapie i patrzył przed siebie. Jego twarz wyglądała jak maska.

Przed nim na niskim stoliku leżała otwarta tekturowa teczka, a obok niej - wszystkie wydruki. Były to kopie artykułów o Obrońcy i notatki prasowe na temat zamordowania rodziny Marcusa, w których podawano jego prawdziwe nazwisko.

- Wiem, co o tym myślisz, Marcus.

- Czyżby?

- Tak, ale się mylisz. Mogę ci to wyjaśnić.

- Pewnie mi powiesz, że wcale nie piszesz artykułu o mnie.

- Nie piszę. Sprawdź pliki w moim komputerze. Mogę zabrać cię do redakcji, żebyś się sam przekonał.

Skinął głową, ale chyba nie uwierzył.

- Mimo to zgromadziłaś imponująco dużo materiałów. Powoli ruszyła w jego stronę. Nogi miała jak z waty.

- Tak. Zaczęłam je gromadzić tego dnia, gdy cię poznałam. Chciałam dowiedzieć się o tobie jak najwięcej. - Rzuciła torebkę na szafkę przy wejściu.

- Ale nie po to, aby o mnie napisać.

- Nie.

- Wobec tego po co?

Odsunęła stół, uklękła przed Marcusem i ujęła jego dłonie.

- Zaintrygowałeś mnie. Początkowo była to zwykła ciekawość. Zawsze fascynowały mnie tajemnice.

- Nie pomyślałaś, że to, co robisz, może okazać się okrutne?

Zrobiła zdziwioną minę, a on uwolnił ręce z jej uścisku.

- Znałaś moje nazwisko. Wiedziałaś, że brzmi ono Brand, jednak mimo to zawiozłaś mnie na ranczo. Tylko dlatego, żeby sprawdzić, jak zareaguję. Przecież tylko o to ci chodziło, prawda?

Spuściła głowę.

- Najpierw uznałam to za przypadek. Ale później... zaczęłam wszystko analizować. Mówiłeś mi, że niewiele pamiętasz ze swojego dzieciństwa. Uznałam, że widok tego rancza mógłby ci coś przypomnieć, gdyby rzeczywiście istniał związek między tym miejscem a tobą.

- Więc naraziłaś mnie na te przeżycia wyłącznie dla mojego dobra? - wycedził.

Z trudem przełknęła ślinę.

- A dzisiejsza noc?

- Kochaliśmy się - szepnęła, nie bardzo rozumiejąc, do czego Marcus zmierza. - Było cudownie i...

Odwrócił się gwałtownie.

- Nie o to pytam - powiedział, nie patrząc na nią. - Wtedy, gdy skłoniłaś mnie do wspomnień o... o tym koszmarze, już wiedziałas, że...

- Nie, Marcus. Jeszcze nie wiedziałam. Owszem, czytałam informacje w prasie, ale nie miałam pewności, że to była twoja rodzina. Ale najważniejsze z tego wszystkiego jest to, że potrzebowałam tej szczerości. Musiałeś to z siebie wyrzucić...

- Nie musiałem - mruknął.

Nadal unikał jej wzroku. Nie podnosząc się z kolan, ujęła w obie dłonie jego twarz i odwróciła ją do siebie.

- Jesteś na mnie zły, prawda?

- Jak cholera. I nie próbuj mnie ułagodzić tym niewinnym spojrzeniem, Casey, ponieważ i tak potrafię cię przejrzeć na wylot.

- To dobrze, ponieważ ja również potrafię przejrzeć ciebie. I wiem, że nie byłbyś taki zirytowany, gdyby ani trochę ci na mnie nie zależało.

- A gdy komuś na tobie zależy, właśnie tak postępujesz? Za jego plecami wtykasz nos w jego prywatne życie?

- I przeszukuję dom tej osoby, gdy pójdzie do biura? Nie odpowiedział.

- Chcę wiedzieć o tobie wszystko, Marcus. Sprawić, aby zagoiły

się rany, które wciąż rozdrapujesz. Pragnę ci oddać twoją przeszłość i twoje wspomnienia. Chcę cię znać lepiej niż ktokolwiek inny. -

Delikatnie wsunęła palce w jego włosy i pieszczotliwie gładziła jego głowę. - Jak możesz mnie za to nienawidzić, skoro wiesz, co mną kieruje? Przecież ja cię kocham.

W oczach Marcusa malowała się udręka.

- Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? - powiedziała, a on patrzył na nią tak, jakby mówiła niezrozumiałym dla niego językiem. - Ty też mógłbyś mnie kochać, gdybyś tylko sobie na to pozwolił.

- Nie, to niemożliwe. Nie sposób kilkoma słowami wymazać z życia przeszłości, Casey,

- Może nie. Ale czasem udaje się ją zmienić. Chyba to potrafię, Marcus. Jestem bardzo utalentowana.

Spojrzał na nią zdumiony. Przysunęła się i musnęła wargami jego usta.

- Spal te papiery, jeśli masz ochotę - oświadczyła, machnąwszy w ich stronę ręką. - Nigdy nie zamierzałam nikomu ich pokazywać.

Wciąż milczał, oszołomiony.

- A teraz skoczę do sypialni, żeby czegoś poszukać - dodała. - Chyba mam dla ciebie gwiazdkowy prezent.

Znów go pocałowała, wstała i pobiegła na górę.

Prawdopodobnie byłaby zła na Marcusa, gdyby tak dobrze nie rozumiała jego postępowania. Był zraniony, cierpiał i bał się, że mógłby cierpieć jeszcze bardziej. Tonął i próbował się ratować w najgorszy z możliwych sposobów. I wmawiał sobie, że inaczej się nie

da.

Zamierzała go uszczęśliwić i nie mogła się doczekać jego reakcji, gdy się dowie.

Poszła do pokoju siostry. Szkatułka z biżuterią stała na komodzie. Prawdopodobnie właśnie w niej od dawna kryło się wyjaśnienie.

Otworzyła wieczko i zaczęła drżącymi rękami przerzucać zawartość. W końcu znalazła srebrne serduszko. Otworzyła medalion, a potem bezsilnie opadła na łóżko i ze łzami w oczach patrzyła na fotografię.

Przedstawiała małego chłopca i małą dziewczynkę, niewątpliwie Laure. Chłopiec był od niej starszy. Miał ciemne włosy i czarne oczy. Opiekuńczo obejmował dziewczynkę ramieniem i wyglądał jak znacznie młodsza wersja Marcusa.

A jeśli to nieprawda?

Cóż, trzeba się o tym przekonać. Musi pokazać medalion i zdjęcie Marcusowi.

Wstała.

I wtedy zgasło światło.

Niech ją lichy, pomyślał Marcus.

Nawet nie potrafił się długo na nią gniewać. Och, oczywiście mógł ją strofować i robić ponurą minę. Szło mu to całkiem nieźle, dopóki Casey nie spojrzała mu w oczy i go nie pocałowała. Wtedy pragnął tylko chwycić ją w ramiona.

Czyżby była jakąś czarodziejką?

A może dzięki swojej nadzwyczajnej przenikliwości widziała

rzeczy, których on nie dostrzegał? Powiedziała mu, że mógłby ją kochać, gdyby tylko sobie na to pozwolił.

Czy to możliwe?

Ona go kocha. Wciąż brzmiało mu w uszach jej wyznanie. Takie proste. Takie rzeczowe i naturalne jak jej uśmiech i blask oczu. Kilka zwyczajnych słów, które wprawiły go w stan osłupienia i całkowicie go oszołomiły.

Coś się stało, gdy je wypowiedziała. Poczł w tedy, że jego serce drgnęło. Ale wciąż bał się ją pokochać. Wciąż uważał, że powinien oprzeć się pokusie. Zaczł jednak się zastanawiać, czy potrafi. Może już nie miał wyboru. Może... już kochał Casey.

Nagle zgasło światło. Otoczyła go znajoma ciemność. Jego zmysły natychmiast się wyostrzyły. Zrozumiał, że Mancini jest gdzieś blisko.

- Casey! - zawołał, zrywając się na równe nogi, i w tym samym momencie usłyszał jej krzyk. Na ułamek sekundy znów znalazł się w mrocznej piwnicy, sparaliżowany przerażeniem, wsłuchany w krzyk kobiety, którą kochał. Kobiety będącej centrum jego wszechświata.

Ale nie trwało to dłużej niż mgnienie oka.

- Nie - szepnął. - Nie tym razem.

Pognał na górę, kopnął drzwi sypialni i bez tchu stanął w progu. Pokój był zalany światłem księżyca widocznego przez szeroko otwarte okno. Na jego tle Marcus ujrzał potężnie zbudowanego mężczyznę, który trzymał Casey i przyciskał do jej skroni lufę pistoletu.

- Puść ją, Mancini.

Mężczyzna drgnął, najwyraźniej zaskoczony.

- Skąd, u diabła, znasz moje nazwisko?

- Słyszałem, jak wykrzyczała je moja matka, zanim ją zastrzeliłeś, ty sukin...

- Twoja matka?

- Zabrałeś mi wszystko, co kochałem - powiedział Marcus. - Ale drugi raz tego nie zrobisz. Puść ją, Mancini. Jeśli ją skrzywdzisz, postaram się, abyś pożałował, że się urodziłeś.

- Wybacz, ona jest świadkiem. Ale nie martw się. Wkrótce do niej dołączysz. - Mancini odbezpieczył broń.

- Pan się pomylił - powiedziała Casey wibrującym ze zdenerwowania głosem. - Moja siostra jest daleko stąd, całkiem bezpieczna. Zabijając mnie, nic pan nie zyska.

- Co... - Mancini odwrócił Casey i spojrzał jej w twarz.

Casey nie zmarnowała tej okazji. Z całej siły kopnęła go w krocze, a gdy chwyt bandyty na moment zelżał, rzuciła się w prawo. Marcus skoczył do przodu. Kopnięciem wytrącił pistolet z ręki Manciniego, który zdołał jeszcze nacisnąć spust. Marcus niemal poczuł na czole muśnięcie kuli.

- Dzięki, Caine - szepnął. - Zawsze miałeś rację.

Bandyta znowu zaatakował, ale kiedy otrzymał kilka silnych ciosów w twarz, zachwiał się i cofnął.

Marcus przewidział, co może się stać, i wbrew samemu sobie chciał chwycić Manciniego za ramię. Nie zdążył jednak.

Ciężar ciała pociągnął mężczyznę do tyłu. Z rozkrzyżowanymi

ramionami bandyta wypadł z okna. Rozległ się przeraźliwy krzyk, który gwałtownie się urwał, gdy ciało Manciniego z głuchym łoskotem uderzyło o ziemię. Marcus przez chwilę patrzył na leżącą nieruchomo postać. Powtarzał sobie w duchu, że już po wszystkim, że już może raz na zawsze uwolnić się od koszmaru z przeszłości. Ale dlaczego miał wrażenie, że wciąż coś go z nią łączy?

Odwrócił się i wziął Casey w ramiona.

- Czy on coś ci zrobił?

- Nie, Marcus, nic mi nie jest. Po prostu mnie przytul.

Zrobił to. Objął ją mocno, marząc o tym, aby móc ją tak trzymać do końca życia.

- Myliłem się - szepnął. Odgarnął jej włosy i pocałował w czoło. - Powiedziałem, że nie mogę cię kochać, ale kocham, do licha. Nie pozostawiłaś mi żadnego wyboru. Szkoda, że zrozumiałem to dopiero na widok lufy przy twojej skroni. Boże, gdy pomyślałem, że straciłbym i ciebie...

- Och, Marcus. - Cofnęła się i spojrzała mu w oczy. - Naprawdę mnie kochasz?

Skinął głową, bliski łez. Chyba właśnie zaczynał żyć.

- Bardziej, niż mógłbym przypuszczać.

- Dzięki Bogu, że mówisz mi to teraz. Gdybyś zrobił to później, zawsze bym się zastanawiała, czy to przypadkiem nie jest... wdzięczność. A Laura...

- Laura?

- Tak. - Casey wysunęła się z jego objęć i rozejrzała po pokoju.

W końcu zobaczyła to, czego szukała. Schyliła się i podniosła coś z podłogi. Ujęła dłoń Marcusa i położyła na niej mały przedmiot. Srebrne serduszko na długim łańcuszku. - Zaraz wszystko zrozumiesz. Zobacz, co jest w środku. Marcus popatrzył ze zdziwieniem na staroświecki naszyjnik.

- Może najpierw wezwijmy policję... pogotowie...

- Ja się tym zajmę. A ty włącz światło i zajrzyj do tego medalionu.

- Dobrze, ale nie zostawię cię samej nawet na moment.

Wziął ją za rękę i razem zeszli na dół. Marcus w kompletnej ciemności zadzwonił na policję, powiedział, że należy również przysłać karetkę, podał adres i odłożył słuchawkę. Następnie wraz z Casey zszedł do piwnicy, by sprawdzić bezpieczniki. Po chwili w domu znów zrobiło się widno.

- Gotów? - spytała Casey.

Sięgnęła do wyłącznika i zapaliła światło w piwnicy.

- Jasne.

Nie miał pojęcia, co takiego jest w tej błyskotce, ale niewiele go to obchodziło. Kochał Casey i dzięki niej widział jasność na końcu długiego, ciemnego tunelu, którym do tej pory było jego życie.

Otworzył srebrne serduszko i zajrzał do jego wnętrza. Przez długą chwilę oniemiały patrzył na zdjęcie, na którym figurował wraz z siostrą.

- O Boże... Sara... - Zacisnął wargi i pozwolił spłynąć łzom po policzkach. Podniósł rękę i pogłaskał Casey po włosach.

- Nie wiem, skąd to masz, ale...

- To należy do Laury.

Oderwał wzrok od fotografii i spojrzał pytająco na Casey.

- Jako mała dziewczynka Laura była świadkiem morderstwa.

Policja nigdy nie ujawniła, że nie zginęła tak jak jej bliscy. W ramach programu ochrony świadków otrzymała nową tożsamość i została moją młodszą siostrzyczką. Ale przedtem... zanim to wszystko się wydarzyło, miała na imię Sara.

Brwi Marcusa gwałtownie podjechały do góry.

- Sara? - wychrypiał. Casey skinęła głową.

- Tak. Nazywała się Sara Brand. Chyba była spokrewniona z Brandami z Quinn. Być może nawet zostali oni wtajemniczeni w tę sprawę i znaleźli dla Laury rodzinę zastępczą, czyli nas, Jonesów. Swoich dobrych przyjaciół. Mieszkaliśmy blisko, więc mogli zawsze wiedzieć, co dzieje się u Laury.

- Ona jest... moją Sarą?

- Po przyjeździe do nas miała na szyi ten medalion. Wiem, że to jej zdjęcie. Pamiętam, jak wtedy wyglądała... Właśnie tak jak na tej fotografii, tylko była bardzo smutna, zagubiona i nieszczęśliwa.

Marcus wpatrywał się w zdjęcie i w twarzy małej dziewczynki dostrzegł podobieństwo do kobiety, którą znał od niedawna. Do Laury.

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, Casey - szepnął, patrząc jej w oczy.

- Sądzę, że po dwudziestu dwóch latach nieobchodzenia świąt Bożego Narodzenia zasługujesz na prezent. Cieszę się, że mogę go

ofiarować mężczyźnie, którego kocham. Wesołych Świąt, Marcus.

Chwytał ją w ramiona i długo, namiętnie całował. Kochał ją. Tak bardzo. Wiedział, że to nigdy się nie zmieni. Mógłby ją tak obejmować przez resztę życia.

Ale ona zaraz się cofnęła.

- Chyba powinniśmy powiedzieć o tym Laurze... to znaczy Sarze.

- Ona jeszcze nie wie? - spytał zaskoczony.

- Nie. - Casey spuściła wzrok. Marcus ujął jej twarz w dłonie.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Jak mogłoby nie być, skoro mnie kochasz?

Mimo malującej się w jej oczach radości i miłości, Marcus dostrzegł w nich jakiś cień. I chyba znał jego przyczynę. Zamierzał się tym zająć. Już jego w tym głowa, aby od tej chwili Casey nie miała powodów do smutku.

EPILOG

Już drugi raz w tym tygodniu Marcus przejeżdżał pod drewnianym łukiem przy wjeździe na ranczo Texas Brand. Zobaczył, jak na ganek wysypują się członkowie rodziny - jego kuzyni. Na dworze było już ciemno, ale świeciły się girlandy czerwonych i zielonych światełek. Rosnąca przed domem wielka stara sosna także została udekorowana i błyskała kolorowymi lampkami. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Marcus poczuł w sercu radość.

Zatrzymał samochód i wysiadł. Casey obeszła maskę i wzięła go za rękę, wpatrzona w jego twarz.

Pierwsza podbiegła do nich Laura i padła w ramiona siostry.

- Dzięki Bogu już po wszystkim - szepnęła. - I nic ci się nie stało.

- Byłoby inaczej... gdyby nie Marcus.

Laura odwróciła się do niego i chwyciła jego dłoń. Poczuł ciepło jej drobnych palców. Myślami cofnął się w czasie. Przypomniał sobie ich splecione ręce. Jego - chłopięco chude, jej - dziecięco pulchne.

- Dziękuję - powiedziała.

- Marcus, musi nam pan wszystko opowiedzieć - powiedział Garrett Brand. - To dziwne, ale bardzo przypomina mi pan Marcusa, którego kiedyś znałem.

Marcus spojrzał mu prosto w oczy.

- Tego, którego uczyłeś jeździć konno?

Garrett otworzył usta ze zdumienia. Casey ujęła go pod ramię i

odprowadziła wraz z resztą rodziny na bok, aby Marcus mógł zostać z Laurą sam na sam. Patrzyła na niego zdziwiona, na jej czole pojawiła się poprzeczna zmarszczka.

Marcus wyjął medalion i włożył go w jej dłoń.

- Zanim zamordowano twoich bliskich, bawiłaś się w chowanego. Matka cię szukała, ale nie znalazła. Zastanawiałem się nad tym i dam głowę, że ukryłaś się w szafce pod zlewem. Tam nie sposób było cię odkryć.

Jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej.

- Skąd...

- Twój brat był w piwnicy, więc też się uratował. Aż do tej pory sądził, że nie żyjesz. A ty pewnie tak myślałaś o nim.

- Mój brat... ? - Była całkiem odurzona jego słowami. - Marcus...

- Właśnie.

- Marcus? - spytała niepewnie i nagle z płaczem rzuciła mu się w ramiona. Objął ją mocno, tulił, całował jej włosy, równie ciemne jak jego własne.

- Już dobrze, Saro. Teraz jesteśmy razem i już nigdy się nie rozstaniemy. Przysięgam.

Wciąż powtarzała jego imię, a on trzymał ją przy sobie, dopóki nie przestała płakać. Płacz sprawił, że osłabła i miała zaczerwienione oczy, ale uśmiechała się radośnie.

- Zadowolona? - spytał, gdy w końcu trochę się uspokoiła.

- Tak. - Popatrzyła na niego z zachwytem. - Po raz pierwszy od bardzo dawna.

- Znam to uczucie. - Objęci podeszli do najwyraźniej oszołomionej rodziny. Marcus domyślił się, że Casey już wszystko Bandom wyjaśniła.

Garrett trzepnął się kapeluszem w udo.

- Do licha, Marcus, co za historia! Witaj w domu, chłopcze!

Wes poklepał go po ramieniu. To samo zrobił Ben, Adam i Elliot, a nawet Jessi, chociaż była zbyt młoda, by pamiętać kuzyna Marcusa.

A on czuł się tak, jakby rzeczywiście wrócił do domu, choć nigdy nie mieszkał na ranczu Texas Brand. Przyjeżdżał tu tylko z wizytą, będąc dzieckiem. Ale to miejsce i jego rodzinną atmosferę chyba zawsze lubił bardziej niż dom w Silver City.

Wszyscy zajęli się Sarą, więc zostawił ją wśród nich i podszedł do Casey. Stała z boku, w pewnej odległości od podekscytowanych Brandów.

- W czym problem, mój aniołku? - Ujął ją za ramiona i popatrzył na nią uważnie.

Spuściła wzrok.

- Powinam wracać do miasta. Nie jestem częścią tego, co się tu dzieje. To sprawa rodzinna.

- Należysz do tej rodziny.

- Nie.

- Tak, Casey. Jesteś moją rodziną. Przecież właśnie się przekonałaś, że masz licznych kuzynów.

- Jakoś... nie odbieram tego w ten sposób.

- Rozumiem. Pewnie ci się wydaje, że tracisz swoją młodszą

siostrzyczkę, prawda?

Pociągnęła nosem i skinęła głową.

- Chyba tak. Wiem, że to z mojej strony przejaw egoizmu. Ale naprawdę strasznie się cieszę, że ty i...

Przygarnął ją do siebie i długo, namiętnie całował. Później odsunął ją łagodnie.

- Chyba będę musiał dopilnować, żebyś zapomniała o swoich obawach.

- Jak? - zapytała, wpatrując się w niego wielkimi oczami, w których widział ogrom czułości.

- Ożenię się z tobą. Dzięki temu ta sprawa rodzinna... zostanie oficjalnie przypieczętowana.

- Co ty mówisz, Marcus? - spytała z niebotycznym zdumieniem.

- Dopiero po dwudziestu dwóch latach znów nauczyłem się kochać. Zwróciłaś mi moje życie. Jeśli uważasz, że teraz pozwolę ci odejść, to jesteś w błędzie.

Przymknęła powieki i zatoneła w jego objęciach.

- Nie mogę uwierzyć, że to prawda.

- W pewnym ogłoszeniu przeczytałem, że zmęczyła mnie egzystencja samotnika i szukam żony. Napisano to w gazecie, a podobno prasa nie kłamie.

- Tak sądzisz?

- Nie żartuję, Casey - powiedział śmiertelnie poważnie.

Trzymając ją za rękę, przyklęknął na jednym kolanie.

- Kocham cię, Casey Jones. Czy zostaniesz moją żoną?

Usta jej zadrżały, na rzesach zalśniły łzy.

- Wiesz, że tak.

Zmusiła go, aby wstał, a on natychmiast chwycił ją w ramiona i pocałował. Stojący w pobliżu Brandowie gromkimi okrzykami wyrazili swój aplauz. Chyba było je słychać aż w Silver City.

- Oho! - zawołał Wes. - Mamy nowego członka rodziny Brandów!

- I dwoje innych, którzy po latach wrócili na jej łono! - dodał Ben.

- Wiedziałem, że skądś znam tego chłopaka - mruknął Garrett. Marcus jedną ręką objął Casey, a drugą Sarę.

- Przed nami Boże Narodzenie, moje panie. Postaram się, aby te święta były godne zapamiętania.

- Już są - szepnęła Casey. - Nigdy ich nie zapomnę.

Obok hotelowego basenu przy ocienionym parasolem stole siedział Graham ze szklanką w dłoni. Na podłodze stała walizka, a na krześle leżał starannie złożony płaszcz.

Niedawno dzwonili Marcus i Casey, ale nie powiedzieli mu niczego nowego. I tak wszystkiego się domyślił. Zaprosili go na święta. Chcieli, aby przyjechał na rancho Texas Brand, on jednak miał inne plany.

Gdzieś na świecie błąkał się następca.

Mały chłopiec lub może nawet dziewczynka. Dziecko, które nie miało nikogo. Dziecko potrzebujące pomocy i opieki. Bystre i

utalentowane. Chętne do nauki. Takie, które pewnego dnia pójdzie w ślady Obrońcy.

Ale do tego czasu...

Graham spojrział na kapelusz z szerokim rondem i długi czarny płaszcz. Przez te wszystkie lata to ubranie dobrze się wysłużyło. Miał nadzieję, że nadal na niego pasuje.

scandalous